Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Nr. 45 Niedziela, dnia 6 listopada 1927 roku Rok III-ci

Tygodnik Prawda

Cena numeru 40 gr.

Prenumerata z dostawą do domu:
miesięcznie . . 1.35 zł.
kwartalnie . . . 4.— zł.
Konto w P. K. O. Nr. 63.358

ŁÓDŹ — WARSZAWA — POZNAŃ

Treść numeru:

Sprawy tygodnia

GŁOS W SPRAWIE NAJWAŻNIEJSZEJ.

RZADKIE SĄ bardzo głosy poważne w niezmiernie ważnej dla nas obecnie sprawie ustroju naszego państwa. To też sądzimy, że głosy te, gdziekolwiek się pojawiają, należy pilnie rejestrować i poddawać krytycznej ocenie.

Ostanio zabrał głos w tej materji poseł Thugutt na łamach warszawskiego *„Kurjera Porannego"* i potraktował sprawę ze swego punktu widzenia jasno i bez ogródek. Poseł Thugutt stwierdza kategorycznie, że to, co obecnie przeżywamy w dziedzinie naszych wewnętrzno - politycznych stosunków jest *ścieraniem na proch wewnętrznej struktury Polski.* I cytuje: *nieustające zatargi z izbami ustawodawczemi obniżają powagę obu najwyższych instytucyj państwa t. j. sejmu i senatu, metody walki rządu drą w strzępy konstytucję. Niszcząc parlamentaryzm* — zdaniem p. Thugutta — *rząd nie daje wzamian za to żadnej innej koncepcji prócz rządów osobistych. Myśl i wola narodu mają być skoncentrowane w mózgu i sercu jednego człowieka.*

Stwierdziwszy, że taki stan rzeczy obecnie już istnieje w dużej mierze, a do reszty najwyraźniej się zmierza, p. Thugutt maluje bardzo dosadnie niebezpieczeństwa, które stąd wyniknąć muszą dla państwa na dalszą metę. Jedno niebezpieczeństwo widzi *w nieuniknionem zwyrodnieniu biurokracji, pozbawionej kontroli społeczeństwa,* a drugie określa w ten sposób: *„Rządy dyktatorów mogą być każdej chwili przerwane nietylko przez bunt albo akt terroru, ale poprostu przez grypę lub wiek. A nikt z nas nie umiał mi dotąd dać odpowiedzi, kto w razie ubytku obecnego rządu Polski miałby wziąć po nim władzę. Wedle moick przypuszczeń — o ile Polska nie nauczy się używać rozsądnie systemu republikańskiego, sięgać w niej po władzę będą drogą gwałtu te czy inne kliki kolejno."* A kilka wierszy dalej: *„Polska stanie się w końcu niemowlęciem, które nie potrafi chodzić bez niańki. Jeżeli spadnie na nią wówczas kryzys, jaki spada od czasu do czasu na każde w świecie państwo, nie pomoże jej genjusz tego czy innego wodza".*

* * *

SŁOWA TE wyrażają niewątpliwie myśli wielkiej ilości obywateli, którym dobro państwa leży na sercu. Niemniej jednak obawy te i przewidywania uznać należy conajmniej za przedwczesne.

Pomijając już to, że nic nie upoważnia nas do podejrzewania, by człowiek, który systematycznie skupia w swoich rękach pełnię władzy w państwie, nie miał zdawać sobie bardzo jasno — a przynajmniej tak jasno, jak p. Thugutt— sprawy z następstw, jakie wyniknąć mogą dla państwa z takiego skupienia wszelkiej władzy i wszelkiej decyzji w jednych rękach — po nieco głębszem rozważeniu historji rozwoju naszych wewnętrznopolitycznych stosunków od chwili zebrania się pierwszego sejmu i uchwalenia konstytucji marcowej do maja 1926 r. trudno dojść do innego wniosku, jak ten, do którego najwidoczniej doszedł Marszałek Piłsudski, t. j. do wniosku, że państwo nasze — jeśli ma raz wreszcie wejść w fazę trwałego rozwoju — musi być na jakiś czas podporządkowane woli jednego człowieka, który obierze drogę i, nie oglądając się na nikogo, nie tracąc czas na szukanie kompromisów w powodzi najskrajniej przeciwnych sobie zdań i opinji, na tę drogę wkroczy, łamiąc, jeśli potrzeba, wszelkie przeszkody przed sobą.

Pod określeniem „droga" rozumie się oczywiście ustrój początkowy, ustrojowy punkt wyjścia, od którego dopiero w miarę tego jak układać się będą siły w społeczeństwie, następowałby dalszy ewolucyjny rozwój. Przedtem bowiem było odwrotnie: konstytucja nasza stanowiła ostatni wyraz rozwoju demokracji parlamentarnej, podczas gdy społeczeństwo znajdowało się jeszcze na najniższym szczeblu uświadomienia państwowego. Zapomnieliśmy o niańce i szkole, panie pośle, i to się mściło. Sądziliśmy, że jeśli posiadamy partje, a w tych partjach po kilku ludzi dojrzałych politycznie do poruszania się w najbardziej nowoczesnym ustroju, to one narazie na swoich barkach utrzymają ten ustrój, dopóki niemowlę nie podrośnie. Co z tego wynikło, dobrze wszyscy wiemy.

Polska nie stanie się **„w końcu"** niemowlęciem, bo niemowlęciem ciągle jeszcze jest. Do niedawna tylko ukrywaliśmy ten prawdziwy jej stan, nadając jej zewnętrzne pozory dojrzałości i byliśmy na najlepszej drodze do uczynienia z niej przedwcześnie dojrzałego i zmanierowanego dziecka.

* * *

TO CO SIĘ DZIEJE OBECNIE jest wprawdzie ścieraniem na proch wewnętrznej struktury Polski, ale nie jest dążeniem do ubezwłasnowolnienia jej i zrobienia z niej niemowlęcia, niezdolnego do życia bez niańki. Nazwijmy to raczej odrzucaniem kostjumu i charakteryzacji dojrzałego człowieka, w którym dziecko się dusiło i deprawowało.

Takim kostjumem był parlamentaryzm i jeżeli się go obecnie niszczy, to daleko jeszcze do tego, by wolno tak kategorycznie twierdzić, że nic nie daje się w zamian oprócz rządów osobistych. Jakoś ta koncepcja rządów osobistych nie dobrze się rymuje z osobą i całą przeszłością Marszałka Piłsudskiego.

Wywody posła Thugutta byłyby słuszne, gdyby założenie, z którego wychodzi było słuszne. A wychodzi p. Thugutt z założenia, że ustrój nasz wymagał tylko stosunkowo drobnych porawek, które od maja ub. roku powinny już były być dawno naprawione. W najistotniejszych zaś szczegółach zdaniem posła Thugutta ustrój ten był dobry. Poseł Thugutt inaczej oczywiście twierdzić nie może, ze stanowiska demokracji parlamentarnej w najszerszej formie zejść nie może jako fanatyczny zwolennik doktryny społecznej lewicowej i samorządu społecznego w każdej niemal dziedzinie.

Jeżeli jednak staniemy na stanowisku, że ustój dotychczasowy pozostawał w rażącej niezgodzie z poziomem wyrobienia politycznego, uświadomienia społecznego i rozwoju kulturalnego, czyli poprostu z ciemnotą i analfabetyzmem przytłaczającej większości narodu, to mówiąc trzeba o całkowitej przebudowie, a nie naprawie, czy poprawkach tego ustroju. Przebudowa zaś pociąga za sobą przeważnie starcie na proch rzeczy starej.

* * *

NIEBEZPIECZEŃSTWA, które zdaniem p. Thugutta grożą państwu skutkiem tego, że jeden człowiek skupia w swoich rękach wszystką władzę, a „niszcząc wszystko, co mogłoby stanowić zorganizowaną wolę społeczeństwa", stwarza niejako przed sobą pustkę, która łatwo może stać się grobem dla państwa, jeżeli sam nie będzie już mógł jej wypełnić — po zrewidowaniu założenia, z którego wychodzi p. Thugutt także przestają być tak bardzo groźne.

P. Thugutt mianowicie twierdzi kategorycznie, że rząd, względnie Marszałek Piłsudski dąży do rządów osobistych, że rządy osobiste, osobista dyktatura stanowią jego cel, jego program. Gdyby tak było istotnie, to obawy p. Thugutta co do przyszłości byłyby uzasadnione.

Nie wiemy, skąd p. Thugutt czerpał swoje informacje o planach Marszałka Piłsudskiego, przypuszczamy jednak, że zapewne nie od niego, a tylko we własnej wyobraźni i z obserwacji wypadków ze swego stanowiska. Mamy więc prawo stanąć na innem stanowisku i koncepcji p. Thugutta przeciwstawić inną koncepcję.

Nawet z wywodów, zawartych w artykule p. Thugutta wynika, że Marszałek Piłsudski jest już w posiadaniu pełnej władzy i stosuje rządy osobiste. Nie mamy więc do czynienia z dążeniem do rządów osobistych, ale z faktem dokonanym i istniejącym. Jeżeli jeszcze coś pozostało z dawnego ustroju, to wpływu na rządy w państwie nie posiada żadnego.

Chodzi teraz, o to, co będzie dalej. Pod tym względem poseł Thugutt jest tak samo poinformowany jak wszyscy, t. z. tak samo nic nie wie, jak wszyscy. Przewidywanie jego, że Marszałek Piłsudski dąży do trwałego systemu rządów osobistych, do trwałej dyktatury osobistej, posiada tyle cech prawdopodobieństwa jak np. powiedzenie, że Marszałek jutro złoży w ręce sejmu swoje stanowisko i wyjedzie do Sulejówka. Może nawet takie powiedzenie łatwiejsze byłoby do umotywowania, niż koncepcja p. Thugutta, ponieważ możnaby przytoczyć niejeden raz wypowiedziane życzenie Marszałka, usunięcia się w ciszę życia domowego i poświęcenia się wychowywaniu dzieci swoich podczas gdy na umotywowanie przypuszczeń, że dąży do trwałej dyktatury, nie można znaleźć ani jednego słowa we wszystkich publicznie przez niego uczynionych oświadczeniach, ani nawet w wynurzaniach nieoficjalnych, które jednak do wiadomości publicznej się dostały.

Jak już wspomnieliśmy poprzednio, bardzo trudno byłoby rozsądnemu człowiekowi pogodzić się z myślą, że Marszałek Piłsudski nie zdaje sobie dokładnie sprawy z niebezpieczeństw rządów osobistych, a jeszcze trudniej z przypuszczeniem, że zdaje sobie z nich sprawę, ale przechodzi nad niemi do porządku dziennego, że poprostu przejął dewizę, która tak często przyświecała rządom przedmajowym: „apres nous..." Zapewne pan Thugutt sam w to nie wierzy ani nic podobnego na chwilę nie przypuszczał. Napisał swój artykuł, aby wstrząsnąć sumieniami lewicowemi, aby na czoło zagadnień wysunąć sprawę ustroju, aby wywołać dookoła tej sprawy jaknajgłośniejszą dyskusję, jaknajwiększy zgiełk, aby uczynić ją centralną kwestją ewentualnej przedwyborczej kampanji lewicy.

Artykuł p. Thugutta jest rozwinięciem i uzasadnieniem rzuconego już przez socjalistów sygnału „Demokracja w niebezpieczeństwie!" — sygnału, który według przewidywań opozycyjnej lewicy, zmusi te z pośród grup lewicowych, które zdradzają chęć połączenia się z ewentualnym rządowym blokiem wyborczym, do zastanowienia się w ostatniej chwili, a w najgorszym razie do wystąpienia z żądaniem wyraźnych zobowiązań ze strony decydujących czynników rządowych co do planów ustrojowych.

A jeśli nawet p. Thugutt, który obecnie do żadnej partji nie należy, niema takich, pozostających z ewentualną kampanją przedwyborczą, zamiarów, to jako przedstawiciel doktryny, która posiada gotową formułę dla ustroju państwowego, pragnie póki czas wywrzeć wpływ na spodziewane decyzje w tej kwestji. W tym celu nie waha się nawet wspominać o grypie.

* * *

JAKIEGO RODZAJU mogą być te decyzje? Już w poprzednim numerze pisaliśmy na tem miejscu, że zamiast bawić się w odgadywanie przypuszczalnych zamiarów Marszałka Piłsudskiego, pożyteczniej jest starać się zdać sobie sprawę, jakie decyzje w obecnych warunkach byłyby najbardziej pożądane z punktu widzenia interesów państwa i społeczeństwa. Doszliśmy do wniosku, że najmniej pożądaną byłaby decyzja rozpisania wyborów po wygaśnięciu kadencji obecnego sejmu. Jak się okazuje p. Thugutt podziela w zupełności nasz wniosek, pisząc we wspomnianym artykule: „...sejm, który zbierze się w marcu, jeśli wybory będą zarządzone, będzie miał znacznie więcej siły i ochoty do walki. Ale będzie też w łonie nosił zarodki wszystkich niewyleczonych chorób. Starcie będzie nieuchronne. ...W razie przegranej rządu zmarnowany zostałby ten kapitał zaufania olbrzymiej części narodu, którym Marszałek Piłsudski kilkakrotnie już rozporządzał. Albo też wszystko zredukuje się do prostego aktu siły. Sejm zostanie usunięty i zredukowany do roli stanów generalnych, które się wzywa raz na rok dla wysłuchania postanowień władzy".

A jeśli nie rozpisywać wyborów, to co ma być i na jak długo?

Najlepszem wyjściem byłyby rządy osobiste takie, jakie mamy obecnie. Aby jednak zapobiec bardzo możliwemu „zwyrodnieniu" administracji, jak mówi p. Thugutt, pożądane byłoby dopuszczenie czynników obywatelskich i społecznych do współpracy z czynnikami administracji państwowej. U góry, przy rządzie centralnym istnieją już ciała doradcze, które zdały już nawet egzamin użyteczności. Forma ta w czasie przejściowym mogłaby oddać dobre usługi we wszystkich dziedzinach pracy państwowej. Dekret prasowy musiałby także ulec poważnym zmianom w zakresie postanowień o krytyce zarządzeń i czynności władz.

Na jak długo? Tak długo dopóki wyraźne objawy nie wskażą, że naród zdolny jest w wyborach objawić swoją wolę. Że społeczeństwo zdolne jest wyłonić z siebie sejm, w którym większości nie będzie trzeba konstruować najbardziej sztucznymi, dziwacznymi i nienaturalnymi sposobami i to jeszcze od wypadku do wypadku.

Proces konsolidacji politycznej społeczeństwa byłby w takich warunkach według wszelkiego prawdopodobieństwa bardzo szybki, gdyż stronnictwa polityczne o programach wyraźnych, pozbawione obowiązków sejmowych, które absorbują najzdolniejszych ich ludzi, rzuciłyby się wszystkiemi siłami do pracy ideowej w masach i z konieczności musiałyby bardzo wysoko podnieść poziom tej pracy, bowiem demagogja popłaca tylko przy zdobywaniu doraźnych rezultatów, a przeszkadza przy zdobywaniu trwałego oparcia. Cały szereg stronnictw, istniejących tylko z tej racji, że miały możność narodzić się w sejmie z secesyj i rozłamów, siłą rzeczy przestałby istnieć.

Gdyby wreszcie przygotowana i nadana w międzyczasie konstytucja, licząca się z krótkiem jeszcze istnieniem państwa i z szeregiem przykrych doświadczeń przeszłości na pewien dłuższy czas zabezpieczała podstawy nowego ustroju, rządy osobiste mogłyby być bardzo gładko zlikwidowane.

* * *

Gdy poseł Thugutt w tak ponurych barwach maluje przed nami niebezpieczeństwa, jakie grożą państwu, ponieważ — jak mówi — „nie poprawia się niedoskonałości dawnego ustroju na stałe, lecz tylko na okres życia jednego człowieka" — sądzimy, że mamy takie same prawo, a z pewnością lepsze motywy do wyrażenia przypuszczeń, że właśnie wszystko zdaje się zmierzać w kierunku naprawy tych niedoskonałości na stałe. Marszałek Piłsudski złożył nieraz dowód, że posiada głębokie poczucie odpowiedzialności historycznej i nic innego, jak tylko to właśnie poczucie zadecydowało o jego wystąpieniu w maju ub. roku. Koncepcje i przewidywania p. Thugutta odmawiają mu tego poczucia i dlatego wolno nad niemi przejść do porządku dziennego.

Jednego jednak przedewszystkiem życzyćby sobie należało: aby jaknajprędzej w przeszłości zapadł czas w którym w sprawach jutra mówiło się tylko na podstawie domysłów lub niczem nieuzasadnionych przewidywań.

Niebezpieczeństwo komunistyczne

W pewnych sferach, a w szczególności w sferach gospodarczych słyszy się bardzo często rozmowy i uwagi na temat zaznaczającego się bardzo silnie **postępu radykalizacji** w masach, zwłaszcza robotniczych i proletarjatu miejskiego i rozszerzania się wpływów komunistycznych, jako logicznego rezultatu tej radykalizacji. Wyniki przeprowadzonych w szeregu miast i miasteczek wyborów samorządowych, cytowane są jako dowód, pozbawiony wszelkiej dwuznaczności. Komentarze, w których niebezpieczeństwo komunistyczne nie jest przedstawiane jako groźne i bezpośrednie, kwalifikuje się jako kazuistykę, szkodliwą w dodatku, bo odwracającą uwagę od niebezpieczeństwa istotnego.

Zależnie od temperamentu lub przynależności partyjnej rozmowy takie kończą się zwykle **pretensjami pod adresem rządu,** że nic nie czyni, aby zapobiec tej postępującej radykalizacji, że niedość energicznie walczy z szerzącymi się wpływami komunistycznymi lub nawet zarzutami, że pod pewnymi względami sprzyja rozwojowi radykalizacji, którą w rezultacie dyskontuje dla umacniania swoich wpływów komunizmu. Na potwierdzenie tych zarzutów cytuje się całe ustępy z prasy, zwanej popularnie rządową, w których rzeczywiście bardzo często znaleźć można czarno na białem twierdzenie, że tylko dzięki polityce obecnego rządu prądy radykalne mogą rozwijać się z całą swobodą, co uważać należy za objaw jaknajbardziej dodatni.

Sądzimy, że nie od rzeczy będzie zastanowić się nad temi sprawami i spróbować dotrzeć do sedna zagadnienia, **co mianowicie wpływa na rozszerzanie się wpływów komunistycznych w masach i co i jak dalece czyni się, w celu przeciwstawienia się tym wpływom.** Czy czasem ci, którzy z głęboką troską stwierdzają groźne niebezpieczeństwo, nie powinni także i na swój rachunek zapisać cząstki odpowiedzialności za to, co ich tak niepokoi.

Pozostawimy na boku alarmy, pochodzące ze strony opozycyjnie nastrojonej prawicy nacjonalistycznej, gdyż ta prowadzi **taktykę wyraźną i konsekwentną.** Wychodząc z założenia, że prędzej czy później katastrofa przyjść musi, głosi hasło organizowania się elementów narodowych celem wystąpienia **w chwili katastrofy.** Możliwość zapobieżenia katastrofie widzi tylko jedną: w walce z rządem obecnym, obaleniu go i odsunięciu od władzy. Inne możliwości przeciwdziałania interesują ją o tyle tylko, o ile nadają się do celów agitacyjnych, stroni zaś od wszelkich, które mogłyby wyjść na korzyść rządowi, gdyż — paraliżując agitację i propagandę komunistyczną — oznaczałyby one współpracę z rządem.

Nie trudno zrozumieć, iż taktyki takiej rząd spokojnie tolerować nie może, gdyż w **każdym wypadku skierowana jest przedewszystkiem przeciwko niemu.** Antykomunistyczne organizacje prawicy nacjonalistycznej są przedewszystkiem organizacjami antyrządowemi. Gdyby im bowiem pozwolono spokojnie w imię haseł walki z komunizmem organizować swoje kadry i szeregi, to w momencie, w którym poczułyby się dość silne, przystąpiłyby przedewszystkiem **do likwidacji rządu,** ponieważ w ich ideologji jest to konieczny wstęp do walki z komunizmem i dążeniami przewrotowemi. Ci, którzy z pewną obawą i niepokojem obserwują **akcję władz państwowych przeciwko narodowym organizacjom antykomunistycznym,** powinni zapytać się o dotychczasowe rezultaty tej antykomunistycznej działalności, o metody i taktykę, o **ilość odkażonych gniazd wpływów komunistycznych.**

Nie możemy jednak przejść do porządku dziennego nad objawami zaniepokojenia w sferach, deklarujących wyraźnie i szczerze gotowość do współpracy i współdziałania z rządem, w sferach, które głęboko są przeświadczone, że tylko rząd obecny może przywrócić i ugruntować w społeczeństwie autorytet władzy, a co zatem idzie: stworzyć we wszystkich dziedzinach życia społecznego i gospodarczego atmosferę bezpieczeństwa i pewności jutra. Mamy na myśli przedewszystkiem **sfery gospodarcze,** reprezentujące najpoważniejsze gałęzie naszego życia gospodarczego, niektóre grupy mieszczańskie, ziemiaństwo i pewne koła inteligencji.

Przedstawiciele i wybitni działacze z tych sfer zawsze gotowi są do współpracy z rządem i bez wyjątku prawie współpracę tę traktują jako obowiązek obywatelski. Ale są najzupełniej przekonani, że, biorąc udział w najróżniejszych ciałach doradczych rządu i dając tam swoją radę i inicjatywę, że dając pozatem przy każdej sposobności publiczne świadectwo, iż rząd w swych pociągnięciach w zakresie polityki gospodarczej i społecznej kieruje się tylko zdrowym rozsądkiem i gorącą troską o interes państwa, **wyczerpali już całkowicie program tej współpracy z rządem,** a poczucie głęboko odczuwanej lojalności i szczerej życzliwości utrzymuje ich **w przeświadczeniu, że nie zaniedbali żadnego obowiązku wobec rządu i państwa.**

Dalecy jesteśmy od tego, aby taką współpracę bagatelizować. Ale stwierdzamy, że to nie wystarcza, że **jest to jednostronne pojmowanie obowiązków wobec państwa i wysoce zagrożonych u nas interesów społecznych.**

Chodzi mianowicie o to, że prawdę mówią ci, którzy twierdzą, że rząd stara się politykę swoją opierać na zdrowym rozsądku i interesie państwa, że jednak dotychczas nie wyciągnęli z tego stanu rzeczy właściwych konsekwencji. Jeżeli bowiem tak jest, to **istnieją wszelkie warunki po temu, aby zdrowy rozsądek i należycie pojmowany interes społeczny także doszły do głosu** i poza sferą bezpośredniej polityki rządowej.

A kto powinien starać się o to, aby tak było? Kto pierwszy powinien zastanowić się nad środkami, przy pomocy których najskuteczniej możnaby przeciwdziałać antyspołecznej i przewrotnej agitacji i równie może niebezpieczniej w naszych warunkach doktrynerskiej demagogji? Kto jeśli nie te sfery, które na własnej skórze odczuwają skutki sukcesów radykalizmu społecznego?

Czy u nas zrobiono dotychczas cośkolwiek w tym kierunku? Prawie że nic. I raczej dziwić się należy, że radykalizacja nie ogarnęła już w decydującym stopniu mas, niż z obawą i troską stwierdzić jej znaczny, ale jeszcze nie tak znów bardzo niepokojący postęp. Przecież **pochód radykalizacji nie napotyka na żadne przeszkody, nikt mu się nie przeciwstawia** — przeciwnie, poza brakiem przeszkód — szereg okoliczności **sprzyja mu jeszcze.**

Czy wolno wymagać od rządu, aby sam wziął na siebie obowiązek przeciwdziałania postępowi radykalizacji? Chyba nikt na serjo nie sądzi, że tak. Owszem wolno żądać, aby zwalczał objawy skrajne i wyraźnie antypaństwowe, ale czy pod tym względem dzieje się u nas mniej niż gdzieindziej? Przeciwnie, **dzieje się o wiele więcej,** dzieje się więcej, niż należałoby wymagać. I jeśli niema poważniejszych rezultatów tej walki, prowadzonej przez rząd środkami policyjnymi— bo tylko te rząd ma do dyspozycji — to dlatego, że **sposoby policyjne nie są w takich wypadkach bronią samodzielną** i użyte samodzielnie bez współdziałania ze strony społeczeństwa, w pewnym momencie zawodzą zupełnie, a nawet **wręcz przeciwny odnoszą skutek.** I kto wie, czy my nie znajdujemy się bardzo blisko tej granicy, przy której skuteczność sposobów policyjnych się kończy.

W rozmowach z ludźmi ze sfer przemysłowych słyszy się bardzo często takie np. zdania: „U mnie w fabryce znowu pokazały się komunistyczne odezwy — aż skóra cierpnie, gdy się to czyta. Co to będzie z naszym robotnikiem, jak dłużej jeszcze karmić go będą taką propagandą? Co właściwie robi ta policja? A zresztą jak się tu dziwić, przecież bardzo często w prasie, która nibyto popiera rząd, czyta się niewiele lepsze rzeczy".

Tym wszystkim, którzy tak lub podobnie myślą lub mówią, należy wyraźnie powiedzieć „Jeśli tak jest, to przedewszystkiem jest w tem dużo waszej winy, panowie. Narzekacie, że tłum czyta bibułę bolszewicką i na niej w dużej mierze urabia swoje poglądy — ale czy znalazł się ktoś między wami, komu powstałoby w myśli, że jeśli agitator komunistyczny szepcze w jedno ucho robotnika, **to tem głośniej należy krzyczeć w jego drugie ucho,** że to fałsz, demagogja, droga do katastrofy, przedewszystkiem dla niego. Że w innym, a nie komunistycznym kierunku idzie rozwój społeczny i gdzieindziej, a nie w komuniźmie należy szukać rozwiązania kwestji robotniczej. Jednem słowem, że **na propagandę skutecznem lekarstwem może być tylko lepsza jeszcze propaganda,** która w tym wypadku jest o tyle łatwiejsza, że **masy polskie nie są rewolucyjnie nastrojone** i jeśli obecnie ulegają wpływom radykalnym, to tylko dlatego, że **przeciwna strona milczy,** że dla swoich słusznych postulatów, dla swej realnej ideologji, dla swego sprawdzalnego światopoglądu **nie umiała dotychczas nic innego uczynić,** jak tylko zalecić je opiece rządu. To jest bardzo mało i dobrego wrażenia w masach to nie sprawia".

I jeżeli nawet prawdą jest, to co z radością stwierdzają pisma, oddane rządowi, że jego polityka wytwarza atmosferę sprzyjającą rozwojowi radykalizmu, to **tak samo sprzyjałaby rozwojowi prądów umiarkowanie zachowawczych,** gdyby ci, którzy w rozwoju tych prądów są zainteresowani i widzą w nim jedyną drogę twórczej ewolucji społecznej potrafili się zdobyć **chociaż na część tego wysiłku,** na jaki zdobywają się żywioły radykalne na rzecz propagandy swoich haseł.

K. Tyr.

Budżet państwowy na rok 1928/29

Dnia 31 października t. j. w dniu, w którym upływa przewidziany w konstytucji termin dla wniesienia przez rząd do Sejmu projektu budżetu na rok następny, kancelarja sejmowa otrzymała projekt budżetu państwa na rok 1928-29.

Projekt ten różni się znacznie od projektów budżetu, przedkładanych w latach ub. Sejmowi. Różnica polega na tem, że gdy w latach ubiegłych, Sejm otrzymywał gruby tom (w roku ubiegłym projekt budżetu obejmował 400 stron druku) w tym roku cały projekt budżetu pomieszczono z łatwością w druczku, obejmującym 38 stron.

To ogromne uproszczenie preliminarza budżetowego, przedłożonego do uchwały Sejmowi osiągnięto w ten sposób, że w projekcie na przyszły rok nie wyszczególniono każdej pozycji wydatków względnie dochodów państwa oddzielnie, lecz ograniczono się tylko do sumarycznego zestawienia dochodów i wydatków według głównych działów gospodarki państwowej.

I tak np. gdy w projekcie zeszłorocznym sam budżet jednego ministerstwa, np. ministerstwa spraw wewnętrznych, obejmuje kilkadziesiąt stron druku, na których pozycja po pozycji wyliczone są wszystkie projektowane wydatki i dochody tego ministerstwa, a więc ile wyniosą koszta utrzymania centrali ministerstwa, koszta utrzymania policji, i t. d. i ile w tem znowu wydatki na pensje urzędników, ile na materjały, opał, podróże służbowe i t. p. w projekcie na rok przyszły pominięto wszystkie te wyliczenia i budżet każdego ministerstwa przedstawiono w jednej pozycji wydatków i jednej pozycji dochodów. W ten sam sposób wykazano budżet innych działów gospodarki państwowej, jak przedsiębiorstw państwowych i monopoli.

Ponieważ jednak Sejm posiada prawo kontroli i ma prawo domagać się szczegółowego planu zużycia kwot, przewidzianych w takiem ogólnem zestawieniu dla każdego z działów gospodarki państwowej, jak również szczegółowego wykazu źródeł, które mają dać przewidziany w ogólnem zestawieniu dochód każdego z tych działów, gdyż nie ogólne zestawienie, ale te właśnie szczegółowe wyliczenia stanowią istotną treść budżetu i podstawy gospodarki państwowej, bowiem ustalają one etaty w każdym z tych działów i stwarzają temsamem podstawy do wykonywania kontroli przez Najwyższą Izbę Kontroli Państwa, projekt budżetu w tej formie, w jakiej został przedłożony Sejmowi, nie nadawałby się do dyskusji.

To też projekt ustawy skarbowej zaraz w piątym artykule wyjaśnia, że wszystkie wydatki państwa uskuteczniane być mogą tylko na cele, wyszczególnione w poszczególnych rubrykach budżetu państwowego na rok bieżący, uchwalonego przez Sejm dnia 22 marca r. b. i uzupełnionego uchwałą Sejmową dnia 13 lipca r. b. Znaczy to, że rząd na rok najbliższy nie przewiduje żadnych zasadniczych zmian w dotychczasowej strukturze administracji państwowej, które wymagałyby sankcji Sejmu przez akceptowanie ich w budżecie państwa.

Ponieważ jednak w niektórych wypadkach kwoty ustalone w tegorocznym budżecie, czy to z powodu wzrostu drożyzny, czy z innych przyczyn mogą okazać się niewystarczające, projekt ustawy skarbowej przewiduje udzielenie ministrowi skarbu generalnego pełnomocnictwa podwyższenia kredytów w poszczególnych działach gospodarki do sumy uwidocznionej w zestawieniu ogólnem.

I tak np. budżet ministerstwa spraw wewnętrznych przewiduje w wydatkach ogólną sumę 204.084.296 złotych. Na rok obecny przewidziana była kwota nieco niższa. Ministerstwo spraw wewnętrznych będzie miało prawo czynić w przyszłym roku wydatki przedewszystkiem w ramach budżetu uchwalonego przez Sejm na rok bieżący i tylko na te cele, które wyszczególnione są w tym budżecie. Gdy się jednak okaże, że w wydatkach na ten lub inny cel trzeba będzie przekroczyć granicę, ustaloną w tegorocznym budżecie, minister skarbu będzie miał prawo dostarczyć temu ministerstwu dodatkowych funduszów, ale ogólna suma wydatków nie może przekroczyć kwoty 204.084.296 złotych. Gdyby jednak kwota ta nie wystarczyła, gdyby np. okazała się potrzeba dokonania nowych wydatków, nieprzewidzianych w budżecie tegorocznym, minister skarbu nie będzie mógł we własnym zakresie dostarczyć funduszów na te wydatki, lecz będzie musiał postarać się uprzednio o aprobatę w drodze ustawodawczej i wskazać przytem źródło na pokrycie zwiększonego wydatku.

* * *

Mimowoli nasuwa się pytanie, dlaczego rząd w taki niepraktykowany dotychczas sposób uprościł sobie zadanie przedłożenia Sejmowi projektu budżetu państwowego. Brakiem czasu do szczegółowego opracowania preliminarza budżetowego kroku tego tłumaczyć niepodobna. Z dołączonych bowiem do preliminarza objaśnień wynika, że rząd zdaje sobie dokładnie sprawę z tego, które pozycje tegorocznego budżetu ulegną zmianie i w jakim kierunku. Musiał zresztą szczegółowo opracowywać cały budżet, gdyż niepodobna przypuszczać, aby cyfry końcowe, figurujące w ogólnem zestawieniu wzięte były na chybił trafił, raczej należy sądzić, że stanowią one rezultat bardzo szczegółowego rachunku. Nie byłoby przeto przedstawiało żadnych trudności sporządzenie szczegółowego preliminarza budżetowego i przedstawienia go Sejmowi w terminie, przewidzianym w konstytucji.

Najbardziej logicznem przypuszczeniem, jakie się samo przez się nasuwa, jest to, *że rząd pragnie umożliwić Sejmowi jaknajszybsze uchwalenie budżetu,* że pragnie mu umożliwić spełnienie ciążącego na nim obowiązku budżetowego przed rozejściem się skutkiem wygaśnięcia mandatów.

Budżet na rok następny w formie, w jakiej został przedłożony Sejmowi, *może być przy dobrych chęciach w ciągu kilku dni uchwalony.* Odpadają bowiem automatycznie nieskończenie długie debaty w komisji skarbowo - budżetowej i szeregu jej podkomisyj nad każdą z kilku tysięcy pozycyj wydatków i dochodów. Odpadają zaś dlatego, że *w tej samej komisji i w tych samych podkomisjach dyskutowane były już w początkach tego roku,* przy uchwalaniu budżetu na rok bieżący. Pozostaje zatem tylko zbadanie i przedyskutowanie tych różnic, na które składają się różnice końcowych cyfr budżetu w porównaniu z końcowemi cyframi budżetu tegorocznego. A to wiele czasu zająć nie może, gdyż różnice te są niewielkie i lwia część ich *wyjaśniona jest już w projekcie samym,* który wyszczególnia o ile podniosły się wydatki w dziale pożyczek zagranicznych, wojska, robót publicznych i t. p.

* * *

Przed oddaniem „Prawdy" na maszynę, dowiadujemy się, że sejm przed rozpoczęciem dyskusji budżetowej został odroczony do 28 listopada, czyli do dnia, w którym upływa jego kadencja.

Odroczenie nastąpiło z tego powodu, że z przebiegu narad przedstawicieli stronnictw sejmowych na konwencie senjorów wynikało, iż sejm odrzuci budżet w tej formie, w jakiej przedłożył go rząd.

Odrzucenie zaś budżetu na pierwszem zaraz posiedzeniu wywołałoby szereg komplikacyj konstytucyjnych, których za wszelką cenę należało uniknąć.

* * *

Projekt budżetu na rok budżetowy 1928/29 t. j. na czas od 1 kwietnia 1928 do 31 marca 1929 przewiduje w wydatkach łączną sumę *2.228.950.587 złotych,* zaś dochody preliminuje w łącznej sumie *2.350.394.762 złotych,* czyli przewiduje nadwyżkę w kwocie *121 miljonów złotych.* Jak wiadomo, plan stabilizacyjny nakazuje osiągnięcie w roku budżetowym 1928-29 *istotnej* nadwyżki. Zachodzi zatem pytanie, czy ta wykazana w projekcie budżetu nadwyżka jest rzeczywiście istotną. Na pytanie to odpowiada rząd w dołączonych do projektu budżetowego „uwagach" twierdząco i powołuje się przytem na wyniki skarbowe w pierwszem półroczu bieżącego roku budżetowego, które po stronie dochodów przedstawiają się w cyfrze *1.200.000.000 złotych.* Zdaniem rządu w ciągu całego roku dochody skarbu powinny zatem osiągnąć cyfrę około *2.400.000.000 zł.* Jeśli przeto na rok przyszły, w którym — zdaniem rządu — powinny się już ujawnić pewne korzyści z zaciągniętej pożyczki stabilizacyjnej, preliminuje się dochody w kwocie 2.350.000.000 złotych, to cyfrę tę należy uważać za bezwzględnie pewną, a zatem mieszcząca się w niej nadwyżka jest z wszelką pewnością istotna.

W porównaniu z rokiem bieżącym wydatki państwa wzrastają w roku następnym o *237 miljonów złotych.*

W jednym z najbliższych numerów będziemy mieli sposobność szczegółowo zająć się cyframi projektowanego na najbliższy rok budżetu oraz wyrażonemi w uwagach przewidywaniami rządowemi.

Z.

Faszyzm i jego polityka

O faszyźmie Włoch trzeba mówić z pewną oględnością, ostrożnością i zastrzeżeniami. Jest to proces w życiu państwowem Italji z jednej strony ciekawy i pouczający, z drugiej mieści w sobie pewne niebezpieczeństwa, na które zwraca uwagę, poniekąd słusznie, prasa anglo-saska i francuska.

My Polacy — możemy to bez wielkiego błędu powiedzieć — **mamy o faszyźmie bardzo jednostronne pojęcie.** Główna uwaga nasza zwraca się na reformy wewnętrzne, na bardzo pomyślną walkę przeprowadzoną z socjalizmem i komunizmem, które faszyzm nietylko potrafił pokonać, ale zaprząc je do pozytywnej pracy narodowej, z opozycjonistów zrobić nacjonalistów, z wyznawców różnych międzynarodówek zrobić zwolenników wielkiej idei państwowej, mocno zabarwionej romantyzmem narodowym.

Nie będziemy wdawać się ani w krytykę ani w obronę tego systemu rządu, jaki Mussolini zdołał wyprowadzić i do pewnego stopnia ustalić w Italji i przy jego pomocy państwo wyprowadzić z socjalno-komunistycznego chaosu na spokojne wody normalnego życia państwowego. Na badanie tej ciekawej, zbyt może gwałtownej, ewolucji od anarchji do porządku i uspokojenia dziś jeszcze za wcześnie. Jest to bowiem proces niezakończony jeszcze.

Pozostawimy przeto zupełnie na stronie te rewolucje, jakie faszyzm przeżył, jak i rezultaty jakie osiągnął, zwrócimy jedynie uwagę na politykę faszyzmu w tej formie, w jakiej ona **już dziś dostrzegać się daje.**

Wyobraźmy sobie kraj, świetnie zamknięty granicami naturalnemi morza i gór, z natury jednak na ogół mało żyzny, nie będący **w stanie wyżywić nawet połowy swej ludności,** a którego ludność z okrągło prawie 30 miljonów przed wojną, zwiększyła się po wojnie prawie **do 40 miljonów,** dla których w oczyźnie brak już miejsca i chleba. W samych Stanach Zjednoczonych było przed wojną **około 8 miljonów Włochów,** to jest prawie ¼ część przedwojennego zaludnienia Italji. Jeśli dodamy do dzisiejszego zaludnienia **nadzwyczajną rozrodczość,** zwiększającą co roku o pół miljona ludność w państwie, to nic dziwnego, że **kwestja miejsca i chleba** staje jako pierwsze zagadnienie państwowe.

Z tego stanowiska trzeba patrzyć na rozwój i charakter zewnętrznej polityki faszystowskiej.

Z chwilą zamknięcia granic dla cudzoziemców przez Stany Zjednoczone, zwiększyła się gwałtownie emigracja z Sycylji do Tunisu i Francji, gdzie Włosi są traktowani jako emigranci. Mussolini na początku swojej karjery, w rozmowie z dziennikarzem francuskim potrącił drażliwą strunę franko-włoskich stosunków i wprost oświadczył, że w razie gdyby Francja dążyła do wynarodowienia Włochów, **może przyjść do starcia.** Przy tej sposobności, zwracając uwagę na siłę rozrodczą Włoch, i brak miejsca dla niej w ojczyźnie, dodał: „nam potrzebna albo **szeroka ekspansja,** albo zastosowanie się do **prawa Malthusa".**

Tu należy szukać źródła polityki ekspansyjnej Włoch. Rozpoczynając tę politykę zbyt gwałtownie, Mussolini przecenił siły państwa: przedewszystkiem w obecnej dobie wszelka ekspansja jest bardzo trudna, wymaga dużo czasu, ostrożności i zręczności, a pozatem trudno marzyć o zdobyciu nowych kolonij, gdy się nie posiada węgla, nafty ani własnego chleba. To też polityka faszyzmu, patrząc na nią z bezstronnego stanowiska, **nie jest pozbawiona utopijności.** Nacjonalizm włoski powstał i ugruntował się na tle historycznem. Wielka przeszłość starożytnego Rzymu nigdy nie przestanie wprawdzie być wielką, ale próba budowania przyszłości na tej podstawie przy zmienionych zupełnie warunkach życia ekonomicznego i politycznego, należy raczej do **polityki marzeń** o bardzo może groźnych następstwach, niż do zakresu polityki realnej.

Dotychczas wszelkie próby w tym kierunku **kończyły się fiaskiem.** Rzućmy na nie okiem nie w porządku chronologicznym, historycznym, lecz w porządku, w jakim się one zjawiały w oświetleniu publicystycznem.

Zwrócenie uwagi na **Krym** nie powiodło się. Prawda, że tam istniały kiedyś republiki Genueńska i Wenecka, że była kolonja włoska przy ujściu Donu, ale miejscowości te zasiedlali kolejno Chazarowie, Tatarzy, Rosjanie, trudno więc przypuścić, ażeby Rosja, nawet dzisiejsza, chciała tam stworzyć siedzibę dla obcego państwa.

Prawda też, że **Kartagina i Egipt** były do pewnego stopnia w posiadaniu Włochów, że panowali na całem **pobrzeżu Dalmatyńskiem i w Grecji,** ale nic z tych posiadłości odzyskać się nie da. Anglja potężniejsza jest od Italji, a jednak utraciła Egipt, Turcy utracili Grecję, słowiańska Dalmacja wróciła do Serbji.

Hasło więc faszystowskie co do Śródziemnego morza jako **„mare nostrum"** jest hasłem nacjonalistycznem, a nie politycznem. Gibraltar, Malta, Suez są w rękach Anglików, na resztkach gospodarują Grecy, Turcy, Egipcjanie: **żaden okręt włoski ani na Wschód, ani na Zachód nie przepłynie bez wiedzy Wielkiej Brytanji.** „Mare nostrum" jest tylko i pozostanie jako fata-morgana przeszłości. My Polacy lepiej od innych narodów rozumiemy siłę moralną wielkiej przeszłości i umiemy ją cenić jako chwałę narodu, ale wiemy z własnego doświadczenia, że życie do przeżytych form nie wraca.

Mussolini należy niewątpliwie do ludzi wyjątkowo uzdolnionych i niejedną już pożyteczną dla państwa reformę przeprowadził, ale entuzjazm prasy włoskiej trzeba traktować z wielką wyrozumiałością i ostrożnie. Znaczną część namiętnej frazeologji na temat odbudowy Cesarstwa Rzymskiego trzeba położyć **na karb wybuchowego temperamentu narodu włoskiego wogóle.** Nawet same przemówienia Mussoliniego, niepozbawione gróźb na cztery strony świata, nie mogą być brane na serjo. Inaczej on mówi jako polityk, a inaczej przemawia do ludu, któremu potrzebne są mocne słowa, aby jego nastrój psychiczny poruszyć i utrzymać. Faszystowscy publicyści porównywali Mussoliniego do Aleksandra Macedońskiego, Cezara, Richelieu, Karola V, Gustawa Adolfa, Fryderyka II, Cromvella, Napoleona, Bismarka, Cavura, Garibaldiego, Crispiego. — Jak na jednego człowieka stanowczo za wiele. Są jednak i tacy, którym się on przedstawia jako Napoleon III, który robił skoki od Karbonara do Cesarza i od Cesarza do Sedanu. Jeżeli zważymy, że Mussolini przeszedł od socjalizmu do cezaryzmu, to nie bardzo można się dziwić tym prorokom, którzy wróżą mu powrót do socjalizmu i komunizmu. **Kto gra na nerwach tłumu, ten niewiadomo gdzie się znaleźć może.** Ci, którzy go dziś oklaskują, jutro mogą zwalić jego pożyteczne reformy.

Wyraźna polityka ekspansyjna Italji skierowana jest na najbliższe otoczenie — **okrążenie Jugosławji** i wyzyskanie w tym celu małej, słabej i niepewnej pod względem przyszłości Albanji.

Polityka zewnętrzna włoska, jak dotychczas, **robi dużo hałasu,** ale korzyści są jeszcze wątpliwe, nawet wtenczas, gdy nie jest pozbawiona uzasadnienia, jak w sprawie zbliżenia się do Węgier. Wciągnięcie w krąg swojej polityki Rumunji nie udało się i traktat zawarty przez Averescu nie został podobno jeszcze ratyfikowany.

Gros jednak polityki faszystowskiej dotyka bezpośrednio dwuch potężnych państw — **Francji i Wielkiej Brytanji.** Polityka ta starła się z Francją w Tunisie, Tangerze, Syrji, w sposób bardzo drażniący zetknęła się z nią na południowem wybrzeżu Francji, gdzie kolonizacja włoska przybrała bardzo niepokojące rozmiary.

Drugie ostrze faszystowskie skierowane jest w **stronę Anglji.** Z kolonji swojej w Erytrei, nad morzem Czerwonem, Włosi przerzucili się na drugą stronę, zawierając z władcą Jemenu traktat handlowy. A tymczasem inżynierowie włoscy już tam rozpoczęli swoją pracę. Krok to bardzo zręczny, ale grozi on zamknięciem wązkiego wylotu na Ocean, godzi zatem w interesy Egiptu, Abisynji, a przedewszystkiem W. Brytanji, **która z kanału Suezkiego niema innego wyjścia** jak tylko przez cieśninę Bab-el-Mandeb. Wątpić przeto należy czy w swoim czasie nie postawi swego veta, z którem trudno będzie walczyć. Próba usadowienia się w Anatolji także się nie powiodła.

Francja wobec pogróżek faszystowskich zajęła stanowisko milczące i dumne. W. Brytanja zajmuje stanowisko wyczekujące i obserwacyjne. Znaczenia wizyty Chamberlain'a u Mussolini'ego nie należy przeceniać: nie **był to akt oddania hołdu,** a raczej chęć poznania różnicy między politycznem krzykactwem a rzeczywistością.

Mussolini, jako polityk **zbyt mało liczy się z własnemi słowami.** Przed rokiem powiedział on: „Faszyzm nie zmieni swego programu. **Wszystko jest gotowe.** Niech o tem wiedzą w Italji i zagranicą, że faszyzm zdoła poprowadzić naród włoski drogą jego przeznaczenia z **bronią w rękach".**

W czyją stronę zwrócone są te pogróżki? Czy to humbug agitacyjny czy polityka?

R. G.

DO UT DES

Na marginesie sprawy polsko-niemieckich rokowań gospodarczych

Na porządku dziennym posiedzenia Rady Ministrów Rzeszy Niemieckiej w dniu 27 października znajdowała się sprawa traktatu handlowego z Polską. Na posiedzeniu tem miały być ustalone wytyczne dla negocjatorów niemieckich do rokowań handlowych z Polską, które to rokowania mają być na nowo podjęte. Ten punkt nie wszedł pod dyskusję, rzekomo z powodu konieczności załatwienia innych, pilnych punktów bardzo obszernego porządku dziennego. Tak przynajmniej twierdzi oficjalny komunikat.

Natomiast dobrze poinformowany redaktor „Berliner Tageblattu" dla spraw polityki wewnętrznej, Paweł Steinborn w artykule p. t. „Nowe pertraktacje z Polską" wyjaśnia, że dyskusja została odroczona, gdyż narodowo-niemieccy członkowie gabinetu nie dają swojej aprobaty na podjęcie rokowań z Polską i jak dotychczas, tak i teraz, nie zgadzają się na przywóz 50.000 polskich świń miesięcznie, a także propozycję ograniczenia dalszego dowozu wyłącznie do wędlin uważają za nie do przyjęcia. Motywy oponentów można dopiero wtedy należycie ocenić, kiedy się zważy, że ogólne zapotrzebowanie wieprzowiny w Niemczech wynosi rocznie *20 miljonów sztuk,* cyfra, wobec której przywóz z Polski pozostaje *drobnostką.*

Cały wspomniany artykuł p. Steinborna tchnie wprawdzie pojednawczością i umiarem, ale uważnemu czytelnikowi nie zdoła przesłonić głębszych motywów nagłej zmiany mentalności tego pisma, które wprawdzie do sprawy traktatu z Polską nie było nigdy skrajnie negatywnie ustosunkowane, zawsze jednak łowiło ryby w mętnej wodzie.

Nie ulega wątpliwości, że nawet ta część prasy niemieckiej, która ze względów rzeczowych była zwolenniczką traktatu z Polską nie popierała dotychczas przychylnego w tym kierunku nastroju w pewnych kołach niemieckich, ponieważ nie była pewną, czy Polska zdoła gospodarczo skonsolidować się, i czy skutkiem tego będzie dla Niemiec finansowo tak dobrym klientem, by warto o niego zabiegać. Nie biorąc pod uwagę własnej szkody Niemiec, wynikającej z kontynuowania wojny celnej, prasa ta wmawiała w Polskę, że bez porozumienia gospodarczego z Niemcami grozi jej gospodarcza katastrofa i spodziewała się, że taką groźbą zmusi Polskę do daleko idących ustępstw.

Błąd w rozumowaniu polegał na tem, że dla państwa takiego, jak Polska, które zdołało się w krótkim czasie politycznie skonsolidować, konsolidacja gospodarcza jest tylko kwestją czasu, gdyż koncepcje państwowo-polityczne i energja obecnego rządu Marszałka Piłsudskiego (o którym zresztą Niemcy mówią z szacunkiem i którego uważają za zwolennika porozumienia z nimi) obejmują całokształt odbudowy państwa.

Tym razem jest Niemiec mądry po szkodzie. Wzmocnienie zewnętrzno-politycznego prestiżu Polski i dojście do skutku pożyczki amerykańskiej, o której Steinborn, nie chcąc wypowiadać własnej korzystnej opinji, twierdzi, że „według zapatrywania z wielu stron pożyczka ta wywrze korzystne skutki dla sytuacji finansowej Polski" — te dwa momenty rozwiały wszelkie negatywne kombinacje polityków z Berlina i prą ich do szybkiego nawiązania kontaktu. Nie mogą jednak powstrzymać się jeszcze od pewnej rezerwy i otwarcie przyznać się do swojej porażki dyplomatycznej. Nawiązując bowiem do (prowizorycznego) traktatu francusko-niemieckiego, wprowadzają go jako czynnik miarodajny w stosunku do Polski i twierdzą, że Paryż handlowo-politycznie jest barometrem dla Polski, że więc teraz będą działały zarówno z Nowego Yorku, jak i z Paryża wpływy, korzystne dla zawarcia traktatu handlowego z Niemcami, że to więc zbieg okoliczności i konjunktur stwarza okazję do podjęcia rokowań, a nie specjalne starania z ich strony.

Z drugiej strony, trudno nie przyznać racji autorowi artykułu w punktach, w których wypowiada swoje zapatrywanie co do rzeczowych korzyści dla obu stron, z zawarcia traktatu wynikających. Wywody te możemy tutaj pominąć, jako powszechnie znane i przez rozważnych i nieuprzedzonych polityków i ekonomistów polskich nie negowane.

Natomiast ciekawą jest pewna refleksja, natury może więcej psychologicznej.

Pan Steinborn twierdzi, że kiedy w lutym r. b. polska delegacja „z niczem" odjechała, mówiono, iż będzie korzystnem, jeżeli przed oczekiwanem w jesieni podjęciem rokowań *nastąpi zmiana w kierownictwie obu delegacyj.* Po stronie niemieckiej — utrzymuje p. Steinborn — podniesiono przeciw p. Lewaldowi szereg zastrzeżeń, a w każdym razie miał to nieszczęście, że nie odniósł sukcesu. Na miejsce jego wymienia m. in. dyrektora ministerjalnego *Dr. Posseta,* który ostatnio prowadził skutecznie pertraktacje w Paryżu. Widocznie mają Niemcy także zastrzeżenia co do kierownika polskiej delegacji, p. Prądzyńskiego, gdyż proponują, aby dla „rozjaśnienia pola" (niewiadomo czy walki, czy pertraktacyj pokojowych) Polska zrobiła początek w tym kierunku, poczem Niemcy nie zawahają się zamianować nowego kierownika. Jest to stary trick Niemców. Tylko silne osobistości imponują im, ale właśnie dlatego są dla nich, jako przeciwnicy przy pertraktacjach „niebłagonadiożni".

Tymczasem oficjalny komunikat donosi, że p. Stresemann odbył w ubiegłym tygodniu specjalną rozmowę z min. Olszowskim i poinformował go „o przychylnem" stanowisku gabinetu niemieckiego w sprawie podjęcia rokowań. Rozmowę tę Niemcy wpisują, jako „aktywum" na poczet tego interesu, do którego jednak, jako doświadczeni kupcy, przystępują z motywem przewodnim, który jest głównym aksjomatem nauki ekonomji: „kto chce sprzedawać, musi też kupować", i co odnosi się do obu stron kontraktujących.

Los.

List z Londynu

Przyszłość Wielkiej Brytanji

Deficyt bilansu handlowego z trudem pokrywają dochody z frachtu i z inwestowanych zagranicą kapitałów. — Rynki zamorskie się kurczą.—Anglicy jedzą dziś więcej niż przed wojną; więcej też wydają na administrację.— Połowa podatków idzie na procenty i amortyzację długów. — Co jutro niesie?

(Od własnego korespondenta „Prawdy").

Londyn, 22 października.

W Anglji dokonywuje się w płaszczyźnie gospodarczej i społecznej ewolucja, której rozwój pilnie śledzić należy. Ewolucja ta niepokoi najbardziej wybitne umysły Imperjum Brytyjskiego i może mieć nieobliczalne wprost skutki w przyszłym układzie sił politycznych świata. I Polskę przyszłość W. Brytanji blisko obchodzi. To mię sprowadziło do Londynu. Postaram się dziś w sposób jaknajbardziej zwięzły podzielić się z czytelnikami „Prawdy" wynikami mej ankiety co do gospodarczego położenia Wielkiej Brytanji.

* * *

Stara to prawda, że „brytyjska polityka— to brytyjski handel". Jak ten ostatni wygląda w cyfrach? Statystyk dokładnych za rok bieżący oczywiście jeszcze nie znamy, a statystyki za rok 1926 nie są miarodajne, albowiem majowy strajk powszechny, a potem siedmiomiesięczny strajk górników wypaczyły bardzo angielski handel zagraniczny. Możemy się więc oprzeć dopiero na cyfrach z roku 1925. Otóż w roku tym deficyt bilansu handlowego wyniósł 400 miljonów funtów. W. Brytanja zawsze miała deficytowy bilans handlowy, ale to jej wcale nie niepokoiło. Jej rolnictwo produkuje żywności na dwa dni w togodniu. Aby więc wyżywić swą ludność w większości w przemyśle zatrudnioną — Anglja musi sprowadzać ogromne masy żywności. Stąd głównie pochodzi deficyt, który pokrywały zawsze z dużą nadwyżką dochody t. zw. „wywozu niewidzialnego", czyli z frachtów angielskiej marynarki handlowej, oraz z kapitałów angielskich inwestowanych zagranicą. Atoli w stosunku deficytu handlowego do owych dochodów „niewidzialnych" zaszły w ostatnich latach poważne i niepokojące zmiany. Wykazuje to poniższa tabliczka (w miljonach f. st.):

Rok	Deficyt bilansu handlowego	Dochody „wywozu niewidzialnego"	Nadwyżka
1913	150	339	+181
1925	401	426	+ 25

Cyfry powyższe zaczerpnięte są ze statystyki „Board of Trade". Wykazują one, że deficyt bilansu handlowego wzrósł prawie w trójnasób, kiedy dochody z „wywozu niewidzialnego" podniosły tylko się o jedną trzecią. To też kiedy przed wojną bilans płatniczy W. Brytanji wykazywał poważną nadwyżkę, to dziś jest akurat zrównoważony. W dodatku, sir Philip Cunliffe Lister, szef „Board of Trade", oświadczył dnia 6-go lipca r. z. w Izbie Gmin, że „nigdy nie miał zaufania do cyfr dotyczących wywozu niewidzialnego, bo nigdy nie widział podstaw, na jakich można je dokładnie obliczyć". Oczywiście, niema dokładnych statystyk co do inwestycyj angielskich kapitałów zagranicą. „The Statist" zapewnia, że kapitały te sięgają 3,836 miljonów funtów, z czego połowa jest inwestowana w Dominjonach i kolonjach brytyjskich. Z drugiej strony ze statystyki „Board of Trade" za rok 1925 wiemy, że na 426 miljonów f. st. dochodów „niewidzialnych", 225 milj. wpłynęło do Anglji, jako procenty od kapitałów inwestowanych; wynikałoby z tego, że kapitały te przynoszą tylko 6 proc. Muszą przynosić więcej, ale w takim razie suma podana przez „The Statist" jest za wysoka.

* * *

Bezpośrednim powodem pogorszenia się angielskiego bilansu płatniczego jest zmniejszenie się angielskiego wywozu i roli marynarki angielskiej, jako przewoźnika towarów obcych. Udział W. Brytanji w wywozie międzynarodowym wyrażał się w roku 1913 cyfrą 13 proc., a w roku 1925 spadł do 11 proc. Brytyjski „shipping" posiadał w swoich rękach, w roku 1913, 40 proc. tonażu światowego; w roku 1925 miał tylko 33 proc.

Podstawą angielskiego wywozu jest węgiel: stanowił on przed wojną 10 proc. jego wartości i 80 proc. jego pojemności. Ta ostatnia cyfra jest szczególnie ważna, albowiem dzięki węglowi okręty angielskie nie szły puste do odległych portów zamorskich po surowce i żywność dla Anglji. Otóż spadek wywozu węgla angielskiego jest „zatrważający" („Glasgow Herald" 13.1.26). Kiedy w roku 1913 Anglja wywiozła 58 milj. tonn węgla, to w roku 1925 wywiozła o 15 miljonów mniej. Po strajku r. z. sytuacja wcale się nie poprawia i w roku 1927 deficyt będzie conajmniej taki sam, a prawdopodobnie większy.

Zmalało również spożycie węgla nawewnątrz: ze 181 (1913) spadło do 175 miljonów tonn (1925). Tłumaczy się to częściowym zastojem w przemyśle żelaznym i włókienniczym. Produkcja surówki, w stosunku do roku 1913, spadła w r. 1925 o 4 milj. tonn. Na 338 wielkich pieców płonących w r. 1913, 209 było zgaszonych w roku 1925. Wywóz surówki, stali i półfabrykatów angielskich spadł w tym samym okresie czasu z 5 miljonów tonn na 3,7. Spożycie wełny i bawełny zmniejszyło się w tych samych latach od 15 do 20 proc.. Jeśli chodzi o przemysł żelazny i włókienniczy, to cyfry za pierwsze miesiące roku 1927 wykazują pewną poprawę. Ogólny jednak deficyt bilansu handlowego się nie zmniejszy.

* * *

Wywóz angielski się zmniejszył dlatego, że nie wytrzymuje konkurencji z wywozem St. Zjednoczonych na rynkach amerykańskich, z niemieckim na rynkach europejskich i z japońskim na rynkach azjatyckich. Już przed wojną dominujący udział W Brytanji w przywozie do Dominjonów stale się kurczył pod wpływem wyżej wspomnianej konkurencji. Wojna tę ewolucję przyśpieszyła. Np. udział W. Brytanji w przywozie Kanady wynosił 49 proc. w r. 1875, 24 proc. w roku 1900 i 11 proc. w r. 1920. W Indjach angielskich stosunek ten wyrażał się w tych samych latach cyframi 77, 65 i 53. Do dziś dnia Indje są podstawą pomyślności angielskiej, ale produkcja lokalnego przemysłu włókienniczego i żelaznego stale się wzmaga.

To samo widzimy w Australji. Na ostatniem walnem zgromadzeniu akcjonarjuszy T-wa okrętowego „Peninsular and Oriental S. N. Cy", lord Inchcape, jego prezes wywodził z niepokojem, że kiedy ludność Australji wzrosła w latach 1901—1921 z 3,773,000 na 5,435,000, to jednak stosunek rolników zmalał tam z 32 na 25 proc.; jednocześnie stosunek robotników przemysłowych wzrósł z 26 na 31 proc. I lord Inchcape konkludował: „Zarówno Indje jak i Dominjony starają się fabrykować na miejscu wszystko to, czego potrzebują. Wielka Brytanja nie może liczyć na handel imperjalny. Nie unikniemy zależności naszej od rynków zagranicznych..."

W. Brytanja nie uniknie tej zależności tem bardziej, że spożycie żywności jest tam dziś większe niż przed wojną. Już przed wojną robotnik angielski wydawał na swą żywność 4 szylingi dziennie. Świetne zarobki wojenne nauczyły go żyć szerzej. To też kiedy w r. 1913 przypadało w Anglji 290 funtów spożytej pszenicy na głowę, to w roku 1925 spożycie to wzrosło do 301 funtów. Spożycie mięsa wzrosło w tym samym okresie czasu z 61 na 75 funtów. Ten sam wzrost wykazują statystyki dotyczące innych produktów spożywczych.

* * *

Wysoki „standard of life" przeciętnego Anglika byłby pozazdroszczenia godny, gdyby W. Brytanja była organizmem samo-wystarczalnym. Wiemy, że jest akurat odwrotnie. Polityka wysokich zarobków i wysokich kosztów produkcji strasznie się odbija na przemysłach wywozowych, a te ostatnie są przecież podstawą systemu gospodarczego angielskiego. Na 1,200,000 bezrobotnych przemysły wywozowe liczą ich 584,000. Powrót (w maju 1925 roku) do waluty złotej, z czego p. Winston Churchill jest bardzo dumny, nie polepszył oczywiście położenia przemysłów wywozowych. Deprecjacja kilkuprocentowa funta ułatwiała im konkurencję z Amerykanami. Dziś niema o tem mowy. O to zresztą Amerykanom chodziło, kiedy wywierali nacisk w „City", aby funt do parytetu złota powrócił. Operację tę, przyznać trzeba, przeprowadziła „Treasury" bardzo zręcznie, wcale z kredytów amerykańskich nie korzystając. Dodać jednak musimy, że bardzo były tu pomocne kapitały francuskie, uciekające z Paryża przed spadkiem franka. Zwiększyły one ogromnie rozporządzalności banków angielskich.

* * *

Budżet W. Brytanji wynosił w r. 1913 tylko 195 milj. f. st. W roku 1925 wydatki skarbu brytyjskiego wyniosły 826 miljonów, a budżet na rok 1927-28 (bo angielski rok budżetowy liczy się od 1-go kwietnia do 31 marca) przewiduje 833 miljonów funtów wydatków. Z tej sumy 305 miljonów idzie na odsetki od długów, a 65 miljonów na amortyzację tychże; razem długi państwowe wewnętrzne i zewnętrzne pochłaniają 370 milj., czyli bez mała połowę budżetu. Długi angielskie wynoszą ogółem 8 miljardów funtów.

Rozrosła się też ogromnie angielska administracja. Kiedy przed wojną cały budżet angielski wynosił 195 miljonów, to dziś tylko na służbę cywilną, na urzędy skarbowe i na pocztę idzie 305 miljonów. Oczywiście, koszta utrzymania wzrosły o 50 proc., ale to nie usprawiedliwia takiego wzrostu wydatków na administrację. Poprostu rozbudowano sam aparat administracyjny. Nikomu nie przychodziło na myśl krytykować angielską „biurokrację" przed wojną. Ale dziś jest inaczej. Na posiedzeniu „British Jurisprudence Society" z 27-go września, Lord Hewart, pierwszy sędzia Sądu Najwyższego (lordchief justice), mówił: „W. Brytanja jest dziś najbardziej biurokratycznym krajem Europy. Jeśli nie ograniczymy tej potężnej armji naszej biurokracji, jeśli nie pomniejszymy jej wpływów, to słowo **self-governement** stanie się w tym kraju szyderstwem".

* * *

Oto sytuacja. Dręczy ona niewątpliwie przywódców wielkich banków londyńskich, którzy są ludźmi najlepiej poinformowanymi w „City". Ale są to zarazem ludzie najdyskretniejsi w Londynie. Mniej dyskretny jest p. Gilbert Vyle, prezes „British Chambers of Commerce Association", który dnia 18 b. m. mówił w Sheffield o „przesadnym optymiźmie urzędowym", jeśli chodzi o położenie handlu i przemysłu. Według pana Vyle, który jest konserwatystą, „sytuacja gospodarcza kraju jest niezadowalająca".

Czy jest na to wszystko rada? Jest, ale bardzo bolesna: rząd musiałby zaprowadzić surowe oszczędności, przemysłowcy musieliby produkować taniej i zarabiać mniej, robotnicy musieliby obniżyć także swoje zarobki. Jeśli nikt swego trybu życia nie zechce ograniczyć — sytuacja będzie się pogarszała. Może przyjść czas kiedy W. Brytanja nie będzie w stanie wyżywić wszystkich swych obywateli, a wówczas miljony ludzi musiałyby emigrować do Dominjonów, do kolonji i zagranicę.

Kazimierz Smogorzewski.

O ustrój szkolnictwa

Walny zjazd filologów klasycznych w Warszawie

W dniach 15—17 ub. m. odbył się w salach warszawskiego Towarzystwa Naukowego walny zjazd polskich filologów klasycznych. Zjazd ten — jak zaznaczano — nie miał celów wyłącznie naukowych, lecz chciał przedewszystkiem przeciwstawić się obecnie rozważanemu projektowi t. zw. szkoły jednolitej i upomnieć się u władz o taką politykę szkolną, którąby bardziej szła na rękę szkolnictwu filologicznemu i klasycznemu. (Tak np., wskazywano, iż w byłej Kongresówce istnieje w chwili obecnej jedno gimnazjum klasyczne — i to w stadjum organizacyjnem).

Krytykując wspomniany projekt szkoły jednolitej, wskazywano na to, iż powstał on w pierwszych chwilach odrodzenia państwa polskiego w atmosferze niezdrowej i że dzięki temu jest silnie przesiąknięty doktryną. Wskazując zaś na pożytek płynący ze studjów nad literaturą klasyczną, powoływano się na zdania wybitnych osobistości z przeszłości i teraźniejszości (m. in. cytowano pogląd prof. Bartla, ogłoszony w ubiegłym roku przez P. A. T.'a) i przypominano o olbrzymich skarbach kulturalnych, tkwiących w antyku. Wyraz pragnieniom zebranych filologów dał projekt memorjału w sprawie zamierzonej ustawy o szkolnictwie, opracowany przez prof. dr. Jerzego Kowalskiego. Memorjał ten opiera się na następujących zasadach:

1) że potrzeby gospodarcze państwa nie przeszkadzają istnieniu 8-io klasowej szkoły średniej, 2) że racjonalna zmiana ustroju szkolnego winna być dokonana w tempie powolnem, ewolucyjnem, nie zaś gwałtownem, 3) że niema kolizji między pełnem realizowaniem siedmioklasowej szkoły powszechnej, a istnieniem ośmioletniej szkoły średniej ogólnokształcącej, 4) że z punktu widzenia potrzeb szkół akademickich niezbędne jest utrzymanie normalnego ośmioletniego wykształcenia średniego, że natomiast inny sposób przygotowywania do studjów wyższ. np. na wszelkiego rodzaju kursach jednorocznych czy innych, może mieć charakter tylko wyjątkowy, 5) że dotychczasowe reformy programowe gimnazjów klasycznych i humanistycznych obniżyły bardzo znacznie wykształcenie filologiczne abiturjentów, 6) że przesunięcie początków nauczania filologji na 15-ty rok życia sprzeczne jest z zasadami pedagogji i psychologji, 7) że studjum klasyczne ma znaczenie nietylko formalne, stylistyczne i utylitarne, lecz również narodowe i religijne, 8) że szkoła średnia jest jedną z najważniejszych kuźnic dorobku kulturalnego państwa, jako instytucja, przygotowująca przyszłych wytwórców i odbiorców kultury, 9) że obcięcie szkoły średniej do 5 a nawet 3 lat doprowadzić musi do obniżenia się kultury w państwie. Memorjał domaga się utrzymania 8-io letniego gimnazjum, swobody w wyborze szkoły średniej po ukończeniu 4-ch oddziałów szkoły powszechnej, utworzenia odpowiedniej do potrzeb uniwersytetów liczby gimnazjów humanistycznych i klasycznych z nauką języków klasycznych możliwie wczesną, wreszcie przechodzenia ze szkoły powszechnej do szkoły średniej, na podstawie sprawdzenia kwalifikacyj i przygotowania kandydatów.

Pierwszym z cyklu wygłoszonych referatów był referat prof. Sinki p. t. „Próby zerwania z tradycją antyczną w przeszłości". Dzisiejsza reakcja przeciw kulturze klasycznej łączy się ściśle — zdaniem prelegenta — z okresem jaki przeżywamy. w Europie. Jest to bezwzględnie epoka rewolucji, epoka walki z tradycją. Jakże mamy rozumieć chwilę obecną: czy jest to świt nowego dnia czy zmierzch starej epoki? Zdania są podzielone. I tak Oswald Spenger w słynnej swojej pracy p. t. Der Untergang des Abenlandes" (Zmierzch Zachodu), dowodzi, iż przeżywamy obecnie okres upadku. Lecz Spengler jest w tym wypadku wyrazicielem poglądu Niemców, którzy przegrali wojnę. Słuszniejszem wydaje się prof. Since stanowisko wielkiego historyka włoskiego (badacza Rzymu) — Ferrera. Otóż Ferrero w dziele swojem p. t. „Między przeszłością a tem co nas czeka" — twierdzi, iż dziesięć przebytych w ostatnich latach rewolucji nie są początkiem nówej ery, lecz zamknięciem koła rewolucji zaczętego w r. 1799. To wszystko co się obecnie dzieje — to dalekie echa wielkiej rewolucji francuskiej. Może będzie rzeczą dla wielu ciekawą stwierdzić, iż rewolucja francuska odbywała się w atmosferze par excellence klasycznej, w atmosferze entuzjazmu dla Platona, Plutarcha i Cycerona (pogromcy spiskowców i obrońcy republiki) i w. in. W salonach francuskich rozprawiano o wielkich Grekach i Rzymianach, a płomienni trybuni rewolucji cytowali wielkich retorów i pisarzy antyku.

Nawet Napoleon uszanował styl łaciński i wiek 19-ty otrzymał antyk w spadku po nim. W epoce silnego rozkwitu romantyzmu stwierdzamy, iż właśnie klasycyzm w postaci neohelenizmu jest współczynnikiem romantyzmu. Wszak Byron i Shelley — to tylko Grecy, piszący po angielsku! Znamiennem jest również, iż Wilhelm Humboldt, założyciel gimnazjum klasycznego szukał właśnie w starożytności ideału kulturalnego dla walczącego mieszczaństwa *) Reakcja przeciwko gimnazjum klasycznemu wychodzi z kół reakcyjnych. Słowa d-ra Becu z III-ej części „Dziadów":

> ...Młodzież zarażają szałem
> Ucząc ich głupstw... — Naprzykład starożytne dzieje!..
> Któż widzi, że młodzież od tego szaleje?
>
> * * *
>
> I owszem, uczyć dziejów: niech się młodzież dowie,
> Co robili królowie, wielcy ministrowie..
>
> * * *
>
> ...Lecz poco zawsze prawić o republikanach
> Zawsze o Ateńczykach, Spartanach, Rzymianach?

* * *

to oskarżenie historyczne. Dr. Becu ostrzega przed republikańskim duchem humanjorów.

Na progu naszych czasów spotykami się z innymi ideałami Oto ideał szkoły klasycznej: człowiek harmonijny, zajmuje nowy ideał — obywatela produktywnego. W związku z utylitarystycznym poglądem na szkołę powstaje encyklopedyzacja programów. Czasy powojenne przynoszą nam przedewszystkiem demokratyzację szkół i uprzystępnienie urozmaicać przezroczami, pokazywaniem po-

*) Z koleji Lassale, ojciec socjalizmu, pragnął, by robotnicy przyjęli kulturę klasyczną i jako swoją przeciwstawili ją kulturze mieszczaństwa.

Paszporty zagraniczne

Głosy opinji publicznej

Ludzie są u nas skorzy do pisania. Gdy ich tylko coś podnieci, chwytają za pióro i piszą. Mamy tego liczne dowody w obfitej korespondencji, którą czytelnicy „Prawdy" darzą naszą redakcję, dzieląc się z nią uczuciami zadowolenia, lub niezadowolenia z naszych artykułów.

Żaden jednak nie odezwał się tak gromkiem echem, jak artykuł z Nr. 42 o paszportach zagranicznych. Otrzymaliśmy ze wszystkich stron Polski listy i pocztówki w ogólnej ilości 18, co stanowi wymowne świadectwo wielkiej żywotności i aktualności poruszonej przez nas sprawy.

Z nadesłanego nam materjału przytaczamy kilka szczegółów z pominięciem pochwał i podziękowań, skierowanych pod naszym adresem.

„Nigdy nie pragnąłem tak namiętnie wyjechać zagranicę", pisze nam czytelnik z Wielkopolski, *„jak odkąd stało się to u nas owocem zakazanym. Nie wiem naprawdę, czy skorzystałbym z paszportu, gdyby tyle nie kosztował, ale to wiem napewno, że uniedostępnienie mi go napawa mnie goryczą. Czuję się zamkniętym w klatce i to mnie dusi. Wy tam z pod b. zaboru rosyjskiego może nie odczuwacie tego tak dotkliwie, jak my tutaj, którzy wogóle nie znaliśmy pojęcia paszportu. Cały świat był dla nas otwarty, wystarczyło kupić bilet kolejowy, by pojechać w dowolnym kierunku, z wyjątkiem wschodu. I może dlatego właśnie w pojęciu ludzi z zachodu już w Królestwie Kongresowem rozpoczynała się Azja"*.

Z Bydgoszczy pisze nam pewien nauczyciel:

„Grabski wymierzył cios w bogaczy, a trafił inteligencję, bo bogacze i tak wyjeżdżają, zaś inteligencja, nawet średnio zamożna, nosi jarzmo niewoli. Dzieje jej się wielka krzywda, bo brak porównań zmniejsza horyzont i ogranicza pojęcia. Zwłaszcza młodzież, która nie zdążyła widzieć świata przed wojną, wyrasta i rozwija się w całkowitej nieznajomości świata, więc gdy dojdzie do pracy, nie zdoła wnieść do niej żadnego ożywczego czynnika twórczego, zaczerpniętego z poza partykularza, który z Polski zrobiły właśnie zarządzenia paszportowe".

Z innej zupełnie strony, bo ze wschodnich krańców Małopolski takie płyną narzekania:

„Posiadam wszystkie warunki, wymagane przez ustawy dla otrzymania paszportu ulgowego. Gdyby władze lokalne były uprawnione do wydawania paszportów, byłbym prawdopodobnie otrzymał go bez trudności, bo wiadomo jest tu, jakie zajmuję stanowisko i w jakim celu zagranicę wyjeżdżać muszę. Niestety jednak musiałem sięgać wyżej i jeszcze wyżej, by uzyskać cenny dokument. I uzyskałem go, ale kosztem tylu zaświadczeń, ukłonów, poniżeń i upokorzeń, że przeklinałem sumienność, która nakazywała mi oszczędzać cudze pieniądze i żałowałem, że nie poniosłem ofiary z własnej kieszeni, by bez tego ceremonjału otrzymać prawo wyjazdu".

Kończymy na tem cytaty z listów zwolenników zajętego przez nas stanowiska, by oddać głos jedynemu przeciwnikowi. Bo — mirabile dictu! — i taki się znalazł. List, lubo bez daty, podpisu i adresu, nadany w Warszawie, nosi wszelkie cechy inteligencji i kultury duchowej — i dlatego właśnie zasługuje na uwagę. Nasz anonimowy korespondent pisze:

„Darowałbym Panom, gdybyście się domagali uproszczenia procedury w wydawaniu paszportów ulgowych osobom, których wyjazd zagranicę leży poza wszelką wątpliwością w interesie gospodarczym Państwa, więc np. i w pierwszym rzędzie eksporterom polskim. Ale uogólnianie tego na paszporty wszelkie i dla wszystkich jest niepojęte. Przecież chyba rozumieją Panowie, że otworzenie granic Państwa dla wszystkich bez wyjątku jest tak dla względów politycznych, jak i gospodarczych i patrjotycznych jeszcze przedwczesne".

Otóż właśnie, że tego nie rozumiemy i że list nieznanego korespondenta jest dla nas zastraszającym objawem skażenia i spaczenia naszej umysłowości przez toksyny ciasnego i wszechwładnego biurokratyzmu. Wystarczyło 3-ch lat stosowania utrudnień wyjazdowych, by wpoić w umysły przekonanie, że jest coś złego w samym fakcie wyjazdu. Jeżeli list nie pochodzi od którego z urzędników, spłoszonego widokiem uszczuplenia zakresu swej władzy — to niepodobna oprzeć się zdumieniu, iż pierwsza wzmianka o konieczności przywrócenia swobody ruchów obywatelom polskim mogła wydać się komukolwiek bluźnierstwem niemal.

Gdy wspomnieć, że przed wojną Europa z wyjątkiem jednej tylko Rosji nie znała poszportów, że i po wojnie likwidacja przymusu paszportowego zatacza coraz to szersze kręgi, że coraz to nowe umowy międzypaństwowe kasują przymus wiz konsularnych, a my ciągle jeszcze obstajemy przy naszym swoistym systemie prohibicji — to dopiero ocenia się w całej pełni wysokość muru, jakim sztucznie odgradzamy się od zachodu, zamiast usiłować przenieść go do naszych granic wschodnich.

Dotąd widniał na nim napis „Wszystko dla waluty!". Ale co na nim napiszemy teraz?

M. B.

EGZEKUCJA

Przyczynek charakterystyczny do kwestji kary śmierci

Wykonanie wyroku śmierci, tracenie skazańców, odbywa się u nas bardzo dyskretnie. Stereotypowa króciutka wzmianka w pismach: „wyrok został wykonany nad ranem", by wzrok czytelnika mógł prześlizgnąć się po niej tak, jak codziennie obojętnie mija tuziny wzmianek o drobnych wypadkach, nie zatrzymując się na żadnej.

Zwyczaj ten stanowić ma pewną koncesję na rzecz zniewieściałego mocno ducha czasu. Jeśli już kara śmierci musi być utrzymana, to niechaj przynajmniej oszczędzone będą wrażliwe nerwy czytelnika gazet.

Logicznej krytyki zwyczaj ten jednak nie wytrzymuje. Jeśli bowiem kara śmierci utrzymywana jest dlatego, że działa odstraszająco, to tembardziej należałoby dbać o to, aby *jaknajbardziej szczegółowe opisy ostatnich chwil skazańca i strasznego jego końca dotarły do najszerszych warstw ogółu* i wywarły tam odstraszające wrażenie. I np. w Czechosłowacji pod tym względem postępuje się o wiele konsekwentniej i logiczniej pomimo całego humanitaryzmu poglądów filozoficznych Massaryka. Teorja odstraszania realizowana jest tam w całej rozciągłości.

Gdy niedawno temu zawisnąć miał w Ołomuńcu na szubienicy bandyta *Lecjan*, dopuszczono na miejsce stracenia oprócz osobistości urzędowych także *dwudziestu dziennikarzy*, z których każdy starał się uczynić wszystko, co leżało w jego siłach, aby w opisie swoim nie uronić nic z okropności tej chwili.

Same opisy ostatniej nocy skazańca zapełniły sporo miejsca w codziennej prasie. Nie opuszczono ani jednego szczegółu, a każde zdanie, wypowiedziane przez niego podano w dosłownem brzmieniu. Według tych relacyj Lecjan okazał dużą skruchę, przyjął pociechę religijną, poczem kilkakrotnie wyraził takie oto pobożne życzenia: *„Gdyby tak Bóg chciał się nade mną zlitować i zrządzić, aby pociąg, wiozący kata, uległ katastrofie!"*

Opisy samego aktu stracenia zapełniły całe szpalty pism. Jeden z obecnych przy straceniu dziennikrzy wysłał następującą depeszę do swojego pisma:

„Kat Wohlschlaeger, liczący 73 lat, był cały czas ogromnie wzburzony i zdenerwowany. Drżał na całem ciele, a gdy ukończył już wszystkie przygotowania do egzekucji, powiedział: „Gdy pomyślę, że oto znowu mam wyprawić człowieka na tamten świat, to słabo mi się robi!" I rzeczywiście jego pierwszy pomocnik, który n. b. jest jego zięciem i przypuszczalnie obejmie po nim stanowisko, przez cały czasu musiał go podtrzymywać i pod ramię prowadził go na rusztowanie. W czasie egzekucji odzyskał jednak w zupełności panowanie nad sobą i całą pewność siebie. Tylko gdy składał prezesowi sądu meldunek o wykonaniu wyroku śmierci, drżał mu nieco głos".

W oficjalnym komunikacie czeskiego biura prasowego czytamy:

„Pomocnicy kata przywiązali skazanemu postronkiem ręce do tułowia i przeciągnęli mu drugi sznur pod pachami. Następnie kat Wohlschlaeger zawiązał pętlę na szyi Lecjana, poczem pomocnicy wyciągnęli go na drugim sznurze w górę, a kat poprawił i silniej przyciągnął pętlę na szyi. Gdy to uczyniono, pomocnicy puścili drugi sznur i Lecjan zawisł na pętli. Po upływie trzech minut od chwili oddania skazańca w ręce kata i jego pomocników, o godzinie 6-ej min. 5, kat zameldował: „Panie Prezydencie Sądu, sprawiedliwości stało się zadość". O godzinie 6-ej min. 15 lekarz wojskowy stwierdził zgon skazanego, poczem kapelan wojskowy wezwał obecnych, aby zmówili Ojczenasz za duszę zmarłego. Zgodnie z przepisem ciało Lecjana pozostawiono przez pół godziny na szubienicy, a następnie zdjęto je dla dokonania sekcji".

W ten sposób sprawiedliwości stało się zadość i zgodnie z teorją odstraszenia powinnaby w czechosłowackiej statystyce kryminalnej zmniejszyć się cyfra morderstw. Czy tak będzie, dowiemy się dopiero później, narazie jednak jako bezpośredni skutek pisma przynoszą następujące wiadomości:

„Trzech uczniów wiejskiej szkoły w Landau, chłopcy w wieku SZEŚCIU i SIEDMIU lat, wracając ze szkoły do domu zabawiali się w „STRACENIE LECJANA", przyczem wzajemnie wieszali się na chustkach do nosa. Gdy nadeszli starsi uczniowie, chłopcy dawali już tylko słabe oznaki życia. Na krzyk chłopców przybiegli dorośli, poprzecinali pętle z chustek na szyjach chłopców i zastosowali sztuczne oddychanie. Po długotrwałych wysiłkach udało się chłopców uratować".

* * *

„W tych dniach kilku chłopców w Namest na Słowaczyźnie zabawiało się w „stracenie Lecjana". Po ustawieniu szubienicy przystąpiono do wyboru Lecjana. Na ochotnika zgłosił się pięcioletni chłopiec, który pozwolił sobie nałożyć stryczek na szyję. Chłopak byłby poniósł śmierć, gdyby przechodząca przypadkowo tamtędy jego matka nie zerwała sznura i nie uratowała swego dziecka.

Podobny wypadek o tragicznem jednak zakończeniu wydarzył się we wsi Morawce. Znaleziono tam powieszonego trzynastoletniego chłopca. Rodzice chłopca sądzą, że syn ich, który bardzo żywo interesował się straceniem Lecjana, zapragnął sam na sobie wypróbować egzekucję i padł ofiarą swej dziecięcej ciekawości.

Tgb.

---

ich najszerszym masom. Anglja, Ameryka i Norwegja znoszą naukę łaciny i greki w r. 1918, lecz przywracają ją zpowrotem po r. 1925. Jedyny przykład zupełnego zerwania z kulturą starożytną — to Rosja Sowiecka. I w historji Polski miało miejsce podobne zjawisko, w niezupełnie jednak tej samej formie: mianowicie zdecydowanie reformatorski krok Komisji Edukacyjnej, która będąc przerażona martwotą, panującą w szkole jezuickiej — poszła bardzo na lewo. Ale te wszystkie zjawiska — to objawy prądów chwilowych i przemijających. Zasadniczo — ideał humanistyczny — stał się. A państwo współczesne, które ma prócz oświaty, również zadania kulturalne do spełnienia będzie czerpać pełną dłonią z tych olbrzymich skarbów, jakie stanowi literatura klasyczna. Doczekamy się wkrótce świtu nowego odrodzenia antyku!

Do nadzwyczaj ciekawych należał również referat Naczelnego Wizytatora prof. St. Cybulskiego: „O metodzie ożywienia nauczania języków klasycznych". Prof. Cybulski proponuje wprowadzenie wielu inowacyj, które zdaniem jego, opartem na długoletniem doświadczeniu będą miały pomyślny skutek. Już początkowe nauczanie łaciny w klasie 4 — mniema prof. C. — może się opierać na autentycznych tekstach, któremi będą: starożytne i późniejsze napisy na gmachach i świątyniach, przysłowia i wyjątki. Nieobjaśniona forma metryczna pima — pomoże uczniom w uczeniu się na pamięć. Nauczyciel śpiewu — co pewien czas może dać ilustrację muzyczną dc przerobionych kawałków. Wogóle naukę w kl. 4 należy traktować jako pro pedeutykę, uchylającą jedynie rąbek zasłony świata starożytnego. W klasach 5—6 można już uczniów zapoznać ze sztuką grecką lub rzymską. W klasie 7-ej należy wykłady urozmaicać przezroczami, pokazywaniem powiększonych wizerunów na monetach, wreszcie odśpiewywaniem co pewien czas urywków z Enejdy. Ba! A jeśli nauczyciel nie potrafi podać głosu? To niech go wyręczy płyta gramofonowa! Można również zapoznać uczniów z rzeźbą, a nawet dać inicjatywę do powstania kół, któreby się bliżej zetknęły ze sztuką antyczną. W klasie 8-ej nauczyciel może pokazywać fotografje. Powyższe uwagi dotyczą urozmaiceń w dziedzinie nauczania łaciny. Co się tyczy języka greckiego, to i tu można zastosować metodę podobną. Zacząć naukę greki można, nawiązując do wielu słów pochodzenia greckiego, które używamy w życiu codziennem tak np. kilo, barometr, apteka, ogórek i nazw technicznych. W klasie 5-ej czytanie Homera mogą ilustrować rysunki Wyspiańskiego (Iljada). Do ożywienia wykładów przyczynią się również fotografje, kopje gipsowe znakomitych rzeźb, t. z. obrazy nastrojowe, zawieszane w klasie np. na przeciąg 2-ch tygodni, celem wprowadzenia nastroju tego okresu, który się przerabia, wreszcie chór, deklamacja i balet na scenie. Oczywiście, ideałem w tym kierunku byłyby podróże do Włoch i do Grecji. Kończy swój ciekawy referat prof. C. projektem urządzania przy gimnazjach muzeów filologji klasycznej (istnieją już w Finlandji), które tak są potrzebne dla nauki antyku, jak np. sale chemiczne i fizyczne dla nauki chemji i fizyki. „Wyekwipowanie" takiego muzeum powinno zawierać następujące zbiory: 1) Gramatyki języków, 2) Słowniki, 3) Wydania starożytnych autorów z komentarzami, 4) Tłumaczenia pol skie, 5) Podróże, 6) Dzieła traktujące o łączności współczesnej epoki ze światem antycznym, 7) powieści i wogóle beletrystykę, zaj mującą się światem starożytnym, 8) Czasopisma poświęcone klasycyzmowi, 9) dział encyklopedji, 10) dział fotografji, 11) przezrocza, 12) rysunki, obrazy nastrojowe, kopje obrazów mistrzów, 13) odlewy gipsowe arcydzieł, 14) modele, kostjumy, 15) mapy, atlasy, 16) instrumenty, nuty.

Do bardzo pouczających należał pokaz przez d-ra Zmigrydera całego szeregu przedmiotów kultury antycznej, które z jego polecenia wykonywali uczniowie. Dr. Zmigryder, w referacie przez siebie wygłoszonym zwrócił uwagę raz jeszcze na bezcenne wartości kulturalne drzemiące w antyku.

Dr. Szächterówna w swoim referacie zwraca uwagę na to, iż studja nad antykiem mają również wielkie znaczenie przy skierowywaniu uwagi dzisiejszej zmaterjalizowanej młodzieży ku zagadnieniom wyższym. W tym celu należy dbać o to, by młodzież odczuwała i przeżywała nieśmiertelne piękno, zaklęte w dziełach Tacyta, Sofoklesa, Platona. Chcąc jednak, aby otrzymane rezultaty istotnie odpowiadały wyłożonej pracy, należy dostroić naukę antyku do przyśpieszonego rytmu naszej epoki.

Referat prof. K. Dąbrowskieo zawierał mało znane dotąd dzieje szkoły humanistycznej w byłym zaborze rosyjskim.

Miał zjazd i swoje momenty humorystycz ne. Oto w chwili, gdy zastanawiano się nad kwestją wymowy w języku łacińskim, jeden z uczestników zjazdu, propagując czytanie litery c jako k, ucieka się następującego argumentu: Powinniśmy czytać nie Cicero a Kikero, bo czyż rzymskie koguty piały ci-ci-ri-ci czy ki-ki-ri-ki?!

Z powodu braku czasu żadnych rezolucyj nie podjęto.

Będą one ustalone po porozumieniu się z kołami filologicznemi poszczególnych miast i jako życzenia nauczycielstwa zakomunikowane Ministerstwu W. R. i O. P.

(Warszawa). L. Ro-n.

ANEGDOTY.

Zmarły niedawno Robert de Flers pisywał w „Figaro" recenzje teatralne i uchodził za bardzo pobłażliwego krytyka. Mimo to niektó rzy artyści nie byli z niego zadowoleni. Pewnego razu jeden z przyjaciół zapytał go: Dlaczego nie wspominasz nigdy o pannie L.? — A dlaczego mam o niej pisać? — odparł de Flers — przecież i tak nie zdołałbym powiedzieć tego wszystkiego, co ona sama o sobie myśli.

* * *

Rzeźbiarz Rodin zwiedzał pewnego razu w towarzystwie tancerki Loie Feller jedno z muzeów florenckich. Pokazując towarzyszce ogromną, wykutą w marmurze rękę, rzekł: „Niech pani dobrze się przyjrzy tej ręce, wykutek przez Michała-Anioła!"

„A skąd pan wie, czyja jest ta ręka, przecież nigdzie niema podpisu?"

„Tylko on, albo ja mogliśmy stworzyć takie arcydzieło. A ponieważ ja nie robiłem tej ręki..."

LITERATURA, SZTUKA, TEATR, FILM

LUX EX ORIENTE...

„BUDDA ŻYJĄCY"

Pawła Morand'a

Paweł Morand jest rzadkim typem Francuza - Kosmopolity, którego skłonności i zamiłowania wyganiają z ojczyzny. Od szeregu lat, książki jego barwne, śmiałe, o niezwykle suggestywnej sile, wnoszą czytelnika francuskiego w świat nowy, świat obyczajów, namiętności, kodeksu moralnego, różnych zupeł nie od tych, które otaczają go w rodzinnym kraju. Ten świat „inny", do którego wiedzie nas Morand, jest francuzowi zawsze równie obcym, bez względu na to, czy świetna proza znakomitego pisarza roztoczy przed nim obraz któregokolwiek zakątka Europy, czy Ameryki, czy Dalekiego Wschodu. Rzecby można, że ta obcość, a raczej możność roztoczenia jej jak mieniącej mgły nad wiecznie jednakową treścią życia, jest czarem tego pisarza - wędrowca, tego wykwintnego, do szpiku kości kulturalnego „brodiagi" Zachodu, który sam przyznaje się, że jest jakaś siła, pędząca go wciąż w drogę...

Lefèvre, znany interview'ista, który wywiady swoje z wybitnymi literatami drukuje w paryskich „Nouvelles littéraires" — umieścił w 1924 r. interesujący swój wywiad z Morand'em. Morand przyznaje się do swego Kosmopolityzmu... uzasadnia go. Dziad jego był francuzem „rosyjskim" z typu tych francuzów, którzy dorobiwszy się pieniędzy w carskiem państwie najwięcej kochali swój kraj i największą mieli wyrozumiałość dla szaleństw Rosji. Ojciec Morand'a wrócił do Paryża, ale cudzoziemczyzna wypaliła już piętno swoje na jego domu, który stał się ogniskiem skupiającem najświetniejszych pisarzy zagranicznych, bawiących w Paryżu. Paweł Morand od trzynastego roku życia kształcił się w Anglji — tam też, w Oksfordzie, skończył studja uniwersyteckie, poznając Francję według własnego określenia „główne na tle jej roli międzynarodowej", naprzód w szkole, później studjując w British Museum. Podróżował wiele: zwiedził całą niemal Europę i część Ameryki. W 1919 roku osiedlił się w Paryżu, został wkrótce wysokim urzędnikiem na Quai d'Orsay. Jedna za drugą poczęły ukazywać się książki jego, często brutalne treścią, a niezwykle barwne i plastyczne stylowo: **„Europe galante"** („Europa swywolna", przetłumaczył-by Boy), a w ślad po niej, i oszałamiającem jej powodzeniu: **„Ouvert la Nuit" i „Fermé la Nuit"**.

Myli się jednak ten, kto zachęcony tymi tytułami, szuka znanych drastycznych sytuacji i sensacji, na obcy przeniesionych grunt. Jest w obserwacji Morand'a, nawet gdy patrzy na rzecz niską lub na przeżycie z najohydniejszej szarzyzny mętów wyrwane, jakiś ton powagi i współczucia nad nędzą — nie osobnika ludzkiego, o którym mowa — ale nędzą natury ludzkiej, wszędzie, pod każdem niebem, równie nieszczęsnej i sponiewieranej. Współczucie to, wyzbyte wszelkiej tkliwości, zupełnie objektywne występuje niemniej potężnie w pochwyceniu i zaznaczeniu półcieni sytuacji i półtonów duszy, które jednocześnie tworzą skończoność obrazu środowiska lub typu.

W wywiadzie z 1924 r., o którym mówiłam przed chwilą, zaznacza Morand, że wprowadzając do literatury ton kosmopolityczny, chciałby zniszczyć pojęcie egzotyzmu, który, jak sama etymologja słowa wskazuje, oznacza coś, co jest „zewnątrz" nas. Chciałby — mówi — zaprowadzić stosunki nowe, właściwe, istotne i stałe, między Francją a resztą świata. Trzeba być internacjonalistą, nie wyrzekając się ojczystego dziedzictwa. Właśnie utrzymując to dziedzictwo, wyniesiemy największą korzyść z obczyzny. Nie można wywołać reakcji chemicznej, nie oparłszy jej na zasadzie. „Jakaś część serca i inteligencji młodego francuza doby współczesnej, powinna posiadać możność natychmiastowej wymiany poza granicami jego kraju". Zaiste, nowa dążność w psychologji pisarza francuskiego! Dzieła swoje z tego okresu, uważa Morand jako rezultat konieczności wypowiedzenia się, konieczności służenia idei międzynarodowej. Sytuacje przedstawione w tych, życiem tętniących, fragmentach, są niezwykłe, nadzwyczajne. Tak, ale „to, co wyjątkowe, a nie to, co zwyczajnie ludzkie naznaczone jest piętnem trwałości". **Wyjątkowość jest środkiem do osiągnięcia trwałości.** Literatura jest karjerą, ale i życie jest też karjerą — innego rodzaju. Jest to droga, którą przebyć trzeba, jak trzeba przebyć drogę handlu, polityki itp. **Literatura musi stać się środkiem lokomocji międzynarodowej**, najdoskonalszym, najbardziej powietrznym.

Z pod słów tych, dla szerokiej publiczności obliczonych zwierzeń, rysuje się sylwetka człowieka niezmiernie współczesnego, trzeźwego; nie artysty, hołdującego sztuce dla sztuki, ale obserwatora bystrego, który jasno widzi swój cel i zmierza ku niemu, bez wahań. Cel to wielki, brzmi w nim nuta najgłośniejsza w obecnym wysiłku ducha ludzkiego: dążność do zbliżenia się międzynarodowego, do wzajemnego duchowego przeniknięcia się ludów. Literatura staje się środkiem, użytym przez jedno z przelicznych stowarzyszeń, zakwitłych jak barwne nęcące kwiaty na pniu Ligi Narodów.

Takim oto, w pierwszym okresie swojej twórczości, przedstawia się Paweł Morand. Podkreślam rysy dominujące w tej twórczości: współczucie, kryjące się pod trzeźwą obserwacją i dążność do zjednoczenia, do zbliżenia, do unicestwienia wszystkiego, co grodzi i dzieli. Te dwa rysy będą podstawą, na której ukształtuje się dalsza praca Morand'a one najgłębiej wyżłobią i piętno swe położą na duchowem obliczu jego.

Ale poza współczuciem i dążnością do zjednoczenia — temi dwiema kardynalnemi zasadami mądrości Wschodu — znaczy twórczość Morand'a powierzchowność Zachodu — a raczej mętne pojęcie o tem, co **złudne**— i o tem, co jedynie nieprzemijające — wiecznie trwałe, a więc **rzeczywiste.** „Trwałem jest tylko to, co wyjątkowe — a nie to, co ludzkie" — mówi młody pisarz. Mędrzec tego Wschodu, który Morand dziś ukochał, byłby mu odpowiedział: „Wyjątkowość — rezultat splotu okoliczności — **jest moją nie istnieje, jak nie istnieje w rzeczywistości** to, co ludzie nazywają codziennym biegiem życia. A więc między **wyjątkowością a codziennością** ludzką — różnicy niema Trwałym bowiem jest jedynie **Duch** poza przejawami życia ludzkiego stojący — bo On, jedynie, jest rzeczywisty".

A że Morand pierwsze wrażenia swoje ze świata obcych krajów opiera na złudzie wypadków, że widzi i opisuje sytuację nie szukając ukrytych jej przyczyn, więc nowele jego — przepyszne pod względem literackim — nie zbliżają czytelnika do cudzoziemców, przeciwnie, pogłębiają uczucie odrębności.

Pisarz jednak, który idzie swoją drogą, wsparty współczuciem a dążący ku zjednoczeniu — przezwyciężyć musi to nieporozumienie.

W 1925 r. Morand wyjeżdża w podróż naokoło świata. Jechał do Siamu, przez Amerykę, wrócić miał przez Indje holenderskie i Indje angielskie. W Chinach zaskoczył go strajk marynarzy, rozchorował się na źle opalanym statku. Przesiedział dwa miesiące w Bangkoku i wrócił— skróciwszy podróż — do Paryża.

Tam, przedstawiciel **Nouvelles Littéraires** postarał się natychmiast o nowy wywiad ze znakomitym podróżnikiem, którego sława literacka wzrosła jeszcze przez czas jego nieobecności, dzięki niezwykłemu powodzeniu tomiku, zawierającego wrażenia jego z podróży, zebrane p. t. „Ziemia tylko". **(Rien que la Terre).** Mimochodem zaznaczam jedyny czar tej książki, świeżość wrażeń, potęgę obrazów, brak wszelkich spostrzeżeń brutalnych w zetknięciu z obyczajami ludności w krajach, przez które przejeżdża... coraz głębsze spojrzenie, coraz więcej zadumy, coraz częstsze dostrzeganie istotnej **duszy** krajobrazu i ludu — poza złudą życia zewnętrznego.

Jakiś niepokój rozbudzenia, jakaś percepcja stanów i istnień nowych, jakby rozszerzenie świadomości na plany inne, przebijają w tej książce.

Jakoż nie myli wrażenie.

Różnie krańcowo od dawnych, brzmią nowe wynurzenia Morand'a na łamach poczytnego dziennika — po tej dwuletniej przerwie:

„Wszystko, z czem spotykamy się pod równikiem, jest żywem przeciwieństwem tego, cośmy poznali w klimacie naszym. Tam, pod równikiem, życie usuwa się przed śmiercią, „królewską śmiercią", jak zwą ją w Indjach. Śmierć jest wszędzie, ale nie ohydna, przerażająca śmierć Zachodu, lecz przejście pogodne i naturalne z jednego stanu w drugi: właściwie mówiąc, nie żyje się w obliczu śmierci, ale obcuje się nieustannie z zaświatem, żyje się na planach zaświatowych. W podzwrotnikowej strefie otrzymuje się namacalne objawienie przyszłego życia. Wyjechałem z Europy otulony widocznym dobrobytem materjalizmu południowego i pogańskiego, wróciłem doszczętnie odwrócony **(la tête en bas)**, z przeświadczeniem, skrajnie przeciwnem, żywota przyszłego, lub wielu przyszłych żywotów.

„...Nie próbuję wytłumaczyć tego literacko, bowiem to wszystko odbywa się bez literatury, bez romantycznego niepokoju, prosto zupełnie, mimo zdumienia, które ta odmiana wywołuje u niektórych przyjaciół moich. Rzecz, która na Zachodzie objawia się rzadkim mistykom, na Wschodzie jest sprawą codzienną, jest oczywistością...".

„...To, co mi się wydarzyło, jest tem ciekawe, że nie wydarzyło się młodzieniaszkowi, szukającemu samego siebie, ale człowiekowi w pełni sił i w pełnym wirze życia... Rzeczy wydają mi się dziś jaknajrzadziej godne pragnienia, a pragnę, z pełną samowiedzą... Uczę się nie pragnąć. Jestem karjerowiczem, który zatracił swój cel, który nie wie już o co ma się starać. Gdybyś pan zapytał mnie dziś czego pragnę, znalazłbym się w kłopocie, co odpowiedzieć. Chyba jednego: chciałbym pisać lepsze książki. Ohydny to dla mnie widok, po powrocie, widok tego świata zachodniego, jak goni ostatkami, jak zatruwa sobą Wschód, jak się zapada w rozwięzłe zmechanizowanie, w którem panoszy się nadużycie niedorzecznych potrzeb i łatwych uciech...

„Djabeł na starość?"

„Nie jestem djabłem. Trzeba znaleźć równowagę między użyciem a umartwianiem się. Jestem, jak wszyscy pisarze francuscy, bezwiednym moralistą. W nowelach moich najbardziej drastycznych, próbowałem jedynie krańcowo przedstawić różnorodność w użyciu naszej epoki, by wykazać ludziom, że goniąc za rozkoszą, źle czynią. Mam jednak zbyt wielkie zamiłowanie do walki, by usunąć się od niej.

„...Uderza mnie część głębokiej prawdy, którą odnajduję we wszystkich religjach, a **mianowicie, że dla nich wszystkich istotnem jest jedynie Niewidzialne...** Wszystkie religje... łączą się z duchem przeciw materji... Więc należę do wszystkich religij. Jestem, zresztą, przeświadczony, że one wszystkie połączą się kiedyś, bowiem nieprzyjaciel jest wspólny.

„...Przyszła moja książka: „Budda żyjący" (le Bouddha vivant) przedstawi księcia południowej Azji w zetknięciu z cywilizacją zachodnią. W formie powieściowej, spróbuję wykazać stosunek Wschodu do Zachodu. Postaram się wnieść mój skromny udział powieściopisarza w ten palący temat.

„...Chciałbym być pożytecznym, cichym, mało widzialnym, żyć z piórem w dłoni, chciałbym, by można było powiedzieć kiedyś o mnie, co powiedzianem było o Buddzie: „Wyzwolony — wyzwoli innych, ukojony — ukoi innych.

„Nie uśmiechaj się pan, nie jestem jeszcze ani ukojony, ani wyzwolony!

(Dok. w następnym numerze)

(Genewa)

Anna Leo-Rose.

RUCH WYDAWNICZY W NIEMCZECH.

W roku 1926 na terenach języka niemieckiego pojawiło się przeszło 30,000 książek. Na beletrystykę przypada nieomal 15,000, na historję 1,500, na nauki przyrodnicze i filozofję ze sztuką po mniej więcej 1,200, na geografję 847 tomów. Nowozałożony miesięcznik „Die Bücherschale" (nakład R. Boll — Berlin NW. 6, Schiffbauerdamm 19) preliminuje książkową produkcję niemiecką na rok bieżący na takież same liczby i to z okładem.

DOCHODY Z PIÓRA!

Maurycy Maeterlinck nabył pochodzący z XV w. zamek Coudray-Montpensier. Średniowieczna warownia leży 7 klm. od Chinon (Gmina Seuily), a należą do niej dobra de la Deiniére, gdzie urodził się pono Rabelais. Maeterlinck posiada już i zamieszkuje w Normandji opactwo Wandrille. Zupełnie jak u nas...

ZAMIAST AKADEMJI.

Rząd węgierski nabył w Rzymie „Palazzo Falconiere", który przeznaczył na cele kulturalne, a w szczególności na siedzibę swego „Rzymskiego Instytutu" oraz mieszkania dla artystów, uczonych i pisarzy swoich. Takie przedsięwzięcie lepiej do celu prowadzi, niż Akademie Wteraclie.

Pies

POLICYJNY.

Nie cieszą mnie już, przyjaciele, sprawy moje. Pies zepsuł mi humor. Stało się to niedawno.

Kupcowi Jeremiejowi Babkinowi skradziono futro na szopach. Babkin oczywiście w lament, Wiadomo, żal mu futra.

Futro — powiada — było dobre i drogie. Szkoda go. Nie pożałuję — powiada — pieniędzy, a złodzieja znajdę.

Wezwał przez telefon Jeremiej Babkin policyjnego psa wywiadowcę.

Pies przybył niebawem a z nim agent. Taki sobie agent — w owijakach i w kusej czapeczce. A pies widać zły. I pysk ostry i do każdego paskudztwa nos wtyka. Okropne psisko, strach patrzeć.

Pchnął ajent psa na ślad koło Babkinowych drzwi, rzek „ps" i odszedł.

Psisko powąchało powietrze, potoczyło ślepiami po tłumie (ludzi naturalnie gromada się zebrała) i wnet podchodzi do babci Tekli z piątego numeru i wącha spódnicę.

Babcia chowa się w tłum. Pies chwyta za spódnicę. Babcia wyrywa się w bok—pies za nią. Chwyta za spódnicę i nie puszcza.

Runęła babcia na kolana przed ajentem. Tak — powiada — wpadłam. Nie wypieram się. Pięć wiader rozczynu — powiada — jest sprawiedliwie. I aparat też jest. Wszystko rzetelna prawda. Jest schowane w kąpielówce. Prowadźcie mnie prędko do milicji.

Ludzie zdębieli.

A co z futrem? — pytają.

O futrze — powiada babcia — nic nie wiem, a co do reszty jest tak, jak powiedziałam. Przyznaję się.

Odprowadzono babcię.

Znów bierze ajent psa, znów pcha go nosem na ślady, rzekł „ps" i odszedł.

Psisko powąchało powietrze, potoczyło ślepiami i wnet do obywatela uprawdoma podchodzi (uprawdom = uprawliajuszczij domom = rządca, przyp. tłum.).

Zbladł uprawdom i plackiem pada.

Wiążcie mnie — powiada — dobrzy ludzie, obywatele uświadomieni. Jam jest — powiada — największy przestępca. Ja — powiada — zebrałem pieniądze za wodę i wydałem je na swoje zachcianki.

Lokatorzy jak nie zwalą się na uprawdoma, i nuż go wiązać. A psisko tymczasem znowu wącha powietrze i podchodzi do obywatela z numeru 7 i szarpie go za portki.

Zbielał obywatel i padł przed ludźmi na kolana.

Winien jestem — powiada — zawiniłem. Jam jest — powiada — podlec i łotr. Ja — kaja się — w książce pracy wyskrobałem prawdziwą datę. Ja, źrebiec jeden, powiada — powinienem w armji służyć i ojczyzny bronić, a tymczasem mieszkam sobie pod numerem 7 i korzystam ze świadczeń komunalnych. Bierzcie mnie.

Struchleli ludzie. A to ci dopiero pies — myśli jeden i drugi.

Zaś kupiec Jeremiej Babkin mrugnął oczyma, wyjął pieniądze i podaje ajentowi. Wyprowadź — powiada — swego psa djabelskiego. Ale psisko już dojrzało Babkina. Stoi przed kupcem i ogonem kręci.

Struchlał kupiec i zabełkotał. Bóg prawdę widzi — powiada — skoro tak się stało... Jam jest — powiada sukin-kot i łotr. I futro — powiada — wcale nie jest moje. Futro ja u brata ściągnąłem.

Rzucili się ludzie w różne strony, a psisko potworne nawet czasu niema, by powietrze wąchać. Złapało dwuch czy trzech i trzyma. Kajali się. Jeden państwowe pieniądze w karty przegrał, drugi małżonkę swą żelazkiem uczęstował.

Rozbiegli się ludzie. Podwórze jak wymiecione. Pozostał tylko pies i ajent. I oto naraz podchodzi pies do ajenta i ogonem merda.

Zbladł ajent i pada przed psem.

Wiążcie mnie — powiada—kąsajcie mnie. Ja — powiada — otrzymałem na wasze psie żarcie trzy czerwońce, a dwa dla siebie skręciłem.

Co dalej było, nie wiem. Wyniosłem się czemprędzej.

Michał Zoszczenko.

Teatr Miejski w Łodzi.

„DZIADY"

Adama Mickiewicza.

Szczęśliwą rękę ma p. Gorczyński. O innych mówi się nieraz z zazdrością, że „mieli dobry dzień" — o Gorczyńskim mogę z całą satysfakcją powiedzieć, że ma już „dobre... miesiące!" Nie wiem, czy biorąc teatr w Łodzi, p. Gorczyński zimno kalkulował — pewnie, znał teren, publiczność łódzką, swoje możliwości i możliwości zespołu — to się da w cyfry do pewnego stopnia ująć. Ale musiał być w tem wszystkiem jeszcze ogromny zapał i poczucie własnej wartości. Porwał się i zwycięża!

Jego teatr jest przybytkiem szczerej, rzetelnej i prawdziwej sztuki. Już teraz nie wierzę w „kryzys" teatru, o którym się ciągle mówi — widzę, że tam, gdzie się sztukę dramatyczną uprawia nie jako dochodowe rzemiosło, nie jako konkurencję dla kina czy dancingu, lecz jak wielkie posłannictwo i kapłaństwo, tam ta „powojenna", „zdenerwowana" i t. p. publiczność słucha Szpakiewicza - Konrada z zapartym oddechem do pierwszej, czy nawet późniejszej godziny.

„Dziady"... Ileż to wspomnień, ile przeżyć! Kilka pokoleń żyło przecież niemi. Były w narodzie chwile wzniosłe i chwile upadku, ale w mrokach niewoli odbywał się ciągły pochód wzwyż, coraz bliżej odrodzeńczej chwili — a przed oczyma duszy stała zawsze zawrotna wizja Promoteusza - Konrada i otuchę wlewające „44" księdza Piotra.

Są już namiętne spory o wartości realne, wychowacze naszej romantycznej literatury, czy należy ona do historji, czy też może być mową dnia dzisiejszego, lub jutra. Zdaje mi się, że i jedni i drudzy mają słuszność—każda epoka wlała w dzieła swej sztuki to, co miała najlepszego, to wszystko, co czuła, czem żyła. I to wszystko, co nie jest przypadkowe, akcesoryjne, przestaje być własnością chwili i składa się na ogólny dorobek duchowy, i jest tą konkretną sumą wartości duchowych, jakiej koniecznie potrzeba współczesności, aby nie cofnąć się w pochodzie naprzód i w coraz większem doskonaleniu się.

Nie mówiąc o stronie estetycznej, zdajemy sobie sprawę z tego, że cała nasza twórczość literacka dotychczasowa, od chwili rozbiorów, doznała dużego odchylenia od ogólnego kierunku cywilizowanego świata: gdy ten kierunek ogólny szedł po linji życia, jego radości, jego wzlotów i upadków, to nasza droga wiodła przez groby i cmentarzyska, naszej pieśni wtórował świst nahajek i skrzypienie szubienic, nasza wola wcieliła się w krawą, Chrystusową krzyżową ofiarną drogę. A była to nasza walka, ciągła i nieustanna, która się skończyć miała odrodzeniem i wolnością. I jednym z jej etapów były Mickiewiczowskie „Dziady", bo on je sam uważał za „kontynuację wojny, którą teraz, kiedy miecze schowane, dalej trzeba piórami prowadzić".

Teraz, kiedy okres niewoli za nami, kiedy przestaliśmy walczyć o wolność, i kiedy nie musimy prowadzić tej codziennej wojny z zaborcami, inaczej musimy ustosunkować do form minionej chwili. Broń idzie do muzeum, akcesorja innych jej form mogą znaleźć zasłużone miejsce bodaj w rocznikach „Towarzystwa etnograficznego" — ale, czy o to chodzi? Czy to właśnie jest alfą i omegą minionych chwil? Mamy światło elektryczne obecnie, a czemże ono się różni od światła woskowych świec przeszłości, o ile bierzemy rzecz samą w sobie? Czy istotą będzie technika, forma zewnętrzna, czy też światło? Chyba to drugie, a jeśli pomyślimy przytem, że różni się ono dziś i wczoraj tylko natężeniem, toż co za mała i wąska jest ta różnica.

W poezji formy się zmieniły — prawda. Nie chodzimy z Makbetem do czarownicy (bo ona się ogłasza w dzienniku i urzęduje jako „garsonka" w pięknym salonie), nie chodzimy na cmentarz z Guślarzem (bo „duch" do nas przychodzi na seansach), nie kochamy się tak długo, wytrwale i gorąco jak romantyczne dzieci (nasze panny siedzą w biurach i nie mają jak i kochankowie dużo czasu, choć nie wiem, czy już mój syn nie będzie się kochał „romantycznie") itd. itd. więc istota, t. j. życie właściwie się nie zmieniło i tylko akcesorja się zmieniły (choć mogą interesować ze względów historycznych).

Pewnie, w sztuce scenicznej można zawsze to i owo obciąć, opuścić, przystosować więc do gustu przeciętnego słuchacza i o ile istota sama się nie zmieni przez to, sztuka zawsze będzie świeża i aktualna. Tylko nie schodźmy coraz niżej, nie bądźmy dekadentami, nie schlebiajmy szarzyźnie i mizerucie, a nadewszystko przemijającej modzie. Nie uważajmy jazz-bandu za wyżyny dlatego jedynie, że go... Kraszewski czy Korzeniowski (okropne! prawda?) nie słyszał. Publiczność trzeba prowadzić, uczyć i kształcić.

To chce robić i robi p. Gorczyński — nie boi się. Szczęść mu za to Panie Boże! (Też to stare i niemodne, ale szczere).

Prometeusz - Konrad nigdy się nie zestarzeje — idea jego stara jak świat i nas i nasze pokolenie przeżyje. Tkwią w niej pierwiastki wieczności i tchnienie nieśmiertelności. — Kreacja Mickiewiczowska także na aktualności nie straci, bo nie była ona jednodniówką agitacyjną. Hasła szczęścia narodu, miłości ojczyzny, cichej ofiary, jako symbolu zwycięstwa, nie zestarzeją się nigdy. Homer i Mickiewicz wiecznie będą trwali i z ich „nieśmiertelnych ech pokolenia będą czerpać moc i życie". Naturalnie ci, co tej mocy i życia będą w nim chcieli i mogli poszukać.

Gra „Dziadów" w teatrze łódzkim była pierwszorzędna. P. Szpakiewicz stanął w swej kreacji w godnem towarzystwie największych jej wykonawców, mógłby jednak jeszcze skrócić scenę u księdza, nicby to nie zaszkodziło, choćby nawet zniszczył następstwo 3 godzin. Natomiast uwydatniłbym przejście Gustawa-Konrada, bo współczesna przeciętna inteligencja czyta Dekobrę a nie Mickiewicza i trzeba jej dać coś nakształt „fabuły". Przypomnijmy sobie, że Wyspiański robił swą inscenizację przed wojną!

P. Kijowski dał bardzo dobrego senatora (wziął go na parę godzin przed wyjściem na scenę: co za intuicja aktorska!) i znakomitego „Mefista" — czegóż nie naszego „Kusego"? Czyżby ten nie lepiej harmonizował z „Dziadami"? Prześwietna była p. Horecka: wzruszyła do łez, a to największa sztuka kazać ludziom powojennym płakać nie z powodu spadku akcyj.

P. Woskowski po proboszczu miał znowu chwilę wielkości. Dobrzy byli zresztą wszyscy: i p. Janowski (Guślarz), Winawer, Szubert, Mroziński, Lubieńska, Krzemińscy i inni.

Dekoracje piękne, reżyserja bez zarzutu. Na dalsze przedstawienia należałoby jednak porobić jeszcze dalsze „obcięcia" rzeczy nieistotnych.

Publiczność wyższych pięter trzebaby jeszcze długo wychowyać, albo... krótko skarcić.

Przygodny.

U nas i gdzieindziej

Współpracownik „Prawdy" p. Dr. Seweryn Gottlieb, zamieścił w Nr. 32 „Kurjera naukowo-literackiego" (niedzielny dodatek do krakowskiego „Kurjera Codziennego") interesujący szkic p. t. „Gustaw Meyrink", w którym daje o poecie i jego dziełach szczegóły z reguły u nas nieznane. Między innymi wspomina Dr. Gottlieb, co Meyrink osobiście sądzi o nastawieniu Polaków ku mistyce i pisze co następuje:

„W liście do mnie wyjaśnia Dr. Meyrink genezę utworu tego, (t. j. noweli „O Polaku Sędziwoju"), przyczem ogólnie mówi o duchowej dyzspozycji Polaków jak następuje:

„Już przed wielu laty zajmowałem się praktycznie alchemją i poczyniłem przy tem ciekawe doświadczenia. W trakcie dotyczących studjów moich, dostało się w ręce moje mnóstwo ksiąg, a że mnie szczególnie zajmowała historja Sendigoviusa (Sędziwoja), umieściłem ją między innemi w mej książce „Goldmachergeschichten". *Uważam zresztą Polaków właśnie ze wszystkich Słowian za najbardziej do mistyki usposobionych.* — W przeciwieństwie do Rosjan, którzy mi się wydają *za bardzo „psychiczni", a za mało duchowi.* W przeciwieństwie dalej do Czechów, którzy mi są zanadto racjonalistyczni. O Serbach wiem za mało".

* * *

Zdając sprawę z tegorocznej wystawy Nowej Secesji w monachijskim Glaspalaście, pisze szczerze sprawozdawca „Deutsche Kunst u. Decoration" (Darmstadt): „Wystawa nie jest tem, co się zowie m o c n ą wystawą, brak jej bowiem tego co jest wyjątkowem, podniecającem, potęgującem w zestawieniu wielu dzieł wysokiej klasy... Sztuka plastyczna cierpi pod niełaską chwili, brak rozpalających haseł bojowych, brak podpory przez estetycznie ustalone zasady wartościowania... A jednak ogólny obraz wystawy pełen powagi i jakości".

* * *

François Bernouard — nakładca znany z wysokiego poziomu swoich edycyj — wydaje zbiorowe dzieło Emila Zoli, którego 20-letnią rocznicę śmierci właśnie święcono. Wydanie obejmie komplet prac i rzeczy dotąd niedrukowane. Zadania podjął się najwybitniejszy dziś znawca twórczości Zoli, zarazem jego własny zięć, Maurycy le Blonde.

* * *

Pierre Borel wydaje po raz pierwszy nieznaną dotąd sztukę historyczną Guy de Maupassanta pisaną wierszem, której dotąd żadna ze scen nie wystawiała. Doradcą Maupassanta przy pracy był Flaubert. Sztukę wyprzedza życiorys poety.

* * *

Niebawem ukaże się drukiem pozostawiony przez Piotra Louys'a w niedokończonym rękopisie romans p. t. „Psyche". Uzupełnił rzecz i wykończył przyjaciel zmarłego poety Claude Farrére.

* * *

Deklamatorka Ofelja Mazzoni wydała wspomnienia o Eleonorze Duse, pełne ciekawych epizodów podkreślających bezinteresowną ofiarność artystki dla sztuki.

* * *

Dostojewski pamiętnik swój z roku 1860 (po powrocie z Sybiru) podarował żonie marynarza i literata Sagulajewa. Pani Sagulajew zmarła w roku 1898, a drogocenny rękopis dostał się w ręce dalekich krewnych. Dopiero obecnie zeszyt odnaleziono. Nabyło go muzeum Dostojewskiego w Moskwie.

CZASOPISMA ZAGRANICZNE.

Dla informacji czytelników, interesujących się zagranicznemi czasopismami artystycznemi - literackiemi i społecznemi podajemy poniżej kilka informacyj.

„ART ET DEKORATION". Revue mensuelle d'art moderne. Editions Albert Lévy. Librairie Centrale des beaux-arts. Paris 2 rue de l'Echelle.

Śliczny miesięcznik, doskonale informujący o sztuce czystej i stosowanej. Artykuły poświęcone teorji piękna i twórcom. Mnóstwo pierwszorzędnego materjału ilustracyjnego. Przeważnie uwzględnia Francję.

„DEUTSCHE KUNST UND DEKORATION". Ilustr. Monatshefte für moderne Malerei, Plastik, Architektur, Wohnungskunst u. Künstlerische Frauenarbeiten. Verlagsanstalt Alexander Koch. Darmstadt.

Znakomity ten miesięcznik rozpoczyna XXXI rok istnienia. Obejmuje wszystkie działy estetycznej twórczości, ponadto w licznych malutkich artykulikach uwzględniając połące zagadnienia teorji. Wspaniałych rycin bezlik. Od poprzedniego pisma większe, czujniej patrzy na rzeczy żywe. Uwzględnia i twórczość niemiecką. Rocznik tego miesięcznika daje śliczny album i przegląd rocznego żniwa artystycznego.

„NOUVELLE REVUE SUISSE — NEUE SCHWEITZER RUNDSCHAU". Verlag Dr. H. Girsberger — Zürich.

Miesięcznik dwujęzyczny, organ młodej Szwajcarji, drukuje rzeczy zarówno francuskie jak i niemieckie. Nietylko informuje, ale i zajmuje krytyczne stanowisko wobec aktualnych zagadnień z dziedziny nauki, sztuki, literatury i gospodarstwa. Daje i ryciny. Kierunek bardzo sympatyczny, uwzględniający międzynarodowe wysiłki ludzkiego ducha. Zaczyna XX rok żywota.

„DEUTSCHE RUNDSCHAU". Monatshefte. Verlag Deutsche Rundschau G. m. b. H. Berlin W. 30.

Rozpoczyna 54 rok istnienia. Zabarwienie narodowe, ale o cechach poważnej naukowości. Poziom wysoki. Ton poważny. Tematy ze wszystkich dziedzin.

„DAS TAGEBUCH". Berlin SW. 48. Hedemannstr. 13.

Tygodnik lewicowy. Ogarnia wszystkie dziedziny życia. Doskonale redagowany; z temperamentem, rozumem, dowcipem i literackim zacięciem. Zajmuje wobec Polski bardzo przychylne stanowisko.

„DIE LITERARISCHE WELT". Herausgeber Willy Haas. Berlin W. 35. Potsdamerstrasse 125 B.

Tygodnik poświęcony literaturze, sztuce i wogóle przejawom kultury ducha, na wzór „Nouvelles Litteraires". Nastawiony międzynarodowo i pacyfistycznie. Lewicowy. Wobec Niemiec krytyczny. Pracuje nad zbliżeniem narodów. Przynosi stałe sprawozdania z Polski. Pismo bardzo sympatyczne.

„DIE NEUE GENERATION". Publikationsorgan des deutsch Bundes und der Intern. Vereinigung f. Mutterschutz u. Sexualreform, Berlin-Nikolassee.

Miesięcznik wydawany przez p. Dr. Helenę Stocker, zawsze młodą bojowniczkę o wszystkie nowe ideały ludzkie. Niespożyty temperament tkwi w tej pionierce równouprawności kobiet, nowej etyki seksualnej, ochrony macierzyństwa i dziecka, pacyfizmu i t. p. Pismo prowadzone bardzo interesująco i umiejętnie. Ostatnio walczy przeciw karze śmierci.

„DIE AUSLESE". Internationale Zeitschriftenrundschau. Verlag O. H. Luken. Berlin SW. 68. Zimmerstr. 71.

Miesięcznik informujący o ciekawych zjawiskach w międzynarodowem czasopiśmiennictwie. Ekstrakty i ekscerpta. Redagowany rozsądnie i sprężyście.

„DIE BüCHERSCHALE". Eine Monatschrift für Bücherfreunde. Verlag R. Boll. Berlin NW. 6. Schiffbauerdamm 19.

Nowy miesięcznik poświęcony wyłącznie literaturze. Zewnętrznie prezentuje się dobrze. Fizjonomja jeszcze niezupełnie wyraźna.

Dr. S. Gb.

WIELKOMIEJSKA MIŁOŚĆ.

Przed wiedeńskim sądem przysięgłych toczył się niedawno proces przeciwko niejakiej Karolinie Kudisz, oskarżonej o morderstwo. W czasie tego procesu poddano m. in. także i życie seksualne oskarżonej szczegółowej analizie, oczywiście według metody stosowanej zwykle przez sądy w podobnych wypadkach, t. j. przez wydobywanie zeznań od mężczyzn, którzy pozostawali w stosunkach z oskarżoną.

Na zanotowanie zasługuje następujący charakterystyczny djalog:

Przewodniczący: Kiedy świadek poznał oskarżoną?

Świadek: W połowie sierpnia.

Przewodniczący: Czy świadek nawiązał z nią bliższy stosunek?

Świadek: Tak.

Przewodniczący: Jak długo to trwało?

Świadek: Tylko do września.

Przewodniczący Dlaczego tak krótko?

Świadek: Po pierwsze nie wystarczała mi jej inteligencja, a po drugie, ponieważ z z a s a d y n i e u t r z y m u j ę d ł u ż s z y c h s t o s u n k ó w z k o b i e t a m i.

A drugi świadek, podobnie, jak pierwszy, w w i e k u 23 l a t był jeszcze wyraźniejszy:

„O trzeciej nad ranem chciała pójść do domu. Skarżyła się, że jest bardzo zmęczona i prosiła mnie, abym wziął samochód. Odmówiłem, ponieważ z z a s a d y nigdy tego nie robię: n i e w y d a j ę n a k o b i e t y a n i g r o s z a".

Wszystko to działo się w mieście, w którem nie tak znowu dawno kwitł kult „słodkiego dziewczątka"...

* * *

I ONA POWIE KIEDYŚ „TAK".

Działo się w przepięknem mieście uniwersyteckiem nad Renem, w Bonn. W mieście tem przy końcu arystokratycznej ulicy Koblenckiej stoi pałacyk księżnej Schaumburg-Lippe, siostry byłego cesarza niemieckiego. Księżna ta miała swego czasu przygodę, która zasługuje obecnie na wzmiankę.

Kilka lat temu zawitał do Bonn „Błękitny Ptak" Jużnego. Jużny robi konferensjerkę i przed pierwszym numerem urządza lekcję języka rosyjskiego. „Bardzo łatwy jest język rosyjski" — objaśnia — „po rosyjsku mówi się „da", a po niemiecku znaczy to „ja". Prawda, że to łatwe?"

W tem miejscu Jużny zwraca się do pani, siedzącej w loży parterowej, tuż obok sceny, i prosi ją, aby powtórzyła za nim słówko „da".

Pani robi minę obrażonej królowej i milczy jak zaklęta. Jużny zwraca się zkolei do innej pani:

„Proszę pani, niech pani powtórzy za mną „da" — ta pani w loży także kiedyś powie „tak" — nauczy się z czasem!"

Jużnemu wzięto za złe tę uwagę pod adresem pani w loży, była to bowiem księżniczka Viki, siostra Wilhelma II.

A jednak miał rację Jużny. Księżniczka Viki nauczyła się mówić „tak" i to po rosyjsku. Wychodzi oto po raz drugi zamąż i wychodzi za rosjanina. Za takiego młodziutkiego, małego, czarnego rosjanina, za barona Zubkowa, studenta na uniwersytecie w Bonn.

Szwagier cesarza liczy sobie 24 lat, narzeczona zato 62. Wilhelm, który in eroticis sam sobie wiele ma do wybaczenia, nie odmówił swego zezwolenia na to małżeństwo.

BIEŻĄCE ZAGADNIENIA GOSPODARCZE I KRONIKA

Port polski w Gdyni.

Na nadmorskich piaskach i bagnistych torfowiskach w Gdyni wyrasta w naszych oczach wielki, nowoczesny port polski. Uwaga całego kraju zwrócona jest na ten skrawek naszego wybrzeża. Patrzą nań również oczy zagranicy. Rzetelny podziw i uznanie dla wielkiej pracy, jaką przeprowadza na morzu zmartwychpowstałe Państwo Polskie, przenika coraz bardziej do świadomości nawet niechętnych nam narodów. Niemcy, którzy do niedawna bagatelizowali i wyszydzali przy każdej okazji poczynania Polski na morzu, dziś o tych sprawach zaczynają pisać już całkiem inaczej. Na widok gigantycznych prac w Gdyni, prowadzonych w iście amerykańskiem tempie, na widok oraz częściej powiewającej na morzach bandery polskiej, fachowe pisma niemieckie uderzają obecnie na alarm, nawołując do czujności wobec wyrastającego im pod bokiem nowego czynnika w międzynarodowej komunikacji morskiej.

Port polski w Gdyni nie jest już obecnie tylko pięknie brzmiącym frazesem. Jest on już bardzo realnym faktem. Mówi o tem, zarówno rosnący z miesiąca na miesiąc ruch statków handlowych i pasażerskich w tym porcie, jak rozpęd prac około jego budowy i przeprowadzanych w nim inwestycyj.

Do tej pory z właściwych robót portowych w Gdyni wykonano, względnie zostanie wykonane do końca bieżącego sezonu: całe molo północne t. zw. avanportu, długości 720 m., dalej 405 m. nadbrzeży molo południowego (węglowego) oraz 1.072 m. tego molo, tworzącego łamacz fal. W basenie wewnętrznym portu jeszcze do końca bieżącego sezonu zostanie oddane do dyspozycji 785 m. nabrzeża głębokości 10 m., oraz 380 m. nadbrzeży głębokości 8 m. Dzięki wybudowaniu łamacza fal statki, stojące w porcie gdyńskim, zyskają bardzo poważną zasłonę od fal w czasie zaburzeń atmosferycznych na morzu i nie będą musiały — jak to było w latach ubiegłych — w czasie burzy w obawie awarji wychodzić z portu na morze. Całkowite ukończenie pierwszej serji robót przy budowie portu, które umożliwi obrót towarowy w Gdyni, wynoszący około 750.000 ton miesięcznie, nastąpić ma w roku 1930. Istnieje jednak uzasadniona nadzieja, że jeżeli roboty będą nadal prowadzone w obecnem tempie, to termin ukończenia pierwszej serji robót zostanie przyśpieszony i już — być może że — w roku 1929 port w Gdyni będzie gotowy. Rozbudowa urządzeń przeładunkowych i linij kolejowych w porcie pozwoli już w latach 1931-32 podnieść zdolność przepustową Gdyni przy ładunkach masowych do 1.500.000 ton miesięcznie. Dalsze rozszerzenie portu gdyńskiego ma możliwości wprost nieograniczone, bowiem baseny portowe dla celów przemysłowych (t. zw. kanał przemysłowy) mogą werznąć się daleko wgłąb lądu wzdłuż torfiastej doliny rzeczki Chylonki, łatwej do bagrowania.

Inwestycje w samym porcie podzielić można na: 1) przeprowadzane na koszt Skarbu i 2) przeprowadzane przez kapitały prywatne na mocy specjalnych umów z rządem.

Do pierwszych inwestycyj należą wykonane dotychczas: 2 wielkie dźwigi mostowe do przeładunku węgla i rudy żelaznej, wykończony świeżo magazyn dla ładunków drobnicowych przy wejściu do basenu (kanału przemysłowego) portowego, oraz 2 dźwigi bramowe 5-tonowe przy tym magazynie, dalej wodociąg, dostarczający wodę słodką dla portu, instalacje i oświetlenie elektryczne i t. d.

Duży kłopot był z dostarczeniem prądu dla urządzeń portowych. Dotychczas dostarczała go elektrownia w Rudkach koło Kartuz. Prąd ten był wszak że za słaby, wskutek czego np. dźwigi mostowe, ustawione na molo południowem do przeładunku węgla, mogły pracować w połowie swej wydajności. Ostatnio we wrześniu ministerstwo przemysłu i handlu zawarło umowę z elektrownią w Gródku koło Grudziądza, która podjęła się dostarczać dla Gdyni prądu o całkowicie wystarczającej mocy dla wszelkich jego potrzeb. Prąd ten dostarczony będzie przy pomocy kabla napowietrznego długości 135 klm., który przeprowadzony ma być w ciągu 6 miesięcy.

Inwestycje prywatne w porcie wykonywane są na podstawie specjalnych umów z rządem, który oddaje firmom prywatnym do eksploatacji tereny w samym porcie, wzamian za co te ostatnie zobowiązują się przeprowadzić wskazane im inwestycje. Po dłuższej eksploatacji (30—35 lat) wybudowane urządzenia przechodzą bez odszkodowania na własność Skarbu. Niezależnie od tego firmy te zobowiązują się zazwyczaj do ufundowania własnego tonażu handlowego.

Pierwszą tego rodzaju umowę zawarto z firmą „Robur", koncernem kopalń górnośląskich. „Robur" otrzymał do eksploatacji 200 m. nabrzeży molo południowego i otrzymać ma jeszcze 300 m. tych nabrzeży. Wzamian za to zobowiązany jest do wybudowania na nabrzeżach odpowiednich urządzeń przeładunkowych (zamówił już 2 dźwigi bramowe i 1 wywrotnicę mostową), zakupienia 10 statków węglowych (2 już zakupił) i eksportu przez pierwszych 6 miesięcy 30.000 ton węgla miesięcznie, przez następnych 6 miesięcy—50.000 ton, zaś później 100.000 ton miesięcznie. Norma ta po otrzymaniu reszty przy obiecanych nabrzeży ma być podniesiona do 150.000 ton miesięcznie. Po 35 latach urządzenia portowe na nabrzeżach przechodzą na własność Państwa.

Druga umowa zawarta została ze spółką komandytową „Łuszczarnie i młyny krakowskie". Firma ta otrzymała w dzierżawę tereny w końcu basenu portowego, na których przystąpiła do budowy wielkiej łuszczarni ryżu. Zobowiązała się ona do sprowadzania przez Gdynię 100.000 ton ryżu rocznie. Ryż ten po wyłuskaniu będzie oddawany na rynek wewnętrzny, a częściowo pójdzie na eksport do krajów bałtyckich, które własnych tego rodzaju zakładów nie posiadają. Ponieważ odpadną koszty drogiego transportu ryżu koleją (dotychczas łuszczarnie ryżu znajdowały się pod Krakowem), przeto powinno to mieć duży wpływ na cenę tego artykułu w kraju.

Pozatem prowadzone są w chwili obecnej pertraktacje z szeregiem firm o wydzierżawienie na podobnych, jak „Robur", warunkach dalszych nabrzeży w basenie węglowym. Z pośród firm tych należy wymienić przedewszystkiem: „Skarboferm", „Progress - Fulmen" oraz „Elibor".

Stocznia francuska „Chautiers Navals Francais" w Bainville koło Cacu wystąpiła do rządu polskiego z propozycją wybudowania stoczni w Gdyni. Z podobną propozycją wystąpiła stocznia gdańska, która zobowiązuje się postawić szereg warsztatów oraz na wydzielonym jej basenie zmontować dok pływający, który mógłby przyjmować statki o pojemności do 3.000 ton.

Inne firmy z najrozmaitszych gałęzi przemysłu zwracają się także o wydzierżawienie im odpowiednich terenów. Do uregulowania tej sprawy i do planowego zabudowania portu zostanie prawdopodobnie powołane do życia przedsiębiorstwo eksploatacji portu w Gdyni. Otrzyma ono wszystkie dotychczasowe urządzenia w porcie, wybudowane kosztem Państwa i w pierwszym rzędzie przystąpi do zorganizowania: 1) eksportu drzewa przez Gdynię, 2) importu bawełny dla przemysłu włókienniczego, 3) eksportu cukru polskiego, oraz 4) budowy chłodni dla przemysłu rybnego.

Państwowy monopol tytuniowy wreszcie przystępuje do wybudowania na terenie, poza świeżo ukończonym magazynem, własnego magazynu do importu surowca tytuniowego.

Tyle w krótkości o inwestycjach w samym porcie. Obok portu wszakże wyrasta, jak z pod ziemi, miasto portowe Gdynia. Na miejscu gdzie przed kilku laty wznosiła się uboga wioska rybacka, już dziś stanęło miasto. Wszędzie znać gorączkową pracę, wszędzie widać wznoszące się mury domów mieszkalnych, gmachów publicznych, rusztowania, stosy cegieł, wapno.

Henryk Tetzlaff.

POWSZECHNA WYSTAWA KRAJOWA.

Prace ruchliwego Zarządu Wystawy w roku 1929 są w pełnym toku. Prowadzone są one w rozmiarach i tempie, odpowiadającem uświadomieniu, iż na Wystawę zwrócone będą oczy nietylko całego społeczeństwa polskiego, ale i świata. Że zaś te oczy, zwłaszcza ze strony najbliższych sąsiadów naszych, szukać będą na Wystawie za szczególną gorliwością żeru dla swej wrogiej krytyki, to wątpliwości ulegać nie może. To też Zarząd wytęża największy wysiłek, by ta pierwsza wystawa polska stała się pokazem pod każdym względem świetnym i imponującym.

Wszechstronne poparcie, jakiego udziela Wystawie rząd obok pełnego zrozumienia, okazywanego przez sfery gospodarcze i kulturalne, zdają się zapewniać Wystawie całkowite powodzenie.

Niewątpliwie specjalne nagrody państwowe, jakie przyrzeczone są Wystawie ze strony rządu, będą stanowiły dla wystawców szczególną pokusę do popisania się.

Zarząd Wystawy zabiega obecnie wobec Ministerstwa Skarbu o zarządzenie, iż wszystkie koszty wystawców, z ich udziałem w Wystawie połączone, zaliczone być mogą do kosztów handlowych, t. j. wyjęte z pod opodatkowania podatkiem dochodowym. Czynniki miarodajne wykazały pełne zrozumienie dla tego uzasadnionego postulatu, którego spełnienie może decydująco wpłynąć na rozmach eksponentów, gdyż przy niewątpliwie znacznych kosztach należytego urządzenia pokazów obarczenie ich podatkiem, jako części podlegającego opodatkowaniu zysku, stanowiłoby dotkliwy ciężar, zmuszający do jak najoględniejszego zmniejszania wydatków na ten cel.

Krótkie wiadomości gospodarcze

Rada Zawiadowcza Międzynarodowej Izby Handlowej zebrała się na posiedzenie, na którem zamianowała wydział, mający obradować nad usunięciem zapór handlowych. Przewodniczył były minister Clementel. Postanowiono dodać wydziałowi powyższemu kilku rzeczoznawców o sławie światowej. Nadto uchwalono, by do prezydjum Międzynarodowej Izby Handlowej wybrano, jako wiceprezesów, po jednym Japończyku, Belgijczyku i **Polaku.**

* * *

Z Oslo donoszą: Na międzynarodowych rynkach dewizowych krążą pogłoski, że korona norweska wskutek zwycięstwa stronnictwa robotniczego zaprzestanie w dalszym ciągu swego ruchu zwyżkowego, gdyż stronnictwo robotnicze jakoby zainteresowane jest w zniżkującym kursie korony, by złagodzić kryzys deflacyjny. Wobec tego kierownicy stronnictwa robotniczego złożyli oświadczenie, że dołożą wszelkich starań, by utrzymać osiągniętą poprawę kursu.

* * *

Według wiadomości z Nowego Jorku, firma jubilerska Heller i Son w Nowym Jorku uzyskała od rządu rosyjskiego koncesję na eksploatację złoży szmaragdowych na Uralu. Dobywanie ma się odbywać zapomocą maszyn, sprowadzonych z Ameryki, a każdorazowe transportowanie surowych kamieni do Paryża zapomocą specjalnej służby lotniczej.

* * *

Czysty dochód „General Motors Comp." wynosił w pierwszych dziewięciu miesiącach b. r. 193,758,000 dolarów. Cyfra ta przedstawia rekord. Po potrąceniu świadczeń dla akcyj uprzywilejowanych, obligacyj i akcyj założycielskich dochody odpowiadają kwocie 10,75 dol. za akcję, wobec 8,89 dolarów w tym samym okresie roku ubiegłego. Sprzedaż detaliczna w pierwszych trzech kwartałach wynosiła ogółem 1,266,445 samochodów wobec 962,295 w roku zeszłym.

* * *

W ostatnim czasie szereg dawno istniejących angielskich przędzalń i tkalń bawełny uległo sprzedaży za bezcen z powodu niemożności zdobycia kapitału, potrzebnego do sanacji. Szczególnie jaskrawym symptomem powagi sytuacji w niektórych branżach, jest wypadek firmy Globe Mils w Oldham. Firma ta przed siedmiu laty zrekonstruowaną została kapitałem 500,000 funt. szterl. Na przetargu, odbytym przed kilku dniami, za całe przedsiębiorstwo ofiarowano tylko 30,000 funt. szterl., tak, że nie doszło do tranzakcji.

* * *

„Westminster Gazette" donosi, że przemysłowcom żelaznym i stalowym, walczącym niezmordowanie o cło ochronne, udało się przekonać kanclerza skarbu Churchilla o konieczności ochrony przemysłu żelaznego i stalowego. Churchill chce, pod warunkiem, że przemysłowi uda się przeciągnąć na swoją stronę jeszcze dalszych członków gabinetu, w nowym budżecie (kwiecień 1928) wprowadzić cło w wysokości 5 szyl. za tonnę (nie powiedziano, czy na surowe żelazo, czy surową stal).

* * *

W austrjackiej działalności założycielskiej nastąpił zupełny zastój. We wrześniu nie założono ani jednej spółki akcyjnej, a podwyższenia kapitału akcyjnego osiągnęły kwotę 810,000 wobec 2,1 milj. w sierpniu, a 19,36 milj. w lipcu. Co do spółek z ograniczoną odpowiedzialnością, zanotowano tylko siedem nowozałożonych, a podwyższenia kapitału wynosiły w tym dziale tylko 13,000 wobec 2,76 miljonów szylingów w lipcu.

* * *

W najnowszym biuletynie Międzynarodowego Instytutu Rolniczego w Rzymie po raz pierwszy zawarty jest dokładny przegląd wyniku tegorocznych światowych zbiorów zboża. Statystyka dla półkuli północnej, wobec roku zeszłego wykazuje wzrost produkcji pszenicy o 6 proc., żyta o 15 proc., jęczmienia o 7 proc., a owsa o 1 proc. Porównując tegoroczne cyfry zbiorów z okresem sześciu ubiegłych lat, okazuje się, że produkcja roku 1927 była najwyższą podczas całego okresu co do pszenicy, że zbiory jęczmienia i żyta przewyższone zostały tylko w roku 1925 i że tylko w latach 1923 i 1925 były obfitsze zbiory jęczmienia. Na półkuli południowej, gdzie zboże teraz znajduje się w stanie dojrzewania, sytuacja okazuje się mniej korzystną. Produkcja pszenicy w Australji i Argentynie będzie mniejszą niż w roku 1926. Brak ten będzie jednak skompensowany korzystnym wynikiem zbiorów na półkuli północnej.

* * *

Japonja przechodzi obecnie ciężki kryzys rolnictwa. Rynek płodów rolniczych jest mało pojemny, ceny ryżu są bardzo niskie i pokrywają zaledwie koszty własne. Ceny jedwabiu w dalszym ciągu zniżkują, a kres spadku nie jest do przewidzenia. Hodowcy jedwabników ponoszą ogromne straty. Rząd japoński wyasygnował 2,2 miljony funtów szterl. tytułem nisko-oprocentowanego kredytu, celem złagodzenia ciężkiej sytuacji rolnictwa.

* * *

Przed krótkim czasem odbyła się w Paryżu konferencja chemicznych zrzeszeń naukowych oraz przedstawicieli przemysłów chemiczno - technicznych kilku krajów. W związku z tem, 27 października, z inicjatywy międzynarodowego związku chemicznego, w francuskiem ministerstwie spraw zagranicznych zebrała się konferencja, obesłana przez 40 narodów, by obradować nad stworzeniem międzynarodowego urzędu dla dokumentów chemji w Paryżu. Chodzi tu widocznie o projekt, przeciw któremu gwałtownie występuje Ameryka, gdyż ułatwiłby Francji pogląd na cały przemysł chemiczny.

„RUCH PRAWNICZY, EKONOMICZNY I SOCJOLOGICZNY".

Wyszedł z druku 4-ty zeszyt „Ruchu Prawniczego, Ekonomicznego i Socjologicznego". Na treść zeszytu składają się: Artykuły: „Państwo faszystowskie" przez prof. Peretiatkowicza; „Środki prawne od uchwał Śląskiej Rady Wojewódzkiej" przez D-ra Potykę; „Liczba Niemców w Polsce Zachodniej" przez prof. Nadobnika; „Praca ekonomicznego doradcy rządów" przez E. W. Kemmerera; Przegląd Piśmiennictwa: 61 recenzyj i sprawozdań krytycznych z zakresu prawa, ekonomji i socjologji oraz bogata bibljografja odnośnej literatury polskiej i obcej; Kronika ustawodawcza; Sądownictwo: Przegląd Orzecznictwa karnego i cywilnego Sądu Najwyższego dla wszystkich ziem polskich, Orzecznictwo Najwyższego Trybunału Administracyjnego; Kronika Ekonomiczna: Stosunki walutowe, spółdzielczość, ubezpieczenia społeczne. Prenumerata roczna 20 zł. we wszystkich księgarniach.

Rynek pieniężny i giełda

W związku z zaciągnięciem pożyczki i wydaniem dekretu stabilizacyjnego nastąpiło dalsze rozporządzenie p. Prezydenta Rzeczypospolitej w sprawie zmiany przepisów o systemie pieniężnym. Według tego rozporządzenia wybijanie monet należy do praw państwa i jest wyłącznie jego prerogatywą. Wybijane będą monety złote w sztukach po 100, 50 i 25 złotych, monety srebrne po 5 i dwa złote, niklowe po 1 zł., 50 gr., 20 i 10 gr., bronzowe po 5, 2 i 1 gr. Monety złote po 25 zł. otrzymują nazwę dukata. Z jednego kilograma stopu, zawierającego na 1000 części ogólnej wagi 900 części złota i 100 miedzi wybijane będą 5332 złote.

Wskutek stabilizacji złotego na nowym parytecie zmieniły się główne pozycje bilansu Banku Polskiego bardzo poważnie. W drugiej dekadzie października przeliczono bowiem zapasy kruszcu i walut instytucji emisyjnej podług wartości 5.924,44 zł. za 1 kg. czystego złota. Otrzymaną w ten sposób różnicę kursową wykazano jako rezerwę specjalną. Zapas złota i srebra zwiększył się w drugiej dekadzie października o 138.310.419 do 324.171.094 zł., zapas walut i dewiz brutto o 184.238.204 do 446.829.954 zł., natomiast netto wskutek zwiększenia się zobowiązań walutowych i reportowych o 19.664.631 zł. do kwoty 44.552.303 zł.—tylko o 164.573.573 zł. do kwoty 392.277.651 zł. Różnica kursowa na kruszcu i walutach wynosząca 214.443.064 zł., wykazywana w poprzednich bilansach w aktywach jako strata po przeliczeniu dała nadwyżkę 79.674.421 zł. i uwidoczniona została w pasywach jako rezerwa specjalna.

Portfel wekslowy zwiększył się o 11.520.575 do kwoty 431.767.711 zł. Salda na rachunkach żyrowych i innych zobowiązaniach wzrosły o 18.5 do 293.1 miljonów. Obieg biletów bankowych zmniejszył się o 11.370.420 do kwoty 832.112.480 zł., a stan polskich monet srebrnych i bilonu o 1.5 do 1.8 milj. złotych. Pokrycie kruszcowe obiegu banknotów wyniosło na dzień 20 październik b. r. 88,47 proc.

Obrót dzienny na giełdzie walut był w tygodniu ubiegłym w dalszym ciągu mały, gdyż wynosił zaledwie do 250 tys. dolarów. Zapotrzebowanie pokrywał Bank Polski przy udziale banków prywatnych. Popyt na dolary w gotówce był minimalny, tak, że na niektórych zebraniach nie przeprowadzano niemi zupełnie transakcyj. Oficjalnie notowano dolary 8.88 a dewizy na New-Jork 8.90. Bank Polski płacił za dolary 8.86 — 8.85, za dewizy zaś 8.88. Transakcje kablem na New-Jork robiono w obrotach międzybankowych na 8.92. Przy zamianie gotówki na kabel dopłacano 3 i pół do 4, przy zamianie czeków na kabel 2 promille. Dewizy europejskie większym fluktuacjom nie ulegały. Bardzo mocną tendencję miał wskutek silnej zwyżki na rynku międzynarodowym — Amsterdam. Dewizy na Berlin notowano 213.00, na Gdańsk 173.60. Czerwońce sowieckie uległy zniżce. Płacono za nie ostatnio 3.90 dol. przy małem zainteresowaniu.

Dolary w obrotach prywatnych notowane były 8.88. i pół — 8.88 Za ruble złote płacono 4.72 — 4.71 i pół. Kurs obliczeniowy 100 złotych w złocie wynosił nadal 172.30 a gram czystego złota 5.9244.

Na rynku akcyjnym panowała w okresie sprawozdawczym tendencja niejednolita. Po jednodniowej zwyżce następowała realizacja zysków, powodująca spadek kursów. Po realizacji i spadku papiery znowu się podnosiły i rozpoczynała się podobna gra jak poprzednio podaliśmy. Największem zainteresowaniem cieszyły się jak zwykle Starachowice, pozatem w grupie metalurgicznej jeszcze Lilpopy, Modrzejów, i Ostrowiec, w grupie cukrowej Warszawskie Tow. Fabryk Cukru oraz akcje W. T. Kopalń Węgla. Stosunkowo mało obrotów przypadało wyjątkowo na akcje Banku Polskiego. Inne papiery bankowe były również zaniedbane. Listy zastawne miały podobnie, jak akcje usposobienie niejednolite. Dość wielkim fluktuacjom ulegały pożyczki państwowe, w szczególności 5% premjowa Poż Dolarowa, która po ciągnieniu uległa zniżce.

Na rynku pieniężnym dała się odczuć w dalszym ciągu ciasnota gotówkowa, na którą złożyły się: 1) wzrastający ruch w handlu hurtowym i detalicznym, absorbujący znaczne ilości gotówki, 2) kilkutygodniowe opóźnienie żniw, co uniemożliwiło rolnikom znaczniejszą sprzedaż zbiorów i zmuszało ich do szukania kredytów, 3) ograniczenie eksportu zboża zagranicę, wobec czego odpadły wpływy w walutach obcych, które jak wiadomo podtrzymywały w latach ubiegłych wybitnie nasze życie gospodarcze, 4) wzrost produkcji w przemyśle i trwające ożywienie w ruchu budowlanym, 5) przeniesienie się części kapitałów z operacji procentowych na grę akcyjną.

Popyt na gotówkę był tak duży, że banki nie mogły częstokroć uwzględnić całego przydziału. W wielu wypadkach firmy wystawiały weksle na dłuższe terminy, niż na 3 miesiące. Ponieważ weksle o terminach dłuższych przez Bank Polski nie były przyjmowane, zmuszone były banki prywatne odrzucać je lub dyskontować je z własnych zasobów. Na to mogły sobie jednak pozwolić tylko poważniejsze instytucje pieniężne, oparte na kapitałach zagranicznych. Stawki kredytowe utrzymały się w bankach na niezmienionym poziomie, natomiast za wkłady płacono wyższe odsetki, ażeby w ten sposób zachęcić szeroki ogół do większej oszczędności.

Wskutek ciasnoty na rynku pieniężnym prywatna stopa procentowa była w dalszym ciągu wysoka. Pierwszorzędny materjał wekslowy dyskontowano na 1 i pół do 2%, gorszy na 2 do 3% w stosunku miesięcznym. Przypuszczać jednakże należy, że już najbliższe tygodnie przyniosą poważną zmianę na naszym rynku. Albowiem jak się wyraził w wywiadzie dziennikarskim wiceprezes Banku Polskiego p. Młynarski, przypadnie z pożyczki stabilizacyjnej na cele gospodarcze 315 a nie jak pierwotnie obliczano tylko 135 mil. złotych. Prócz tego zwiększy również kredyty krótkoterminowe Bank Polski, a długoterminowe Bank Gospodarstwa Krajowego. Nie należy przytem zapominać, że nasze wielkie przedsiębiorstwa przemysłowe i handlowe otrzymają już wkrótce w związku z uzyskaniem pożyczki stabilizacyjnej znaczniejsze kredyty zagraniczne. W ten sposób głód gotówkowy ustanie a prywatna stopa dyskontowa zbliży się bezwątpienia prawie zupełnie do poziomu stopy oficjalnej.

Awil.

Kronika gospodarcza

CENY NA RYNKU ŚWIATOWYM.

w tygodniu od 20-go do 26-go października 1927 r. (w okresie sprawozdawczym przeciętny kurs funta angielskiego = zł. 43.43)

	20. 10.	26. 10.
BAWEŁNA:	pensy ang.	
Middling amer.	11.30	11.45
Middling na termin	10.90	11.15

Patrz art.: „Sytuacja na rynku bawełny".

PRZĘDZA BAWEŁNIANA:	pensy ang.	
Amerykańska 32"	17¼	16¾
Egipska 60"	29	29

WEŁNA:	szyl. ang.	
Merino najwyższy gat. (prana) za funt ang.	51	52
Merino najwyższy gat. (brudna) za funt ang.	43	44
Crossbread przedni za funt ang.	41	42
Crossbread średni za funt ang.	28	29

Nowe strzyżyny w Australji oceniają na 675 milj. funtów wobec 653 milj .w r. 1917. Zachodzi obawa, że przeciętna wydajność strzyżyn od owcy nie osiągnie standartu z 1926 r. Ostatnie przetargi w Londynie rozwieją wszelkie wątpliwości co do cen, które zarówno w Wielkiej Brytanji jak w Australji utrzymują się.

TOPSY (czesanki):	pensy ang.	
Przednie merino 70"	53	53
Dobre merino 64"	50	50
Cienkie Crossbread	36	36

Ceny za topsy są niezmienione. Ostateczne ustalenie nastąpi po przetargach wełny w Londynie. Opór sprzedawców gotowych materjałów przeciw płaceniu wyższych cen za topsy i przędzę powoduje pewien kłopot, ale kupcy ci obawiają się żądać od publiczności wyższych cen w przyszłym roku.

JUTA:	funty ang.	
Przedni gat. za tonnę	32½	31

Indje zatrzymują coraz więcej z zysku czerpanego z manufaktury jutowej. Kalkutta notuje 64 rupij za przednie gatunki a 54 rupij za lightnings.

MĄKA:	szyl. ang.	
przednia pszenna kanadyjska za worek (40 funt. ang.)	21.9	21.9

Zdaje się, że ceny są ustabilizowane za mąkę angielską i za mieszankę londyńską

ZBOŻE:	szyl. ang.	
jęczmień za centnar angielski	11.6	11.6
owies za centnar angielski	10.3	10.3

Angielski jęczmień pastewny słaby, ale owies na rynku mocny, a cięższe gatunki poszukiwane. Transporty z Kanady znacznie zmniejszone. Również przesyłki ze starych zbiorów nieznaczne.

RYŻ:	funty ang.	
Karolina za tonnę	37.10	36
Burma za tonnę	15.05	16

Rynek na ryż ospały. Za Karolina płacą Ł 36 za tonnę. Zwyczajny ryż na pokarm mocniejszy.

JAJA:	szyl. ang.	
za wielką setkę (120 sztuk)	21	22½

Rynek na jaja wykazuje nagłą zwyżkę, która się utrzymuje.

CUKIER BURAKOWY:	szyl. ang.	
kryształ za centnar (bez podatku)	15	15

Rynek na cukier poprawił się.

ŻELAZO (lane):	szyl. ang.	
Nr. 1 za tonnę	70	70
Nr. 3 za tonnę	67½	67½

Cena żelaza jest stała i raczej ma tendencję zwyżkową.

CYNK:	funty ang.	
Płyty za tonnę	36.05	36.05
Sztaby za tonnę	27.10	27

Rynek na płyty nie ucierpiał z powodu fluktuacji w cenach sztab. Stałe zmiany na kształtowaniu się cen na sztaby nie mają widocznie znaczenia.

CYNA:	funty ang.	
Standard za tonnę	267.10	267.10

Metal ten okazuje pewną chaotyczność rynku w chwili, kiedy cena zbliża się do 260. — Po notowaniu Ł 262.10 sz. podstawa poprawiła się, tak że za malajską cynę płacono Ł 267 a 276 za angielską.

OŁÓW:	funty ang.	
Ołów za tonnę	22½	22

Dobry angielski, miękki ołów osiągnął Ł 22 i 22.5 sz. za tonnę. Niemcy tyle sprzedały do Rosji, że same stały się dobrym nabywcą. Naogół rynek jest lepszy, niż przed tygodniem.

CENY BAWEŁNY w New-Yorku:	cent. amer.
loco	19.90 — 20.80
na grudzień	19.50 — 21.04
na styczeń	19.56 — 21.15
na marzec	19.74 — 21.32
na maj	19.90 — 21.46

WĘGIEL:	szyl. ang.
Za tonnę fob	
najlepszy gruby	19.6 — 20
secunda	18.6 — 19.3
zwyczajny	18 — 18.6
drobny	12.6 — 13.6
brykiety	23 — 24.6
koks (wedł. jakości)	25 — 40

Zdaje się, że nadzieje, od kilku tygodni ożywiające interesantów węglowych, poczynają się ziszczać i że nastąpił definitywny zwrot ku lepszemu.

Są oznaki, że teraz poprawa jest rzeczywiście istotną. W ostatnim tygodniu nadchodziło więcej statków tak, że ładowanie węgla w dokach było bardziej ożywione, niż od dłuższego czasu. Poprawa w tym kierunku nie była jednak tak znaczną, by regularna praca w kopalniach znowu rozpocząć się mogła. Ponieważ obecny ruch przyniósł zwiększenie zbytu o 50.000 ton wobec ostatnich 2-ch tygodni, właściciele kopalń zapatrują się znowu optymistycznie na sytuację i spodziewają się, że eksport z portów Walijskich szybko przekroczy pół miljona ton tygodniowo (procz węgla dla statków) i że produkcja ogólna osiągnie miljon ton tygodniowo. Nie oczekują natomiast, że nastąpi jakaś poprawa cen, gdyż musiałoby nastąpić poważne zwiększenie się pobytu, aby umożliwić opróżnienie hałd i przez to postawić właścicieli kopalń w korzystniejszej sytuacji wobec konkurencji.

SYTUACJA NA RYNKU BAWEŁNY.

Do 17 października wyłuszczono 8.119.000 bel. Cyfra ta jest niższą, niż oczekiwano, a znaczenie jej jeszcze wzmocnione zostało przez komentarz, udzielony przez sekretarza Biura Rolniczego. Oświadczył on, że cyfra ta przedstawia % zbiorów. Przez to jaskrawe oświetlenie rzekomego stanu rzeczy, ogarnęło rynki wielkie zdenerwowanie, czego skutkiem była zwyżka około 150 punktów. Później dopiero wyjaśniło Biuro, że co do pozostałej ilości zbiorów urzędowe badania nie miały miejsca, tak że oświadczenie sekretarza należy uważać, jako subjektywne zapatrywanie jego. Skutkiem tego wiadomość alarmująca straciła na wadze. W każdym bądź razie wrażenie jej będzie miało pewne skutki, gdyż niema powodu powątpiewać o szczerości sekretarza i jego powadze. Inne prywatne zdania prowadzą do podobnego zapatrywania, iż wszystko wskazuje na to, że wiara w rzeczywiście małe zbiory jest powszechną i nietylko opanowuje umysły spekulantów, ale także i przemysłu. Skoro ceny spadły o kilka centów, przemysł zdecydował się do śmielszej działalności i temsamem większa część zbiorów już znalazła pomieszczenie.

Należy się spodziewać, że duch przedsiębiorczy wskutek ostatnich wypadków, a temsamem zwyżki ceny, nie będzie hamowany. Znawcy sądzą, że korzystnem jest teraz zakupywać, kiedy jakość towaru stoi na punkcie kulminacyjnym. Obecne zbiory są w gatunku bardzo wysokie, podczas gdy gorszych gatunków jest bardzo mało.

M. S.

Największe odkrycie piśmiennicze

Uczony archeolog, p. Wiktor Bérard, zapytany przez redakcję „Les Nouvelles Littéraires" w Paryżu, jakie jest największe odkrycie piśmiennicze w ostatnich dwudziestu latach, odrzekł bez wahania w nadesłanym artykule:

Największem odkryciem piśmienniczem w ostatnich dwudziestu latach, obalającem półtorawiekowe mniemanie o czasach powstania pisma alfabetycznego, jest znalezienie w grudniu 1923 roku przez archeologa francuskiego Montet'a napisu fenickiego literami alfabetycznemi na odkopanym grobowcu królewskim w starożytnem Byblos, które fenicjanie zwali Gebal. Napis ten brzmi:

„Hobaal, syn Ahirama, król Gebalu, grobowiec ten pobudował dla ojca swego, Ahirama, jako mieszkanie na wieki. I jeżeli będzie król z pomiędzy królów lub rządca z pomiędzy rządców, który ruszy obozem na Gebal i który odkryje ten grobowiec pod płytą, niech berło jego władzy zostanie skruszone, niech stolec jego królewski obali się, ale niech pokój panuje nad Gebalem, podczas gdy jego potomstwo będzie zniszczone mieczem".

Kilka tych wierszy tworzy całkowity przewrót w historji piśmiennictwa starożytnego.

Od półtora wieku (1775—1925) przyjmowano bez dyskusji ustalony przez szkołę Diderot'a i spopularyzowany przez Fr. Aug. Wolfa dogmat, że wynalazek alfabetu sięga IX czy X wieku przed naszą erą. Najśmielsi przytem archeologowie sprowadzali go do I-go roku I-ej olimpjady, t. j. do roku 776 przed Chrystusem. Według tej opinji, pierwsi autorowie wersetów biblijnych i heksametrów homerycznych nie znali pisma.

Otóż, odnaleziony tak niedawno napis datuje się jaknajściślej towarzyszącymi mu dokumentami egipskimi: sięga on bezsprzecznie panowania Ramzesa II, który był rodzajem Ludwika XIV w XIII-em stuleciu przed naszą erą i zajmował tron w Tebach przez 66 lat (1300—1264). Napis odnaleziony, według ścisłych zestawień, sprowadza się do roku 1245—1244, jest więc o 350 lat wcześniejszy od znajdującego się w muzeum Luwru słynnego napisu króla Mezy, napisu, który, będąc znaleziony w pustyni nadjordańskiej, uchodził dotychczas za najstarszy tekst alfabetyczny.

Z Biblji wiemy, że Meza, szeik Beduinów ziemi Moab, był współczesny królom Judy i Izraela, Joramowi i Achabowi, którzy panowali od 970—870 i byli nieco wcześniejsi od Homera, o którym Herodot, żyjący koło 450 przed Chr., pisał: „Homer żył nie więcej, jak czterysta lat przede mną".

Widzimy więc, że na wiek już przed Homerem beduini z Moab mieli pismo i pisarzy, a na cztery wieki przed Homerem żeglarze z Byblos, według świeżego odkrycia, mieli już w użyciu ten alfabet. Jakżeżby można mniemać tedy, np., we wniosku współczesnym, że Kochanowski czy Rej, którzy żyli w 100 lat po odkryciu druku, nie znali go i nie posługiwali się nim? Homer więc i grecy Xgo wieku znali już napewno pismo. Znali go prawdopodobnie nawet wcześniej. Pismo z Byblos ma już charakter pisma wydoskonalonego, i archeologowie w dociekaniach swych dochodzą do przypuszczenia prawdopodobnego, że na dziewięć czy dziesięć wieków przed Homerem pobrzeże morza Śródziemnego znało już alfabet. Według tradycji, miał go przynieść z Tyru czy z Sydonu Kadmus na Kretę i do Beocji nawet ku końcowi XVI-go wieku przed Chrystusem.

Gdy Mojżesz więc wyprowadził żydów z Egiptu i podbijał ziemię Chanaan, za następcy jego, Jezuego i dalszych sufetów, czyli sędziów pokoleń żydowskich, święciła się już na śródziemiu pełnia rozwoju pisma alfabetycznego. Pierwszy król - autokrata żydowski, Saul, następca jego, Dawid (1010—970), i syn jego, Salomon (970—933), mają już notorycznych pisarzy państwowych: słowo królewskie, wykład słowa bożego posługują się już tym środkiem piśmienniczym. Alfabet ten służy im do redagowania i zachowywania dokumentów urzędowych, do zaprowadzania rachunkowości prawidłowej, do kronik ścisłych i t. d. Świadczą o tem księgi królewskie, gdzie już roczniki są starannie utrzymywane, czego niemasz jeszcze u Sędziów, a co już uwidocznia się częściowo w księdze przejściowej od Sędziów do Królów — Samuela.

Jeszcze dwadzieścia lat temu uchodziło w nauce za szaleństwo uważać Homera i Hezjoda za ludzi „piśmiennych". Napis, znaleziony w Byblos obala całą krytykę homerycką XIX wieku, jak budowę z kart. Czekajmy jeszcze nowego odkrycia jakiegoś starego grobowca, który potwierdzi przypuszczenia, wybiegające poprzed pewną już dziś datę.

Józef Jankowski.

Oblicze następnej wojny

Bardzo często spotyka się fantazje i przewidywania na temat przyszłej wojny, rzadko jednak spotyka się na ten temat głos objektywny, głos fachowca, słowa wypowiedziane **nie w celach propagandy**, lecz w celu uświadomienia ludzi o grożącem im niebezpieczeństwie i celem wskazania na to, **że niebezpieczeństwo to jest już dzisiaj tak wielkie** i posiada charakter tak ogólny, że należy zawczasu poddać rewizji sposoby obrony i przeciwdziałania, uznawane dotychczas jako najlepsze. Sprawa obrony ludności cywilnej przed tem niebezpieczeństwem **nie powinna nadal być pozostawiona swego rodzaju dobroczynności publicznej**, lecz winna przejść w ręce rządów. Zadaniem zaś opinji publicznej winno być staranie, aby jaknajrychlej znalazła się na terenie międzynarodowym, jako jedynym, na którym zgodnie z interesem ludzkości rozwiązana być może.

Niezwykle interesujące, bo fachowym objektywizmem nacechowane wywody na temat najbliższej wojny znajdujemy w jednym z ostatnich zeszytów tygodnika berlińskiego „Das Tagebuch‘. Autorem jest b. major armji niemieckiej **Franciszek Karol Enders.** Wywody te zamieszczamy w dosłownem tłumaczeniu.

„Olbrzymi rozwój techniki lotniczej" — pisze major Enders — oraz rozwój techniki wojny chemicznej, sprawiły, że w sposobie prowadzenia wojny zaszły daleko idące zmiany, które zasługują na najżywsze zainteresowanie ze strony ogółu. Niestety pewne czynniki starają się osłabić to zainteresowanie, głosząc takie np. zapatrywania, że „w rzeczywistości nic nie upoważnia do uważania wojny chemicznej za okrutniejszą i bardziej nieludzką niż jakakolwiek inna wojna" — albo „zastrzeżenia przeciwko wojnie chemicznej, podnoszone w imieniu ludzkości, są najzupełniej nieuzasadnione". Kto dziś jeszcze głosi takie poglądy, zwłaszcza jeśli jest wojskowym, składa dowód, że dotychczas nie potrafił uporać się z doświadczeniami wojny światowej i pojęcia niema o **nowych prądach i zdobyczach w dziedzinie techniki wojennej.**

Z tych względów uważam za niezmiernie ważne zaznajomienie ogółu z perspektywami, jakie otwierają się w dziedzinie nowoczesnej techniki wojennej. W interesie samej sprawy należy jednak przystępować do tego bez wszelkich uprzedzeń za lub przeciw wojnie.

Kto zna wielkie wojny przeszłości i przemyślał je z punktu widzenia wojskowego, ten wie, że materjalnym **celem kierownictwa wojny ofenzywnej było zawsze dążenie do zniszczenia głównych sił wojskowych nieprzyjaciela.** Wyszukać te siły, rozbić je i zniszczyć, oto, co miało znaczenie decydujące. Stary Moltke mówił to przy każdej sposobności, Napoleon zawsze tak postępował. Strategja polegała na tem, aby stworzyć warunki do osiągnięcia tego celu, czy to przez przewagę liczebną, czy przez przewagę w skuteczności broni, czy też przez przewagę jakości własnej armji. Jeśli zagadnienie to rozpatrywać będziemy **z punktu widzenia psychologicznego,** to dojdziemy do rezultatu, że dotychczas siła militarna państwa oznaczała jego wolę do dalszego prowadzenia wojny. Wolę tę łamano w bitwie z nieprzyjacielskiemi siłami zbrojnemi. Wojna była w gruncie rzeczy zawsze wojną przeciw woli nieprzyjaciela, uosobionej w jego armji.

Strategja nigdy się nie zmieniała. Zawsze dążeniem jej było, aby w jakikolwiek sposób być silniejszym tam, gdzie miało nastąpić decydujące spotkanie, mieć tam do dyspozycji więcej siły niż nieprzyjaciel i móc wyzyskać tę przewagę siły. Zmieniały się tylko środki i sposoby z biegiem czasu. Także i dzisiaj obowiązuje ta wielka, nieskończenie prosta, a jednocześnie nieskończenie trudna do przeprowadzenia i urzeczywistnienia zasada strategji. Obowiązuje, pomimo, że cel kierownictwa wojny w materjalnej swojej części uległ zmianie.

Kierownictwo wojny stawia sobie zawsze pytanie, w jaki sposób można w najkrótszym czasie złamać wolę nieprzyjaciela, albowiem **w interesie każdego kierownictwa wojny jest jaknajszybsze zakończenie działań wojennych.** Obiera więc najkrótszą drogę i najskuteczniejsze sposoby.

Fakt, że narody same mają dzisiaj więcej do powiedzenia niż dawniej w sprawie dalszego prowadzenia wojny lub zawarcia pokoju, wynikający z demokratyzacji świata, oraz fakt, że możność prowadzenia wojny stała się kwestją przemysłowej i ogólnej gospodarczej produkcji kraju, sprawiły, że wola prowadzenia wojny **objawia się obecnie w innem miejscu.** Dawniej siedzibą tej woli była zawsze armja, jako narzędzie rządu lub dynastji, **dzisiaj siedzibą tej woli jest w większym daleko stopniu parlament, nastroje mas ludności, jednem słowem czynniki, działające poza frontem, w głębi kraju.**

Logicznem następstwem tego jest **dążenie** nowoczesnej sztuki wojennej do zaatakowania w pierwszej linji nie — jak dotychczas— armji nieprzyjacielskiej, **lecz ośrodków woli, znajdujących się obecnie za frontem armij nieprzyjacielskiej, w głębi kraju.** Wojna nowoczesna, będzie więc wojną przeciwko nieuzbrojonej ludności nieprzyjacielskiego kraju, reprezentującej wolę prowadzenia wojny, lub mającej decydujący wpływ na tę wolę.

Ta ludność, która wprawdzie w walce nie bierze udziału, której wola jednak w stopniu o wiele większym, niż dawniej wola armji uzbrojonej, decyduje w kwestji: zwycięstwo czy klęska, grać będzie obecnie rolę głównych sił nieprzyjacielskich, przeciw którym skierowane będą wszystkie wysiłki kierownictwa wojny. Gazy i samoloty będą środkami, którymi do osiągnięcia tego celu posługiwać się będzie strategja.

Pewien oficer amerykański, któremu przyznać trzeba, że nie ukrywa prawdy i nie przedstawia rzeczy w sposób mniej groźny, niż są w rzeczywistości, napisał niedawno w niezwykle ciekawej pracy o wojnie:

„Przedmiotem wojny, prowadzonej w trzech wymiarach (bo także w powietrzu, a nie tylko w dwuwymiarowej płaszczyźnie powierzchni ziemskiej) będzie człowiek nieuzbrojony i nie biorący udziału w walkach. Kierownictwo wojny dążyć będzie nie do wojny takiej, jaką dotychczas znamy, lecz do rzezi, do ogólnego pogromu".

Według zapatrywań **angielskich sfer wojskowych** już w kilka godzin po wybuchu wojny pojawią się nad wielkiemi miastami i nad centrami gospodarczemi nieprzyjacielskiego państwa eskadry samolotów i zasypią je bombami, naładowanemi najsilniejszymi materjałami wybuchowymi, wzniecając w ten sposób panikę wśród ludności i spędzając ją do piwnic i lochów. W ślad za temi eskadrami, pojawią się eskadry gazowe, które wyrzucą na miasta **tysiące rozpylaczy,** napełnionych najniebezpieczniejszymi związkami arszenikowemi i w krótkim czasie **zamienią najludniejsze miasto w cmentarz.**

Dotychczas podzielone są zapatrywania, co do możliwości wytrucia gazami wielkich miast. Autorzy niemieccy nie wierzą w takie niebezpieczeństwo, albo twierdzą, że na wytrucie Berlina potrzeba byłoby conajmniej 1000 tonn produktów gazowych, a więc conajmniej 3 tysiące samolotów na przewiezienie tego ciężaru. Pogląd angielski, który bierze pod uwagę **najnowsze zdobycze w dziedzinie produkcji gazów** głosi, że **Londyn wytruć można przy pomocy tysiąca małych rozpylaczy, które wygodnie pomieścić można na trzech pasażerskich samolotach.**

Różnica w obydwuch zapatrywaniach jest zdumiewająco wielka. Kto jednak głębiej zastanowi się nad niemi, łatwo wykryje **przyczyny tej rozbieżności.** W Niemczech nie mówi się nic o najnowszych zdobyczach techniki gazów trujących. Ale można uważać za pewne, że zdobycze te są w Niemczech znane, gdyż **Rosja zna je także.** Najnowszy gaz, który w skutkach niszczycielskich **przewyższa wszystkie gazy,** dotychczas znane szerszej publiczności z dzieł fachowych i popularnych, a którego autorzy niemieccy pod uwagę nie biorą, używany być może do celów wojennych **w bardzo małych,** pięciofuntowych zaledwie rozpylaczach.

Fachowcy angielscy stosują się w dalszym ciągu do starej, wypróbowanej zasady **nieukrywania przed społeczeństwem żadnego niebezpieczeństwa,** które może mu w danej chwili grozić ani **niepomniejszania** takiego niebezpieczeństwa dla utrzymania nastrojów optymistycznych.

Ale jeśli nawet pogląd angielski przyjmiemy z dużą dozą krytycyzmu i uznamy, że jest tam **500 procent przesady,** że więc na wytrucie Londynu potrzeba 5.000 rozpylaczy i że jeden samolot pasażerski zabrać może tylko 250 takich rozpylaczy, to zawsze jeszcze liczyć należy się z tem, że **20 samolotów może przy pomocy tego gazu zniweczyć wszelkie życie na przestrzeni równającej się obszarowi, jaki zajmuje Londyn.**

Pozostaje wprawdzie jeszcze pytanie, czy przy dzisiejszych środkach obrony przeciwlotniczej, nieprzyjacielskie samoloty będą mogły spokojnie wykonać swoje dzieło zniszczenia. Aby zdobyć w tym względzie konkretne dane, urządzono w Anglji w lecie b. r. **wielkie manewry lotnicze.** Manewry te pod względem militarnym otrzymały założenie, uwzględniające wszelkie ewentualności i przeprowadzone zostały przy użyciu **najbardziej wyrafinowanych udoskonaleń i ulepszeń zarówno w dziedzinie lotnictwa jak i w dziedzinie obrony.** Rezultat był przerażający: Naczelne dowództwo angielskie stwierdziło, że **przy istniejących obecnie środkach obrony, Londyn nie może być zabezpieczony przed atakiem gazowym i wytruciem.** Zaledwie kilka godzin minęło od chwili rozpoczęcia działań wojennych, przewidzianego w programie manewrów, gdy nad miastem pojawiły się **pierwsze samoloty nieprzyjacielskie.** Zanim je odkryto i rozpoczęto akcję obronną, **samoloty miały dość czasu, aby całe miasto zasypać rozpylaczami gazowymi.**

Na ziemi niemożliwem jest, aby dwie wielkie armje niepostrzeżenie przeszły obok siebie, nie przedstawia natomiast większych trudności niepostrzeżone operowanie małymi oddziałami lotniczymi w powietrzu. Przestrzeń powietrza jest wielka, a ruchy oddziałów lotniczych nie są zależne od dróg, linij kolejowych itp. Chmury, warunki atmosferyczne, ciemności nocy, stwarzają niezliczoną ilość możliwości niespostrzeżonego i niespodzianego ataku powietrznego.

Niewiadomo jeszcze, jakie wnioski wyciągnie ze swoich tegorocznych manewrów Anglja. Narazie powiększono tylko bardzo znacznie budżet na zbrojenia powietrzne. Opinja wojskowa domaga się akcji w dwuch kierunkach: Jedni — aktywiści — twierdzą, że Anglja musi iść w powietrzu tą samą drogą, jaką idzie od dawna w swojej polityce morskiej i w tym celu przez masową produkcję samolotów stać się narodem lotników i zdobyć dla siebie hegemonję w powietrzu. Drudzy — pasywiści — domagają się **budowy pomieszczeń i schronów, zabezpieczonych przed atakami gazowymi, dla całej siedmiomiljonowej ludności Londynu.** Pewien inżynier wyliczył już nawet, że budowa takich schronów nie będzie kosztować więcej, niż budowa dwuch pancerników.

Ale nietylko Anglja zaczyna wyciągać wnioski ze zmian, jakie zaznaczają się w nowej technice wojennej. Niedawno zademonstrowano w Warszawie próbkę wojny gazowej, przyczem dla leszego przekonania ludności o grożącem jej niebezpieczeństwie, zaaplikowano tłumom widzów lekką dawkę niewinnego ale dokuczliwego gazu łzawiącego. W rezultacie powstaje projekt, **aby każde mieszkanie w Warszawie posiadało szczelną komorę,** do której w razie ataku gazowego mogliby się schronić lokatorzy tego mieszkania.

W Rosji wydano w ciągu ostatnich kilku lat fantastyczne wprost sumy na zbrojenia gazowe. W związku z tem powstały tam i są na serjo rozważane kolosalne **projekty budowy całych miast, zabezpieczonych przed atakami gazowymi.**

W Jugosławji odbyła się niedawno wystawa, na której demonstrowano także różne plany i projekty, dotyczące ochrony miast przed atakami gazowymi. Liczą się tam z tem, **że w razie wybuchu wojny, Zagrzeb może być wytruty w ciągu dwuch, a Białogród w ciągu czterech godzin.**

Armje, stojące na froncie o wiele łatwiej mogą zabezpieczyć się przed atakami gazowymi, niż ludność cywilna w wielkich miastach. To też najnowsze teorje strategiczne amerykańskich fachowców idą już wprost w tym kierunku, **aby wogóle w razie wybuchu wojny przejść do porządku dziennego nad armją nieprzyjaciela, przelecieć front i natychmiast rozpocząć akcję bombową i gazową przeciwko wielkim miastom i centrom produkcji w głębi kraju, co w najkrótszym czasie musi doprowadzić do powszechnej paniki i demoralizacji w kraju nieprzyjacielskim, a więc do zwycięskiego zakończenia wojny.**

Tak daleko już doszliśmy. I należy się tylko zapytać, co przedsięwezmą kraje i narody w tak straszny sposób zagrożone. Czy rozpocznie się okres powszechnego, szalonego, gigantycznego zbrojenia się do walk powietrznych, o panowanie w powietrzu? Czy może ludzkość **na podobieństwo kretów zacznie ryć i wwiercać się w ziemię i urządzać** sobie tam szczelne i niedające gazom dostępu pomieszczenia? Czy też zdecydowana wola narodów, ujawniona za pośrednictwem potężnej i prawdziwej Ligi Narodów, zadecyduje o wiecznym pokoju na ziemi?

Wątróbka

leczy pod gwarancją wszystkie choroby

Z Ameryki idzie nowa ewangelja: wszystkie choroby na tle niedokrwistości należy leczyć dietą wątrobianą. Lekarze amerykańscy doszli do tego wniosku na podstawie bardzo licznych doświadczeń na zwierzętach. Wypuszczano z psów prawie wszystką krew i doprowadzano je w ten sposób prawie *do stanu agonji*, poczem dawano tym psom jako pokarm *wątrobę w najróżniejszej postaci* i dział się cud biologiczny: psy przychodziły do siebie w zdumiewająco szybkiem tempie, serce na nowo zaczęło normalnie pracować, krew nabierała normalne właściwości, stosunek białych ciałek krwi do czerwonych wracał do zwykłej normy, zwierzęta przybierały szybko na wadze. Transfuzja krwi, wprowadzanie zdrowej krwi do chorego organizmu, stosowana już w średniowieczu, a w ostatnich latach silnie propagowana, zwłaszcza przez wiedeńską szkołę chirurgiczną, znajduje w kuracji wątrobianej silną konkurencję. Kuracja wątrobiana ma przytem tę dobrą stronę, że nie wymaga operacji, że nie wymaga poprzedniego badania krwi człowieka dającego i przyjmującego dla ustalenia, czy obie należą do jednej grupy, gdyż tylko w takim wypadku transfuzja może być dokonana, że wogóle przy kuracji wątrobianej krew się nie leje. Wraca się poprostu do starych tradycyj o leczniczych właściwościach wątroby i daje się choremu zupkę wątrobianą, kluseczki wątrobiane, kiszkę wątrobianą, kaszkę z wątróbki, wątróbkę pieczoną, smażoną, wątrobę z rosołu i t. d.

Medycyna ludowa przypisywała wątrobie jeszcze więcej cudownych właściwości leczniczych. *Przykładano wątrobę na chore oko,* wdychiwano parę wątrobianą, stosowano wreszcie *żółć,* najważniejszy produkt wątroby, do celów leczniczych. Że wspomnimy tutaj tylko o historji Tobiasza ze starego testamentu stanowiącej tak popularny temat włoskiego malarstwa biblijnego. Tobiasz wyjmuje z wnętrzności wielkiej ryby wątrobę i przywraca wzrok ociemniałemu ojcu, nacierając oczy jego żółcią z tej wątroby. Że wspomnimy jeszcze wielkie znaczenie, jakie medycyna ludowa przypisuje t. zw. *plamom wątrobianym* oraz znaczenie, jakie mają w medycynie ludowej *liście wątrobiane,* ziele, którego liście, przypominające swym kształtem wątrobę świni, uważane są za skuteczny środek leczniczy przy dolegliwościach wątroby. A czy to nie medycyna ludowa torowała drogę *tranowi wątrobianemu* do szeregu najbardziej rozpowszechnionych środków leczniczych?

Lud używa do swoich celów leczniczych *wątrobę rybią, wołową, owczą i świńską.* Wątroba gęsia, uważana za przysmak, jako środek leczniczy niema wzięcia, ponieważ jest zbyt tłusta i z tego względu uważana za trudno strawną.

Także Pliniusz, który bezkrytycznie aprobował wszystkie środki i sposoby ówczesnej medycyny ludowej, *zaleca żółć przy chorobach oczu.* Zaleca zwłaszcza żółć z wątroby niedźwiedzia, hyeny i... krokodyla. Radzi zato unikać wątroby końskiej, która dla człowieka ma być trującą.

We Włoszech dotychczas używają pieczonej wątroby jagnięcej jako środka wewnętrznego na choroby oczu, a w szczególności przy krótkowidztwie i osłabieniu wzroku. *W czasie pieczenia chory powinien trzymać oczy nad naczyniem,* w którem piecze się wątroba, aby trafiała je para wątrobiana.

Przy niektórych chorobach oczu także i nauka stosuje już kurację, polegającą na zabezpieczeniu oczu przed światłem, przyczem stosuje się równocześnie obfitą dietę wątrobianą i preparaty żelaziste. Wychodzi bowiem z założenia, że szereg przypadłości wzrokowych, jak np. kurza ślepota i ślepota księżycowa pozostaje w związku z niedokrwistością. W niektórych okolicach Polski ludność chłopska od niepamiętnych czasów leczy kurzą ślepotę, dając choremu do jedzenia wątrobę z czarnego koguta lub wieprzową. Wśród ludności ukraińskiej stosują w podobnych wypadkach pieczoną wątrobę końską. Pasterze węgierscy, którzy również bardzo często cierpią na kurzą ślepotę, leczą się wątrobą owczą. Sokiem, jaki wydziela się przy smażeniu wątroby, smarują sobie powieki.

Obecnie także i nauka medycyny uznaje skuteczność kuracji wątrobianej przy ciężkich, a nawet niebezpiecznych dla życia przypadkach niedokrwistości. Wątroba spełnia w organiźmie szereg pierwszorzędnych zadań. Wytwarza żółć, bez której trawienie byłoby niemożliwe, jest wielkim zbiornikiem cukru w organiźmie ludzkim i pochłania

wszystkie trucizny, jakie powstają w procesach chemicznych trawienia i przemiany materji. Na czem polega skuteczność kuracji wątrobianej przy niedokrwistości, jest dotychczas zagadką.

W ciężkich wypadkach niedokrwistości otrzymuje chory dziennie *20 do 30 dkg. wątroby* wołowej, cielęcej lub wieprzowej, przyrządzonej w sposób, jaki dla chorego jest najbardziej odpowiedni i najlepiej mu smakuje. Czynione są już próby, by wytworzyć *ekstrakt wątrobiany*, zawierający w sobie wszystkie lecznicze pierwiastki wątroby. Udawało się już wyleczyć wypadki bardzo ciężkie i uratować ludzi, *których w agonji prawie przywożono do szpitali.* Lekarze przypuszczają, że chodzi tu o wypadek bardzo silnej skuteczności witamin, albo o silny wpływ drażniący na mlecz pacierzowy.

Jednem słowem lekarze zdobyli nowy środek, łatwy do stosowania, łatwy do zdobycia i stosunkowo mało kosztowny, a bardzo przytem skuteczny przy chorobach na tle niedokrwistości powstałych. Wątroba stała się naraz modną i każdy, kto chce dobrą radą przysłużyć się przyjacielowi lub znajomemu, cierpiącemu na niedokrwistość lub na skutek niedokrwistości, niechaj poradzi mu: *„jedz codziennie po ćwierć kilo wątroby!"*

Brama do raju

Przekroczyć próg jakiejś wielkiej wytwórni filmowej w Hollywood — oto marzenia dziesiątek tysięcy dorastających panien i dojrzewających kobiet, studentów i „obiecujących" młodych mężczyzn, którym sława gwiazd filmowych narobiła trochę nieporządku w głowie i spać im nie daje, którzy czują w sobie powołanie do wielkich ról, a w duszy trawiące pragnienie sławy i zdolność podołania najtrudniejszym zadaniom.

Przekroczyć próg wytwórni filmowej jest także marzeniem wszystkich nieodkrytych jeszcze wynalazców, właścicieli genjalnych pomysłów, agentów asekuracyjnych i samochodowych, podróżujących w „perfumach" i t. p.

Każdy z nich jest przekonany, że za tym progiem schowało się jego wielkie szczęście, jego wielki los, że gdy tam się dostanie wystarczy tylko rękę wyciągnąć, a uchwyci kapryśną fortunę za kołnierz i zmusi ją, aby wiernie mu służyła.

Bo za tym progiem przebywają ludzie, którzy według powszechnego mniemania mogą każdego człowieka w ciągu jednej doby opromienić wszechświatową sławą, dając mu główną rolę w wielkim filmie, mogą każde przedsiębiorstwo „postawić na nogi", kupując jego wyroby — bo któż oprze się i nie kupi np. perfum, których używa Lilian Gish, któż nie zapragnie mieć samochodu, którym tak wspaniale kieruje Douglas Fairbanks?

To też łatwiej było uzyskać audjencję na dworze Franciszka Józefa austrjackiego, na którym panował wszechwładnie srogi ceremonjał hiszpański, niż dostać się przed oblicze jednego z tych władców filmu, którzy królują za progiem wytwórni filmowych. Gdyby bowiem chcieli przyjmować wszystkich, którzy się zgłaszają, nie starczyłoby im dwudziestu czterech godzin na dobę na przyjęcie dziesiątej części tej armji, która codziennie zjawia się u furty wiodącej do... raju filmowego.

Odźwierny, któremu powierzona jest piecza nad tą furtą, jest jedną z najważniejszych osobistości wśród personelu wytwórni filmowej. Bo też trzeba nielada inteligencji i nielada taktu, aby w przyzwoity sposób odeprzeć ataki tysięcy szturmujących, z których każdy legitymuje się „nadzwyczajnie ważnemi przyczynami" skłaniającemi go do wizyty w wytwórni. Każdy jest albo wielkim artystą, każda kobieta jest premjowaną pięknością, na którą zwrócił uwagę główny reżyser i wyraził chęć poznania jej, każdy i każda zapewniają, że odźwierny otrzyma specjalną nagrodę od dyrekcji, jeśli im pozwoli wejść, bowiem to co mają do zakomunikowania jest wprost kwestją rozwoju wytwórni, i może zadecydować o jej zwycięstwie w walce konkurencyjnej.

A gdy to wszystko nie pomaga, gdy furta się nie otwiera, co sprytniejsi uciekają się do podstępów i forteli, wynajdywanych ze zdumiewającą nieraz pomysłowością.

Do najpospolitszych podstępów należy przedstawienie się w charakterze przedstawiciela jakiegoś pisma, tembardziej, że w Ameryce wierzy się jeszcze przeważnie na słowo i tylko w wyjątkowych wypadkach żąda się legitymacji. Żądanie legitymacji przez odźwiernego mogłoby być przyjęte jako obraza. Takich wpuszcza się, ale prowadzi się ich do wydziału prasowego, gdzie z konieczności już muszą się legitymować.

Bardzo pospolitym fortelem jest także podawanie się za krewnego jakiegoś artysty lub reżysera. Szczegóły te sprawdza odźwierny natychmiast telefonicznie i figlarz odchodzi jak niepyszny wśród gwizdów i ryków zgromadzonych przed brama.

Trudniej już jest gdy fortel jest subtelniej pomyślany. Zdarzają się często takie np. wypadki. Kandydat, a częściej jeszcze kandydatka na gwiazdę filmową, przekonana najmocniej o tem, że wystarczyłaby jej pięciominutowa rozmowa z reżyserem lub dyrektorem, aby przekonać go o swoich genjalnych zdolnościach lub zaletach, gdy bezowocnie starała się przez kilka dni z rzędu przekroczyć próg filmowego raju, przygotowuje sobie jakiś kostjum i szminkę i w chwili, gdy po przerwie posiłkowej statyści tłumnie wracają do wytwórni, szminkuje się i miesza się między nich. Wprawne oko odźwiernego potrafi jednak i takich spryciarzy wyłowić i zawrócić.

Tysiączne są pomysły i fortele, używane przez tych wszystkich, którzy pragną przekroczyć próg wytwórni filmowej, ale wprost nieprawdopodobna też jest czujność cerberów, których na straży tych progów postawiono. Jako próbkę tej czujności opowiadają fakt następujący: W Ameryce żyje pewien człowiek, który nigdy jeszcze nie kupił biletu wstępu, a zawsze jest na każdej imprezie, na każdem przedstawieniu kinematograficznem i teatralnem, na każdym koncercie, na jakie tylko chce się udać. Wygrywał już poważne zakłady, stale i wszędzie przedostając się pomimo największej czujności bileterów i kontrolerów. Człowiek ten nazywa się Connelli. Założył się, że wejdzie również do każdej wytwórni filmowej w Hollywood. I rzeczywiście wszedł swobodnie do wszystkich, aż wreszcie natrafił na swego. Potknął się w wytwórni Metro - Goldwyn, której odźwierny nie dał się wyprowadzić w pole najgenjalniejszymi trickami Connelli'ego.

W Hollywood przebywa stale około 100 tysięcy osób, starających się o przyjęcie do filmu, a zapotrzebowanie nawet na statystów jest minimalne.

Wydział Rejestru Handlowego Sądu Okręgowego w Łodzi.

działu A i B wniesiono następujące wpisy za Nr. Nr. Do Rejestru Handlowego Sądu Okręgowego w Łodzi

Nr. 11457/A. **„Moszek Lejb Świętosławski".** Wyrób towarów włókienniczych. Firma istnieje od 1927 roku. Łódź, Sienkiewicza Nr. 70. Właściciel, Moszek Lejb Świętosławski, zam. w Łodzi przy ul. Ewangelickiej 7. Na mocy aktu intercyzy zeznanego przed notarjuszem Siniarskim w Łodzi dnia 7 kwietnia 1927 roku N. Rep. 453 została ustalona między właścicielem firmy a jego żoną wyłączność majątku i wspólność dorobku.

Nr. 11458/A. **„Złata - Dwojra Gurszkiewicz".** Sprzedaż żelaza i farb. Firma istnieje od 7 lutego 1927 r. Łódź, Zgierska 55. Właściciel, Złata - Dwojra Gruszkiewicz, w Łodzi przy ul. Zgierskiej 55. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 11559/A. **„Adolf Lewandowski i S-ka".** Prowadzenie kinematografu „Venus". Firma istnieje od 1 kwietnia 1927 r. Łódź - Bałuty i Młynarska Nr. 15. Właściciele, Adolf Lewandowski i Władysław Cichecki, zamieszkali w Łodzi: pierwszy przy ul. Piotrkowskiej Nr. 109, a drugi przy ul. Traugutta Nr. 7. Spółka firmowa. Czas trwania spółki określony został na trzy lata z automatycznem trzyletniem przedłużaniem. Zarząd należy do obydwuch wspólników. weksle i wszelkiego rodzaju zobowiązania winny być podpisywane przez obydwuch wspólników łącznie pod stemplem firmowym. Każdy ze wspólników upoważniony jest samodzielnie podpisywać korespondencję, rachunki i inne dowody nie zawierające charakteru zobowiązań, przyczem każdy spólnik ma prawo otrzymywać wszelką karespondencję zwyczajną, poleconą, pieniężną, przesyłki i telegramy. Intercyz wspólnicy nie zawarli.

Nr. 11460/A. **„Szeina Tauba Knobel".** Sprzedaż towarów bawełnianych. Firma istnieje od 1 stycznia 1927 r. Łódź, Nowomiejska 19. Właścicielka, Szeina Tauba Knobel, zam w Łodzi przy ul. Nowomiejskie 19. Intercyzy nie zawarła.

Nr. 11461/A. **„Icyk Opatowski".** Sprzedaż czapek i kołnierzy futrzanych. Firma istnieje od 1925 r. Łódź Nowomiejska 27. Właściciel, Icyk Opatowski, zam. w Łodzi przy ul. Nowomiejskiej 27. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 11462/A. **Abram Lajb Majerowicz".** Drobna sprzedaż towarów bawełnianych, bielizny i kanwy firankowych. Firma istnieje od 1912 r. Łódź, Nowomiejska 19. Właściciel Abram - Lajb Majerowicz, zam. w Łodzi, przy ul. Nowomiejskiej 19. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 11463/A. **„Marjanna Olszer".** Drobna sprzedaż dodatków stolarskich. Firma istnieje od 1913 r. Łódź, Brzezińska 4. Właścicielka, Marjanna Olszer, zam. w Łodzi, przy ul. Brzezińskiej 4. Intercyzy nie zawarła.

Nr. 11464/A. **Sura Muchnicka".** Drobna sprzedaż dodatków krawieckich. Firma istnieje od 1921 r. Łódź, Nowomiejska 27. Właścicielka, Sura Muchnicka, zam. w Łodzi, przy ul. Nowomiejskiej 21. Intercyzy nie zawarła.

Nr. 11465/A. **„Einhorn, Fejn i S-ka".** Fabryka tłuszczów jadalnych i przetworów chemicznych. Firma istnieje od 3 października 1927 r. Łódź, Wysoka Nr. 9. Właściciele, Alfred Einhorn, Izaak vel Icek Lejb Fejn, obaj zam. w Łodzi: pierwszy przy ulicy Gdańskiej 46, a drugi przy ul. Piotrkowskiej 206 i Karol Gajdziński, zam. w Osinach pod Głownem pow. Łowicki. Spółka firmowa. Czas trwania spółki, określony został na rok jeden z automatycznem rocznem przedłużaniem. Zarząd należy do wszystkich wspólników. Wszelkiego rodzaju umowy, kontrakty, zobowiązania, żyra czyli indosy, cesje, dokumenty, prokury, pełnomocnictwa i t. p. winny być podpisywane przez dwuch wspólników pod stemplem firmowym. Każdy ze wspólników upoważniony jest samodzielnie podpisywać wszelką koresp. handlową, niezawierającą zobowiązania, odbierać pieniądze, korespondencję pieniężną i wartościową. Na mocy aktów intercyz zawartych pomiędzy Einhornem, Feinem a ich żonami ustalona została wyłączność majątku i wspólność dorobku. Pozostały wspólnik intercyzy nie zawarł.

Nr. 11466/A. **„Małka Litmanowicz".** Sprzedaż towarów bawełnianych. Firma istnieje od 1921 roku. Łódź, Nowomiejska 19. Właścicielka Małka Litmanowicz, zam w Łodzi przy ul. Piotrkowskiej 10. Intercyzy nie zawarła.

Nr. 787/B. **„Zakłady Garbarskie „Ursus", Spółka z ograniczoną odpowiedzialnością".** Celem spółki jest prowadzenie garbarni skór podeszwowych, pasowych i innych. Siedzibą firmy jest Łódź. Firma rozpoczęła czynności 22 września 1927 r. Kapitał zakładowy spółki całkowicie wpłacony wynosi 15.000 dolarów U. S. A., podzielonych na 100 udziałów po 150 dolarów każdy. Zarząd stanowią: Karol Wilhelm Herbst, Peter Remer i Kazimierz Monitz, zam. w Łodzi: pierwszy i drugi przy ul. Kilińskiego 155, a trzeci przy ul. Pustej 30. Weksle z własnego wystawienia spółki, umowy, kontrakty, prokury, pełnomocnictwa, wszelkiego rodzaju zobowiązania, akty notarjalne i hipoteczne, nie wyłączając aktów kupna nieruchomości jak i sprzedaży, akty obciążenia i wogóle wszelkiego rodzaju inne akty winny być dla ważności swojej podpisywane przez dwuch którychkolwiek z zarządców razem. Zwykłą korespondencję, czeki, indosy,, czyli żyra na wekslach i wszelkiego rodzaju pokwinowania i rachunki ma prawo podpisywać każdy z zarządców samodzielnie. Również ka-

żdy z zarządców oddzielnie ma prawo odbierać korespondencję, pieniądze, przesyłki, wszelkie dokumenty i walory i prowadzić wszelkie sprawy. Wszelkie zobowiązania, dokumenty i inne pisma w imieniu spółki wspólnicy podpisywać będą pod stemplem firmowym za wyjątkiem aktów notarjalnych, które podpisywane będą bez użycia tego stempla. Spółka z ograniczoną odpowiedzialnością. Akt spółki został sporządzony 22 września 1927 r. N. Rep. 4604 przed notarjuszem Rossmanem w Łodzi. Termin trwania spółki określony został do dnia 1 października 1932 r. z automatycznem pięcioletniem przedłużaniem.

Nr. 788/B. **„Kinematograf „Splendid“, Spółka z ograniczoną odpowiedzialnością“.** Celem spółki jest prowadzenie kinematografu. Siedzibą firmy jest Łódź, ul. Narutowicza 20. Firma rozpoczęła czynności 30 września 1927 r. Kapitał zakładowy spółki całkowicie wpłacony wynosi 15.000 zł. podzielonych na 100 udziałów po 150 zł. każdy. Zarząd stanowią: Sergjusz-Solomon Cynamon, Alfred Strauch, doktór Leszek Tadeusz Kirkien i Moszek Werdiger (Werdygier) zam. w Łodzi: pierwszy przy ulicy Aleje I-go Maja 15, drugi przy ul. Prezydenta Narutowicza 18, trzeci przy ul. Skwerowej 7, a czwarty przy ul. Pr. Narutowicza 20. Weksle z własnego wystawienia spółki, indosy (żyra), czeki, umowy, akty notarjalne i hipoteczne, prokury i wszelkie wogóle zobowiązania spółki winny być podpisywane łącznie przez trzech którychkolwiek z czterech zarządców. Natomiast każdy z zarządców upoważniony jest samodzielnie podpisywać rachunki, pokwitowania i korespondencję, zobowiązań nie zawierającą, otrzymywać wszelkie należności z jakiegokolwiekbądź tytułu, karespondencję, pieniądze, paczki, przesyłki i bagaże; prowadzić sprawy sądowe i udzielać upoważnień adwokatom. Na wszelkiego rodzaju pismach i dokumentach zarządcy winni podpisywać pod stemplem firmowym za wyjątkiem aktów notarjalnych i hipotecznych. Spółka z ograniczoną odpowiedzialnością. Akty spółki zostały sporządzone 1 marca 1927 r. Nr. Rep. 1095 i 5 lipca 1927 r. N. Rep. 3315 przed notarjuszem Rossmanem w Łodzi. Termin trwania spółki określony został do dnia 30 grudnia 1929 r. z automatycznem rocznem przedłużaniem.

Nr. 789/B. **„Fabryka pończoch „Wenus“, spółka z ograniczoną odpowiedzialnością“.** Celem spółki jest prowadzenie mechanicznej fabryki pończoch. Siedzibą firmy jest Łódź, ulica Aleksandrowska 56. Firma rozpoczęła czynności 1 stycznia 1927 r. Kapitał zakładowy spółki całkowicie wpłacony, wynosi 4,500 zł., podzielonych na 45 udziałów po 100 zł. każdy. Zarząd stanowią: Witold Filipczyński i Eugenjusz Pawlak, obaj zamieszkali w Łodzi: pierwszy przy ul. Aleksandrowskiej 56, a drugi przy ul. Zgierskiej 32. Wszelkie zobowiązania w tem weksle, akcepty, żyra, obligi, umowy, czeki, pełnomocnictwa i prokury winny być podpisywane pod stemplem firmowym przez obu zarządców. Natomiast do podpisywania korespondencji, odbioru korespondencji poleconej, pieniężnej, przesyłek i towarów upoważniony jest każdy z zarządców samodzielnie. Spółka z ograniczoną odpowiedzialnością. Akta spółki zostały sporządzone 14 grudnia 1926 r. Nr Rep. 2049 i 23 września 1927 r. N. Rep. 1975 przed Notarjuszem Juljanem Ładą w Łodzi. Czas trwania spółki nieograniczony.

OGŁOSZENIE Nr. 26.

Nr.11201/A. **„Juda Brzeziński“** z siedzibą w Łodzi, Brzezińska 2. Prokurentem firmy jest Fiszel Józefowicz, zamieszkały w Łodzi przy ul. Brzezińskiej 11.

Nr. 3912/A. **„Jan Ruszczak“** z siedzibą w Łodzi Brzezińska 36. Otwarto filję przy ul. Piotrkowskiej Nr. 93 w Łodzi.

Nr. 8149/A. **„Lejb Rzeszewski“** z siedzibą w Łodzi, Wschodnia 4. Siedzibą firmy obecnie jest ulica Nowomiejska 3 w Łodzi, a przedmiotem przedsiębiorstwa sprzedaż konfekcyj dziecinnych.

Nr. 10462/A. **„Urysz Hamermesz i S-ka“** z siedzibą w Łodzi, Konstantynowska 30. Firma obecnie brzmi: „Urysz Hamermesz“. Na mocy prywatnej umowy ze spółki wystąpił Rubin Wajskopf i prawa swoje do przedsiębiorstwa sprzedał Uryszowi Hamermeszowi.

Nr. 7371/A. **„Binem Frenkiel i S-ka“** z siedzibą w Łodzi, Południowa 39. Firma została zlikwidowana.

Nr. 9999/A. **„Braeutigam Matejko i S-ka“** z siedzibą w Łodzi, Anny 30. Siedzibą firmy obecnie jest ul. Ewangelicka 14 w Łodzi.

Nr. 4311/A. **„Abram Icek Frajnt“** z siedzibą w Łodzi, Południowa 5. Firma została zlikwidowana.

Nr. 4090/A. **„Józef Babski“** z siedzibą Chojny, Rzgowska 143. Siedzibą firmy obecnie jest Łódź-Chojny, Rzgowska 143, Józef Babski, zamieszkały w Łodzi przy ul. Rzgowskiej 143.

Nr. 372/A. **„Dom Bankowy Hieronim Schiff“** z siedzibą w Łodzi, Piotrkowska 78. Prokurentem firmy jest Jan - Adolf Schiff, zamieszkały w Łodzi przy ul. Sienkiewicza 52.

Nr. 3550/A. **„Biuro Techniczno - Handlowe „Elektron“ wł. Juljusz i M. Hammer“** z siedzibą w Łodzi, Piotrkowska 117. Na mocy aktu zeznanego przez Notarjuszem Chrzanowskim w Łodzi 19 grudnia 1921 r. R. N. 6984 ze spółki wystąpił Paweł Rozenberg i udziały swoje scedował na rzecz pozostałych wspólników.

Nr. 9907/A. **„Fajwel Wajs i Jakub - Majer Olszer“** z siedzibą w Łodzi, Nowomiejska 2/19. Na mocy aktu z dnia 22 września 1927 r. za N. 1027 zeznanego przed Notarjuszem Sarosiekiem w Łodzi, firma została zlikwidowana.

Nr. 5655/A. **„Pantel i Pytowski“** z siedzibą w Łodzi, Łomżyńska 8. Firma obecnie brzmi: „Pantel i Pytowski“.

Nr. 5913/A. **„Ignacy Fuks“** z siedzibą w Łodzi, Karola 38. Siedzibą firmy obecnie jest Łódź, Zakątna 57.

Nr. 11038/A. **„Hendla Winter“** z siedzibą w Łodzi, Kilińskiego 41. Siedzibą firmy jest obecnie Łódź, ul. Główna 65.

Nr. 497/A. **„D. Landau“** z siedzibą w Łodzi Kościelna 6. Siedziba firmy mieści się obecnie przy ul. Nowomiejskiej 19 w Łodzi.

Nr. 2959/A. **„Chaim - Lejb Lipnowski“** z siedzibą w Łodzi, Piotrkowska 46. Prokurentami firmy mianowani zostali Herman Beatusow (Łódź, Sienkiewicza 6), Moszek Król (Łódź, Cegielniana 64) i Arnold Hejman (Łódź, Nowo - Cegielniana 64), którzy podpisują nie inaczej, jak Herman Beatus łącznie z Moszkiem Królem lub łącznie z Arnoldem Hejmanem.

Nr. 6269/A. **„Detekape Dom Techniczno - Handlowo - Przemysłowy Juljusz Hamer“** z siedzibą w Łodzi, Sienkiewicza 99. Firma została zlikwidowana.

Nr. 10433/A. **„Stanisław Bieliński“** z siedzibą w Łodzi, Nowo - Cegielniana 30. Zygmunt Pruski, zam. w Łodzi przy ul. Rzgowskiej 52, mianowany został prokurentem z prawem podpisywania „per procura“ Prokura Stanisława Rutowicza cofnięta.

Nr. 1007/A. **„Daniel Berkowicz“** z siedzibą w Łodzi, Nowomiejska 1. Siedzibą firmy obecnie jest Łódź, Piotrkowska 44.

Nr. 5823/A. **„Izrael Sienicki“** z siedzibą w Łodzi, 6-go Sierpnia 7. Prokurentami firmy mianowani Maurycy Martofel (Łódź, Kopernika 19) i Kiwa Sienicki (Łódź, Cegielniana 5) z prawem łącznego wystawiania i żyrowania weksli, podpisywania przekazów, czeków, wszelkiego rodzaju zobowiązań, zawierania umów i kontraktów i z prawem samodzielnego wykonywania innych czynności w imieniu firmy.

Nr. 10305/A. **„Lech Fabryka Perfumeryjno - Kosmetyczna, właściciele A. Janowski i S. Krymkier“** z siedzibą w Łodzi, Gdańska 101. Firma obecnie brzmi: „Lech Fabryka Perfumeryjno Kosmetyczna, właściciel Antoni Janowski“. Prokurentem firmy mianowany został Eugenjusz Janowski, zam. w Łodzi przy ul. Głównej 59. Samuel Krymkier ze spółki wystąpił i udziały swoje w spółce za aktem z dnia 21 października 1926 r. za N. 996 zeznanym przed Notarjuszem Rzymowskim w Łodzi scedował na rzecz Antoniego Janowskiego.

Nr. 5205/A. **„Lorenc i Hank“** z siedzibą w Łodzi, Anny 25. Prokurentem firmy mianowany jest Alfred Hank z prawem samodzielnego podpisywania za wyjątkiem jednak sola weksli i akceptacyj na wekslach ciągnionych. Sola - weksle i akceptacje na wekslach ciągnionych podpisuje każdy ze wspólników samodzielnie.

Nr. 9559/A. **„Lewy, Elenberg i Król“** z siedzibą w Łodzi, Piotrkowska 46. Weksle, czeki, żyra i podania podpisują każdy ze spólników samodzielnie pod stemplem firmowym.

Nr. 2425/A. **„Józef Hajek“** z siedzibą w Łodzi, Piotrkowska 273. Przedmiotem przedsiębiorstwa jest: tkalnia ręczna w Zelowie, ulica Piotrkowska 47, tkalnia mechaniczna w Łodzi, ulica Anny 9, szwalnia mechaniczna, biuro sprzedaży w Łodzi, ulica Piotrkowska 82. Siedzibą firmy jest Łódź, ulica Piotrkowska 82.

Nr. 5879/A. **„Abram Szczekacz“** z siedzibą w Łodzi, Zachodnia 38. Wyrokiem Sądu Okręgowego w Łodzi, Wydział Handlowy, z dnia 28 lipca 1927 r. ogłoszona została firmie upadłość i kuratorem mianowany został adwokat Edmund Moszkowski.

Nr. 2528/A. **„L. Landau“** z siedzibą w Zgierzu. Firma obecnie brzmi: „L. Landau i Synowie, Właściciele Lejzer, Bencjon i Szymon Landau“ z siedzibą w Łodzi przy ul. Wólczańskiej 21. Wyrób i sprzedaż towarów manufakturowych. Lajzer Landau ze Zgierza, ulica Piłsudskiego Nr. 11/13, Bencjon - Dawid Landau z Łodzi, ul. Nowo - Targowa 4 i Szymon Landau z Łodzi, ul. Piramowicza 12. Spółka firmowa. Czas trwania spółki nieokreślony. Zarząd należy do wszystkich wspólników. Wszelkie zobowiązania, kontrakty, weksle, indosy winny być podpisywane pod stemplem firmowym łącznie przez dwuch wspólników. Każdy natomiast ze spólników upoważniony jest do podpisywania czeków, przekazów, do inkasowania i podnoszenia wszelkich sum, do odbioru korespondencji zwykłej, poleconej i wartościowej, paczek i przesyłek, do prowadzenia spraw w instytucjach sądowych i do ustanawiania pełnomocników. Na mocy intercyzy zawartej pomiędzy Szymonem Landau i jego żoną Ajdlą z Zerykierów ustalona została wyłączność majątku i wspólność dorobku. Pozostali wspólnicy intercyz nie zawarli.

Nr. 2815/A. **„Bracia Herman i S-ka, Spółka Komandytowa“** z siedzibą w Łodzi, Wólczańska 23. Prokura Józefa - Stanisława Hendlera, udzielona jest na czas nieograniczony.

Nr. 1191/A. **„Fabryka Wyrobów Wełnianych Karol Kretschmer“** z siedzibą w Łodzi, 6-go Sierpnia 5. Firma znajduje się w likwidacji i likwidatorami są obaj wspólnicy Bertold i Juljusz - Oswald Kretschmerzy.

Nr. 15/B. **„Bank Handlowy w Łodzi, Spółka Akcyjna“.** Dyrektor Aleksander Wicherkiewicz stanowisko swoje opuścił. Udzielono prokury Antoniemu Pałusznemu z prawem podpisu za Centralę i wszystkie oddziały i Agentury Banku oraz Bohdanowi Stokowskiemu z prawem podpisu za oddział w Kielcach.

Nr. 722/B. **„Garbarnia „Kromos“, spółka z ograniczoną odpowiedzialnością“** z siedzibą w Łodzi, Krzyżowa 2. Na mocy aktu zeznanego przed Notarjuszem Trojanowskim w Łodzi 24 września 1927 r. za N. 2039 ze spółki i zarządu wystąpili Jan Schmidt i Wacław Sauczek.

Nr. 634/B. **„Przędzalnia Rowa, Spółka z ograniczoną odpowiedzialnością“** z siedzibą w Łodzi, Wierzbowa 15. Decyzją Sądu Okręgowego w Łodzi, Wydział Handlowy z dnia 29 września 1927 r. nad firmą ustanowiony został na przeciąg 3-ch miesięcy nadzór sądowy i nadzorcą mianowany adw. Kazimierz Konczyński.

Redakcja i administracja w Łodzi, ul. Piotrkowska 85, tel. 45-50
Oddział redakcji i administracji **w Warszawie,** Wilcza 16, tel. 305-07
„ „ „ **w Poznaniu,** Skarbowa 7, tel. 28-58

Ceny ogłoszeń: Strona ogłoszeniowa dzieli się na 4 szpalty. Ogłoszenia zwyczajne 25 gr. za 1 milimetr wysokości w jednej szpalcie. Ogłoszenia w tekście 40 gr. za milimetr wysokości w jednej szpalcie. Drobne 10 gr. za wyraz. Ogłoszenia w „Źródle Zakupu“ 3 zł. za 2 wiersze, każdy następny wiersz 1 zł.

Redaktor i wydawca: *Paweł Zielina.* Odbito w Drukarni Państwowej w Łodzi, Piotrkowska 85. 74327